MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
Nr 4(13) 2006 r. Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT) www.awprom.com.pl

NADWIŚŁOCZE

MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA

Walter Thormeyer kat Ziemi Mieleckiej

czytaj na str. 29

LOTNICZY MIELEC: Amerykański atak na mieleckie lotnisko

„Aresztowanie" LIBERATORA przez Sowietów

czytaj na str. 28

Rozbity Ju-87 Stuka jednostki Luftwafe stacjonującej w Mielcu

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

"ERS" SKLEP HYDRAULICZNY OFERUJE:

- RURY I KSZTAŁTKI KANALIZACYJNE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PE
- ŻELIWO WODOCIĄGOWE
- WŁAZY KANALIZACYJNE
- WPUSTY ŚCIEKOWE
- WODOMIERZE
- POMPY OGRODOWE
- HYDROFORY
- SZPILKI DO WODY

"ERS", UL. KORCZAKA 1 (BIUROWIEC MELIORACJI)
TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51

ELDOMEX®

NAPRAWA AGD
CZĘŚCI ZAMIENNE
KLIMATYZACJA - CHŁODNICTWO

Mielec, ul. Smoczka 11, tel. 788 20 88
Mielec, ul. Kilińskiego 17, tel. 585 37 22
Mielec, ul. Przemysłowa 63b, tel. 788 69 63

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne
Montaż klimatyzatorów: WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

Kancelaria Patentowa Klar Mirosław

- patenty na wynalazki
- wzory użytkowe, przemysłowe
- znaki towarowe
- ochrona własności przemysłowej
- doradztwo w zakresie ochrony własności intelektualnej
- wycena praw własności przemysłowej

Mielec, ul. Biernackiego 1 p.29, tel./fax 017 583 96 41
tel. kom. 0 604 156 090 e-mail: klar@post.pl

ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO- HANDLOWY

Marek Mordec

39-331 Chorzelów
Chrząstów 141
tel./fax (017) 584 16 18
tel. kom. 0 506 084 180

http://slusarstwo-mordec.rze.pl
e-mail: marekmordec@o2.pl

✔ Maszyny i urządzenia ogrodnicze:
siewnik taczkowy do warzyw
pielniki ręczne
spulchniacze ręczne
✔ Usługi w zakresie obróbki skrawaniem i ślusarskie
✔ Usługi koparko-ładowarką
✔ Malowanie proszkowe

Wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym Roku
Życzymy Mieszkańcom
Powiatu Mieleckiego,
aby zagościły w naszych sercach
radość i pojednanie i umocniły wiarę w lepszą przyszłość.
życzą w imieniu
Rady i Zarządu Powiatu Mieleckiego

Starosta Powiatu Mieleckiego
Andrzej Chrabąszcz

Przewodniczący Rady Powiatu
Marek Paprocki

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.

BTE

39-331 Chorzelów, Chrząstów 10B
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

PROJEKTOWANIE i WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.
Instalacji odgromowych.
Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.
Stacji transformatorowych napowietrznych i wnętrzowych o różnych konfiguracjach.
Pomiary elektryczne instalacji i linii
Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych.
Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

BIBMOT

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1
tel. 0-17 583 44 45

ul. Przemysłowa 61
tel. 0-17 583 44 19

RENAULT

FIAT

Na okładce zdjęcia: Walter Thomeyer - S. Zabierowski, *Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską.*
Liberator - http://www.futureflyersclub.com/browseproducts/B-24-LIBERATOR-Die-Cast-Airplane.html; Junkers - *Album WSK-PZL Mielec 1938-1988*

„Nadwisłocze" Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.
Wydawca:
Agencja Wydawnicza „Promocja"
Honorowa współpraca wydawnicza:
Towarzystwo Miłośników
Ziemi Mieleckiej
w Mielcu
oraz Stowarzyszenie na rzecz
Rozwoju Lokalnego w Żarówce.
Redaktor naczelny:
Włodzimierz Gąsiewski.
Sekretarz Redakcji:
Krystyna Gargas-Gąsiewska,
Szef działu reklamy: Damian Gąsiewski
tel. kom. 0602 739362
Współpraca redakcyjna:
Adam Chrabąszcz, Robert Czop,
Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja,
Agnieszka Emerling-Gąsiewska,
Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska,
Krzysztof Graboń, Edward Guziakiewicz,
Jerzy Kazana, Józef Kawałek,
Paweł Komoński, Szczepan Komoński,
Ks. Janusz Królikowski, Jacek Krzysztofik,
Józefa Kwiatkowska, Tadeusz Łakomy,
Leszek Midura, Ryszard Mścisz,
Teresa Paryna, Marta Pelinko,
Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski,
Ewelina Radion, Adam Rząsa,
Janusz Strzała, Leszek Szot,
Edward Winiarski.
Skład komputerowy i łamanie własne.
Druk: Autograf - Mielec.
Kolportaż: RUCH SA
Warszawa O/Rzeszów.
Prenumerata krajowa i zagraniczna
Biuro redakcji i reklam:
39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7,
tel./fax 017 5831498,
tel. kom. 0602 776197,
www.awprom.com.pl,
e-mail: promocja@nb.com.pl
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść ogłoszeń i reklam
oraz zastrzega sobie prawo
do ew. redagowania nadsyłanych tekstów,
które publikowane są nieodpłatnie
(bez honorariów).

Agencja Wydawnicza „Promocja"
Wydawca Kwartalnika „Nadwisłocze"
Miesięcznika „Wieści regionalne"
oraz Bezpłatnego Dwutygodnika
Reklamowego „Magazyn Prasowy
Mielecka Strefa"

poszukuje osoby do pracy
w zakresie pozyskiwania reklam,
marketingu reklamowego
oraz jako korespondenta.
Oferty zawierające CV można składać
osobiście w biurze Redakcji:
39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7
a także listownie,
telefonicznie
(017 5831498, 602 776197)
lub przez Internet
(promocja@nb.com.pl).
Możliwość pracy prowizyjnej lub etat.
Zapraszamy!

Spis treści:

Samorządowe Nadwisłocze
str. 4 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Felieton i fotoreportaż z pierwszych sesji Rady Powiatu Mieleckiego i Rady Miejskiej w Mielcu.*
str. 5 - *Przed ciszą wyborczą (zdjęcia plakatów wyborczych);* **Włodzimierz Gąsiewski**, *Kontynuacja i innowacja. Rozmowa ze Starostą Mieleckim Andrzejem Chrabąszczem.*
str. 7 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Wójt wszystkich mieszkańców gminy. Rozmowa z Władysławem Błażejowskim nowo wybranym wójtem Gminy Borowa.*
str. 8 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Działać dla dobra gminy... Rozmowa z Leonem Goetingerem - nowym wójtem Gminy Czermin.*
str. 9 - *Mieszkańcy oczekują zmian. Rozmowa z nowym Starostą Powiatu Ropczycko-Sędziszowskiego Józefem Rojkiem.*
Mielecjana
str. 10 - **Ks. Janusz Królikowski**, *„Mielecka" kolęda.*
str. 9 - Inż. Jan Haładej, *O mieleckim kościele.*
str. 12 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Zachęcam do lektury Leksykonu Ziemi Mieleckiej.*
str. 14 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Gmina Mielec. Pamiątki przeszłości w krajobrazie wsi*. **Stanisław Wanatowicz**, *Włodzimierz Gąsiewski. Leksykon Ziemi Mieleckiej. Przewodnik historyczno-turystyczny; Mielec wczoraj i dziś. Wędrówki po mieście wg koncepcji Janusza Chodorowskiego*.
str. 15 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *wg prof. F. Kiryka 550 lat miasta Mielca; Okolicznościowe pocztówki na 500-lecie miasta Mielca ze zbiorów Janusza Grdenia.*
Małe Ojczyzny
str. 16 - **Ks. Janusz Królikowski,** *Mała Ojczyzna.*
str. 17 - **Bronisław Kowalczuk**, *Miejsca pamięci na Ziemi Mieleckiej.*
str. 18 - **Józef Zygmunt,** *Dawniejsze i dzisiejsze oblicze wsi Jeżowe.*
str. 21 - **Teofil Lenartowicz**, *Przecławskie wspomnienia. Rozdział 3.*
str. 23 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Rozmowa z Marianem Ważnym - wydawcą i redaktorem naczelnym lokalnego miesięcznika „Kresowiak Galicyjski".*
str. 24 - **Julian Kania**, *Rymanów Zdrój perła polskich uzdrowisk.*
Kresowe Nadwisłocze
str. 26 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ivano-Frankove dawniej Janów.*
str. 27 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Foto lwowskie.*
Lotnicze Nadwisłocze
str. 28 - **Andrzej Krempa**, *Amerykański atak na mieleckie lotnisko.*
str. 29 - **Andrzej Krempa,** *Aresztowanie załogi Liberatora przez Sowietów.*
Historia i ludzie
str. 30 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Walter Thormeyer kat Ziemi Mieleckiej.*
str. 31 - *Z akt prokuratury NRD. Protokół przesłuchania Zoltana March w śledztwie przeciw Walterowi Thormeyerowi (tłumaczenie Antoni Rejman).*
str. 33 - **Włodzimierz Gąsiewski.** *Krzyże na żydowskiej mogile w Przyłęku.*
str. 35 - **Andrzej Krempa**, *Kolejne mogiły w Przyłęku;* **Andrzej Przybyszewski,** *Kamienny znak; „Brońcie honoru i sztandaru..."*
Pamięć i Nadwisłocze
str. 36 - **Andrzej Przybyszewski,** *Generał dywizji Stefan Dembiński.*
str. 37 - **Adam Rząsa,** *Jerzy Tocki (1944-2006); Profesor Zbigniew Sobolewski. Wspomnienie (1930-2006).*
str. 38 - **Adam Chrabąszcz**, *Wspomnienia stanu wojennego.*
str. 39 - **Paweł Jerzy Dębicki**, *13 grudnia, niedziela...*
Słowackie literackie Nadwisocze
str. 40 - **Richard Kitta,** *Wynalazek tęczy.*
str. 41 **- Martin Vlado,** *Przy stoliku dla dwóch.*
Bałkańskie literackie Nadwisłocze
str. 42 - **Olga Lalić-Krowicka.**
str. 43 **- Vesna Denćić; Slavenka Lalić.**
Poezja i literatura
str. 44 - **Ryszard Mścisz;** *Mieleckie „Słowo";* **Zbigniew Michalski.** *Mój gryps.*
str. 45 - **Zdzisława Górska.** *Atlantycka huśtawka.*
str. 46 - **Edward Winiarski.** *Miłoszowi w odpowiedzi. Złota Księga;* **Halina Mastalska,** *O tomiku „Randka" Edwarda Guziakiewicza; Guziakiewicz w ZLP;* **Ks. Wacław Buryła,** *Wiersz Wigilijny.*
str. 47 - **Marek Jagliński.**
str. 48 - **Krzysztof Graboń; Zbigniew Kresowaty; Julian Kania,** *Wielka księga fraszek.*
Poezja i Sztuka
str. 49 - **Adam Sypel**. *O wszystkim pamiętać i o wszystkim zapomnieć.*
str. 53 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Rozmowa o Kantorze (z Adamem Syplem).*
Konkursy w Nadwisłoczu
str. 54 - *Konkurs o tematyce patriotycznej (Tuszów Narodowy); X Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Ludzką Twarz Człowieka"; II Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „O Ludzką Twarz Człowieka"; Nagroda im. Księdza Jana Twardowskiego.*
str. 57 - *Konkurs na „Exlibris Bblioteki Pedagogicznej w Mielcu"; III Ogólnopolski Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca".*
Kultura i sztuka
str. 58 - **Włodzimierz Gąsiewski**. *Zuzanna Kud - kobieta artystycznego renesansu.*
str. 60 - **Włodzimierz Gąsiewski**. *Powrót do Mielca i.. stanu wojennego. Wywiad z Aleksandrą Stroczyńską.*
str. 63 - **Marek Skalski,** *Fenomen paszyński. Wystawa szopek w SCK w Mielcu; Krzyż w Książnicach; Foto Odlot w Mielcu.*
str. 64 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Jerzy Kazana po raz drugi Prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej;* **Bronisław Kowalczuk**, *Sprawozdanie z działalności Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu za lata 2003-2006.*
Wydawnicze Nadwisłocze
str. 66 - *Wydawnictwa warszawskiego ANAGRAMU. Jerzy Koperski, Poczta literacka 1973-2001. „Integracja"; Raciborskie Horyzonty*

Teraz, kiedy mamy okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Kiedy ze słupów, ścian, płotów i drzew znikły wyborcze plakaty. Kiedy w pocztowych skrzynkach nie znajdujemy agitacyjnych ulotek. Gdy nie podnosimy ich z wycieraczek i chodników - wybory samorządowe stały się czymś odległym, zwłaszcza, że już dawno przysłoniły je ogólnokrajowe afery, poszukiwania niemoralnych polityków czy też ojców nieślubnych dzieci.

Nawet nie bardzo już nas pasjonuje obsada samorządowych posad. Wybraliśmy wójtów, burmistrza i prezydentów, pozostawiając im oraz radom gmin decyzje w tych kwestiach. I nie jest w tym ani nic dziwnego, ani nic złego. Po prostu takie są mechanizmy demokracji. Jeśli nie zapomnimy o wyborczych obietnicach i będziemy na bieżąco z nich rozliczać wybranych przez siebie mandatariuszy.

A obietnic było sporo. Zobaczymy więc kiedy w Mielcu nastąpią rewitalizacje, czyli odbudowa szczególnie zaniedbanych osiedli, w tym głównie Starego Miasta. Kiedy powstanie nowa biblioteka, basen i zespół rekreacyjny? Kiedy zostanie wyremontowany stadion „Stali", kiedy rozszerzy swą działalność mieleckie lotnisko, powstaną domy kultury na osiedlach czy też mielecka telewizja. Zobaczymy też kiedy poprawi się mieszkańcom wsi, powstanie kanalizacja, sieć dobrych dróg, nowe miejsca pracy, powszechny dostęp do internetu i inne udogodnienia.

Zobaczymy też jak to będzie w innych regionach Podkarpacia i całego kraju. Jak spiszą się nowo wybrane sejmiki wojewódzkie, jak samorządowcy wykorzystają ogromny strumień pieniędzy, który w latach 2007-2013 mamy otrzymać z Unii Europejskiej. A więc czy powstanie autostrada i drogi szybkiego ruchu. Czy rozbuduje się rzeszowskie lotnisko i lotniska regionalne. Czy poprawi się infrastruktura w sferze opieki zdrowotnej, oświaty i kultury. Czy poprawi się promocja naszych regionów, poprawa stanu środowiska naturalnego i rozwój turystyki. Zadań i pracy jest co nie miara, w związku z tym życząc Szczęśliwego Nowego Roku 2007 pamiętajmy o tych i innych obietnicach i przypominajmy je często, tym których wybraliśmy.

W. Gąsiewski

Pierwsza sesja Rady Powiatu Mieleckiego

Radna Anna Maciejak otwiera inauguracyjną sesję Rady Miejskiej Mielca

Andrzej Chrabąszcz (z prawej) odbiera zaświadczenie o wyborze na radnego Rady Powiatu Mieleckiego

Radni Rady Miejskiej Mielca na pierwszej sesji (fot. W. Gąsiewski)

PRZED CISZĄ

Banner wyborczy na jednym z balkonów kamieniczek na Rynku Starego Mielca, Janusza Chodorowskiego - kandydata na prezydenta, który po wygranych wyborach pełni tę funkcję już od 1994 r. . Mielecka Starówka czeka rzeczywiście na zapowiadaną „rewitalizację". Może w czwartej kadencji ta obietnica zostanie zrealizowana (fot. **W. Gąsiewski***)*

WYBORCZĄ

Trudno się było połapać...

KONTYNUACJA I INNOWACJA

Rozmowa z nowym Starostą Mieleckim Andrzejem Chrabąszczem

Red. - Na wstępie gratuluję wyboru na radnego Rady Powiatu Mieleckiego oraz na stanowisko Starosty. Co w związku z tym wyborem chce Pan przekazać swoim wyborcom i mieszkańcom Ziemi Mieleckiej?

A. Chrabąszcz - Chcę bardzo serdecznie podziękować mieszkańcom gmin Tuszów Narodowy, Padew Narodowa, Gawłuszowice, Borowa i Czermin za tak liczne poparcie mojej kandydatury na radnego do Rady Powiatu Mieleckiego. Wynik 1572 głosów oddanych na mnie to ewidentny dowód uznania dla mojej pracy w poprzedniej kadencji władz powiatu oraz akceptacji podejmowanych przeze mnie działań na rzecz mieszkańców.

Chcę zapewnić mieszkańców Powiatu Mieleckiego, że okazanego mi zaufania nie zawiodę, a swoją postawą i pracą udowodnię, że mieszkańcy powiatu wybierając mnie podjęli słuszną decyzję.

- Co pańskim zdaniem zdecydowało o sukcesie wyborczym Porozumienia Samorządowo-Gospodarczego, które Pan również reprezentował?

- Przede wszystkim byłem współtwórcą powołania Porozumienia Samorządowo – Gospodarczego, do czego doprowadziłem, choć wielu moich kolegów nie zgadzało się z tym pomysłem. Idea utworzenia PS-G okazała się dobra, a działania z nią związane skuteczne i efektywne. Po wyborach do Rady Powiatu, w których PS-G okazało się ugrupowaniem, które zdobyło najwięcej mandatów, ci sami ludzie gratulowali mi zwycięstwa mówiąc, że miałem słuszność opracowując taką formułę stworzenia i działań nowego ugrupowania.

Na sukces wyborczy PS-G wpłynęła przede wszystkim idea odpolitycznienia, otwarta na wszystkich. Drugim atutem okazał się dobry program, w pełni odpowiadający potrzebom społecznym, który był efektem dyskusji na wielu spotkaniach przedwyborczych z mieszkańcami powiatu. Znaczący wpływ na końcowe, tak dobre osiągnięcie, miał też staranny dobór kandydatów na radnych – ludzi z autorytetem, doświadczonych, uczciwych. Trzeba też dodać do tego styl prowadzonej przez PS-G kampanii - bez agresji, pomówień, inwektyw, ale za to rzeczowo, konstruktywnie i merytorycznie, co z pewnością odnotowali wyborcy i ostatecznie, w głosowaniu wysoko ocenili. Myślę, że na efekt końcowy miała też wpływ racjonalizacja kosztów prowadzonej kampanii, w przeciwieństwie do innych ugrupowań i ich kandydatów, bez rzucających się w oczy (ale też drażniących wielu wyborców…) banerów i bilboardów, bez setek kilogramów ulotek, za to z mocnym nastawieniem na osobiste kontakty kandydatów z wyborcami.

- Kontynuacja czy innowacja? Co nowego pojawi się

w zarządzaniu Powiatem, a co będzie kontynuacją z działań starosty Józefa Smacznego?

- Zdecydowanie – jedno i drugie. Mam zamiar kontynuować te działania, które rozpoczął poprzedni Zarząd Powiatu i koalicja, która w poprzedniej kadencji tak skutecznie zarządzała powiatem. Myślę tutaj zwłaszcza o dokończeniu rozbudowy i modernizacji Szpitala Powiatowego wraz z jego doposażeniem w nowoczesny sprzęt diagnostyczny. Jako kolejny priorytet widzę utrzymanie dobrej współpracy z samorządami gminnymi, stowarzyszeniem sołtysów powiatu oraz organizacjami pozarządowymi. Z pewnością wiele uwagi poświęcimy także sprawom gospodarczym, rozwojowi powiatu pod tym względem, utrzymaniu dotychczasowej, dobrej współpracy z firmami i zarządem strefy ekonomicznej.

Innowacja to bezwzględnie lepsza promocja powiatu i samorządu powiatowego, tworzenie lepszego wizerunku powiatu, jako przyjaznego dla powstawania nowych inicjatyw gospodarczych i rozwoju istniejących. W tej dziedzinie widzę też wzmocnienie starostwa w obszarze pozyskiwania środków pozabudżetowych, pochodzących z funduszy unijnych i wszelkich innych, dostępnych źródeł. Trzeba bowiem pamiętać, że najbliższe lata mają skutkować wielkimi pieniędzmi pochodzącymi z Unii, a możliwymi do wykorzystania dla wszechstronnego rozwoju naszego powiatu.

- Czy są już pomysły na najbliższe miesiące, np. w sferze organizacyjnej, gospodarczej, oświatowej itp. w działaniach Powiatu?

- Tak, są. W sferze organizacyjnej mam zamiar stworzyć nową komórkę organizacyjną Starostwa, np. w randze wydziału, którego pracownicy zajmować się będą – najszerzej ujmując – funduszami strukturalnymi i promocją powiatu. Musi to być struktura profesjonalnie przygotowana i wyposażona, która znajdzie sposoby, aby tych pieniędzy, dla wykorzystania w naszym powiecie zdobyć jak najwięcej. Zatrudnienie w niej znajdą w części ludzie już pracujący w Starostwie, a pozostali z zewnątrz, zatrudnieni w ramach konkursu. Jestem przekonany, że to rozwiązanie przyniesie duże korzyści dla całego powiatu.

W najbliższym czasie przystąpimy do tworzenia Biura Obsługi Klienta, mieszczącego się w budynku głównym Starostwa, przy ul. Sękowskiego 2b.

Jesteśmy w trakcie prac nad uzyskaniem certyfikatu w zakresie Systemu Zarządzania Jakością, zgodnego z wymogami normy PN-EN ISO 9001:2001. Jeżeli pomyślnie przejdziemy wszystkie procedury i etapy certyfikacji, potwierdzone zgodnością świadczonych przez nas usług ze standardami ISO, to będzie świadczyło o tym, że Starostwo gwarantuje usługi na najwyższym poziomie, dostosowane do potrzeb mieszkańców.

Kolejną innowacją będzie wprowadzenie systemu umożliwiającego elektroniczny obieg dokumentów. Związane jest to m.in. z ustawą o podpisie elektronicznym, która umożliwia składanie dokumentów, podań, wniosków oraz wszelkich innych dokumentów opatrzonych „elektronicznym podpisem", właśnie drogą elektroniczną.

Mam też w głowie projekt na nowe rozwiązanie organizacyjno – funkcjonalne w pracy Starostwa. Jeżeli nie uda się stworzyć wspólnego centrum administracyjnego skupiającego Urząd Miasta, Starostwo Powiatowe, siedziby organizacji i instytucji, to musimy skupić wydziały Starostwa, które obecnie znajdują się w 3 budynkach. Taka sytuacja, trwająca od lat, powoduje niezadowolenie i dyskomfort dla petentów – mieszkańców miasta i powiatu, a dla nas większe koszty funkcjonowania powiatu. Chodzi o to, aby skoncentrować jednostki funkcjonalne Starostwa w jednym, a najwyżej w dwóch budynkach. Rozważamy więc koncepcję przeniesienia naszych wydziałów z budynku przy ulicy Chopina do budynku przy ul. Wyspiańskiego, gdzie już mieści się część służb Starostwa.

Przygotowujemy się do opracowania wieloletniego planu inwestycyjnego i finansowego, które zawierać będą propozycje inwestycji w powiecie, te zaś, w opracowanych projektach będą składane do jednostek zajmujących się rozdziałem funduszy strukturalnych. Jeżeli będzie możliwość, ponownie wystąpimy z projektem – w ramach Mechanizmów Finansowych Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego – na termomodernizację z pompą ciepła obiektów ZST. Podejmujemy działania dla zorientowania się, jakie źródła finansowe moglibyśmy wykorzystać dla koniecznej rozbudowy i modernizacji Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego, aby jak najszybciej zrealizować tę inwestycję.

Oddzielną częścią naszych działań będzie dalszy rozwój współpracy z gminami i wójtami, realizacja rozpoczętej i realizowanej w poprzedniej kadencji koncepcji montaży finansowych dla wykonywania różnych projektów, zwłaszcza dotyczących infrastruktury technicznej powiatu. Tutaj chcę poświęcić sporo uwagi poprawie bezpieczeństwa mieszkańców na drogach, zwłaszcza pieszych użytkowników dróg. Aby taki zamysł się powiódł, trzeba intensywnie budować chodniki dla pieszych w ciągach dróg.

Tematy, które wymieniłem, to tylko niewielka część zadań stojących przed powiatem w nowej kadencji. Kadencji, która z pewnością będzie nie mniej robocza, jak poprzednie. I z pewnością dostarczy nie mniej problemów, ale – przy konsolidacji sił i środków – spróbujemy je pokonać.

- Czy jest szansa na współpracę z Prezydentem i Radą Miejską Mielca, gdzie u władzy jest zupełnie inny układ Polityczny, np. w sferze budowy wspólnego budynku Starostwa i Urzędu Miejskiego?

- Uważam, że nie tylko szansa, ale potrzeba i konieczność. Władze miasta mogą również dobrze przysłużyć się powiatowi, zwłaszcza przy realizacji wspólnych inwestycji infrastrukturalnych, finansowanych środkami unijnymi. Myślę, że moja osoba nie jest tą, która może powodować jakiekolwiek konflikty z władzami miasta i – jestem o tym szczerze przekonany – współpraca będzie się dobrze układać. Zwłaszcza, że miasto i powiat – mimo odrębności samorządowej – mają ten sam interes w działaniu, którym jest dobro i pomyślność mieszkańców.

- A jak będzie się układać współpraca z gminami?

- Na pewno nie gorzej, jak w poprzedniej kadencji. Mam bardzo dobre relacje z poszczególnymi wójtami i sołtysami, z radnymi rad gmin – z wieloma z nich wręcz przyjacielskie. Rozumiemy się dobrze, znamy problemy i już nauczyliśmy się wspólnie je rozwiązywać. Poprzednia kadencja pokazała, że przy obopólnym zrozumieniu spraw i uwarunkowań można zjednoczyć siły i zrobić wiele dobrego. Jestem przekonany, że i ta kadencja będzie owocna zarówno w intensywność współpracy, jak i w uzyskane efekty, z korzyścią dla mieszkańców naszego powiatu. Bo o nich przecież głównie w tym wszystkim chodzi.

- Jest teraz okres noworoczny, to okazja do składania życzeń...

- … a zatem życzę wszystkim mieszkańcom powiatu mieleckiego zdrowych i spokojnych świąt, spędzonych w ciepłej, prawdziwie rodzinnej atmosferze. Zaś w nowym roku zdrowia, wiele szczęścia i pomyślności we wszystkim, co tylko podejmą. Życzę też nowej energii do kontynuacji rozpoczętych i podejmowania nowych zadań, dla pogłębiającej się integracji społecznej wokół rozwoju naszej wspólnej małej ojczyzny.

Rozmawiał:
Włodzimierz Gąsiewski

Wójt wszystkich mieszkańców Gminy

Rozmowa z Władysławem Błażejowskim

nowo wybranym Wójtem Gminy Borowa

Włodzimierz Gąsiewski – Chciałem pogratulować wyboru na stanowisko Wójta i co zechciałby Pan przekazać w związku z tym wyborcom Gminy Borowa?

Władysław Błażejowski – W pierwszych dniach po wygranych przeze mnie wyborach chciałbym serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy zaufali mojej osobie i oddali na mnie swoje głosy. Zdaję sobie z tego sprawę, że głos który uzyskałem od każdego wyborcy jest jednocześnie olbrzymim zobowiązaniem, wobec jak się okazuje większości mieszkańców Gminy Borowa i jest jednocześnie odpowiedzialnością wobec tych mieszkańców. Chciałbym i zrobię wszystko aby po zakończeniu tej kadencji moi wyborcy mieli pewność, że nie zmarnowali swojego głosu.

W. Gąsiewski – A jak chce Pan przekonać tych, którzy nie poszli na wybory albo nie oddali na Pana głosu?

Władysław Błażejowski – Mogę ich przekonać przede wszystkim swoją działalnością jako wójt. Myślę, że są to osoby, które zawahały się i do końca nie były pewne, że ja jako wójt będę mógł coś dobrego zrobić dla tej gminy. I właśnie swoimi czynami chciałbym ich utwierdzić w przekonaniu, że będę działał dla całej społeczności gminy.

W. Gąsiewski – W związku z tym czy można liczyć, że w jednakowym stopniu będzie Pan wójtem dla wszystkich mieszkańców Gminy?

Władysław Błażejowski – Tak, jestem wójtem dla wszystkich mieszkańców gminy, obojętnie kto jak głosował. Wybory się już skończyły, kampania wyborcza się już zakończyła i cokolwiek by o niej nie mówić, jest to już historia i zostawmy ją do oceny gminnym historykom. Natomiast w tej chwili rozpoczyna się praca, już nie pamiętam kto jak głosował, w każdym bądź razie tam gdzie będę mógł pomóc i gdzie można będzie coś zrobić, tam będę działał dla dobra wszystkich mieszkańców gminy.

W. Gąsiewski – No właśnie, pierwsze działania. Czy są już jakieś decyzje, czy też będą w najbliższym czasie?

Władysław Błażejowski – Tak się składa, że tę rozmowę prowadzimy w pierwszy dzień po zaprzysiężeniu mnie na stanowisko wójta i także w swoim gabinecie jestem pierwszy dzień. Oczywiście wszystkie zamierzenia, o których mówiłem w czasie kampanii będę sukcesywnie realizował. Wiadomo, że pierwsze dni są przeznaczone na poznanie struktur organizacyjnych Urzędu, przyglądnięcie się strukturom kadrowym i ich dostosowanie do zadań jakie czekają Gminę. Wiadomo, że tym najważniejszym zadaniem ogólnie rzecz biorąc jest rozwój Gminy, a w szczegółach to m.in. mieszkańcy czekają na dokończenie kanalizacji czy na poprawę dróg. Są także takie rzeczy, bez których na co dzień Gmina nie może funkcjonować, albo ma to funkcjonowanie utrudnione. W dalszej perspektywie chciałbym uruchomić inicjatywę mieszkańców Gminy Borowa, zaszczepić chęć działania, po to aby ich działalność, nie tylko rolnicza, ale również związana z przetwórstwem rolno-spożywczym czy też stricte przemysłowym, uaktywniła się na terenie Gminy, co pozwoli na wzrost miejsc pracy, wpływ większych podatków dla gminy i w konsekwencji szybszy jej rozwój.

W. Gąsiewski – Ile będzie w pańskim działaniu kontynuacji poprzednika, a ile nowych, własnych pomysłów?

Władysław Błażejowski – Jestem na etapie zapoznawania się m.in. z Urzędem i jego poszczególnymi działami, które mają wykonywać swe zadania. Niemniej jednak w całej mojej kampanii i programie wyborczym uwzględniałem głównie pozyskiwanie środków finansowych spoza budżetu, z różnych źródeł, głównie z funduszy europejskich. Natomiast wszystko będzie zależało od powodzenia podejmowanych działań. Nie wszystko jednak to kwestia pieniędzy. Dużym polem do popisu, w sensie organizacyjnym jako wójta, jest dostosowanie struktur Urzędu, zwiększenie efektywności jego pracy, wynikające z zadań Gminy.

W. Gąsiewski – Co w związku z rozpoczętym właśnie Nowym Rokiem 2007 chciałby Pan przekazać mieszkańcom Gminy?

Władysław Błażejowski – Oprócz podziękowań, jakie składałem na początku wypowiedzi, chciałbym teraz skierować swoje słowa do wszystkich mieszkańców Gminy Borowa i życzyć im w nowym roku 2007, wszelkiej pomyślności, dużo zdrowia, radości, poprawy warunków życia oraz wszystkiego najlepszego.

W. Gąsiewski - Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Włodzimierz Gąsiewski

Działać dla dobra gminy...

Rozmowa z Leonem Getingerem - nowym wójtem Gminy Czermin

Włodzimierz Gąsiewski – Przede wszystkim chciałbym złożyć gratulacje z okazji wybrania Pana na wójta Gminy Czermin. I w związku z tym pytanie, jakim elementom programowym i cechom swojej osobowości zawdzięcza Pan ten wybór?

Leon Getinger – Na wstępie chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy na mnie głosowali, a tych którzy nie uczestniczyli w wyborach bądź głosowali inaczej, chciałbym zapewnić, że swoją pracą będę się starał działać dla dobra gminy i zasłużyć na zaufanie wszystkich jej mieszkańców. Na pewno jednym z moich atutów było to, że całe swoje życie mieszkam na tym terenie i zawodowo jestem związany z Gminą Czermin. Po prostu ludzie mnie znają. Wiedzą jaki mam charakter oraz jakie mam osiągnięcia. W związku tym mogli mnie ocenić, bez względu na poglądy polityczne, gdyż nie należę do żadnej partii. Dzięki moim trzydziestu latom pracy zawodowej, wyborcy byli przekonani, że głosując na mnie, mieli gwarancje, że ta gmina będzie się dalej rozwijać i że to co zostało dokonane, będzie kontynuowane. Przedstawiłem też wizję, która nawiązywała do tego co gmina już osiągnęła i tego co ja przewiduję dla Gminy Czermin zrobić.

W. Gąsiewski – No właśnie, bo obejmuje Pan funkcję po 16 latach sprawowania władzy przez poprzedniego wójta. Na ile Pan ewentualnie skorzysta z tych doświadczeń, a na ile wprowadzi Pan swoje nowe, własne pomysły w zarządzaniu gminą?

Leon Getinger – Jeśli chodzi o bezpośrednie zarządzanie, np. Urzędem Gminy, to parę słów na ten temat w swoim programie już przedstawiłem. Będę konsekwentnie te zapowiedzi realizował. M.in. chodzi tu o powołanie komórki w Urzędzie, która będzie się zajmowała sprawami inwestycyjnymi, zamówień publicznych, pozyskiwania środków i promocją gminy – w ramach tego powstanie referat rozwoju gospodarczego i inwestycji, gdzie będzie zgrupowana grupa osób mających już doświadczenie, pozyskujących już środki dla gminy. Uważam, że trzeba stawiać na doświadczenie, ale też i na ludzi młodych i takich też będę zapraszał do współpracy. Pozyskane do tej pory środki dla gminy są w większości zasługą tych osób, że potrafili stworzyć wnioski, które z kolei były realizowane.

Chciałbym też trochę przeorganizować Urząd Gminy w zakresie dostępności dla obywateli. Mam tu np. na myśli Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, który obecnie jest na piętrze. Będę starał się aby go przenieść na parter. Myślę o tym aby po przeniesieniu Ośrodka Zdrowia do nowego budynku, w zwolnionych pomieszczeniach umiejscowić tę komórkę. Natomiast jeśli chodzi o sprawy gospodarcze, to program nakreślają tu trochę życie i możliwości jakie się pojawiają przed Gminą, szczególnie jeśli chodzi o pozyskiwanie środków, które są potrzebne m.in. na kanalizację, niektóre odcinki dróg. Wiele, zwłaszcza mniejszych dróg już modernizowaliśmy, natomiast są odcinki, na które potrzeba kilka milionów złotych i nie obejdzie się bez pomocy środków z zewnątrz. Poza infrastrukturą drogową i ochrony środowiska ważne jest też utrzymanie sieci szkół. Uważam, że duże szkoły mają zalety, ale mają też dużo wad. Małe placówki oświatowe są w mniejszych, bardziej zwartych środowiskach i jest tam mniej problemów, np. wychowawczych. I dopóki będą dzieci, bo sytuacja w tym zakresie jest trudna, jeśli chodzi o ilość narodzin, ten kierunek będziemy kontynuować. W tej chwili dalszych prac remontowych wymaga m.in. szkoła w Otałęży, także w Czerminie, gdzie klasy I-III uczą się jeszcze w podpiwniczeniach, co uważam za niedopuszczalne. Rysuje się tu możliwość stworzenia kilku sal lekcyjnych podczas remontu tej szkoły, m.in. budowy nowego dachu. Chcemy też na bieżąco dokonywać wymiany komputerów i pozyskiwać nowe sale komputerowe.

W. Gąsiewski – Jednym z problemów inwestycyjnych to m.in. brak terenów, plany zagospodarowania przestrzennego, czy te sprawy tutaj ruszą?

Leon Getinger – Mówiłem też o tym w swoim programie wyborczym i pewne działania już są podjęte, np. w zakresie spotkań z architektami. Wizja jest taka, aby przygotowywać plany zagospodarowania przestrzennego punktowo, gdyż opracowanie takiego planu dla całej gminy byłoby bardzo kosztowne i trwałoby długo. Takie działania rozpoczniemy od Czermina i Trzciany, gdzie poprzez uchwalenie tych planów będzie można uzyskać tereny tak pod budownictwo

mieszkaniowe, czy też usługowo-przemysłowe. Jest jeszcze sprawa ważna dla Czermina. Otóż jesteśmy już po decyzji Kurii Tarnowskiej odsprzedaży dwóch hektarów gruntów pod potrzeby obszarów sportowych dla Gimnazjum, Szkoły Podstawowej i w ogóle Gminy. Tam właśnie będziemy się starali opracować plan zagospodarowania przestrzennego dla 5 ha obecnych gruntów parafialnych, aby mieć możliwość budowy obiektów sportowych na 2 ha, a na pozostałych 3 ha pod ewentualne budownictwo jednorodzinne.

W. Gąsiewski – Czy są jakieś możliwości rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, aby np. wykorzystać istniejącą bazę producencką?

Leon Getinger – Możliwości zawsze są, jest kwestia tylko czy znajdzie się ktoś odważny, który zechce zainwestować, pozyskać środki i wybudować zakład. Gdyby się znalazł taki inwestor, będę się starał udostępnić tereny. Obecnie w Gminie mamy małe zakłady, a z większych są głównie firmy transportowe, transportowo-usługowe czy stolarskie, natomiast w branży spożywczej mamy małą masarnię w Czerminie, która ze względów obszarowych nie może się rozwijać.

W. Gąsiewski – Jakie są możliwości wykorzystania walorów rekreacyjnych gminy, m.in. zbiornika wodnego w Otałęży?

Leon Getinger – Sugerowałem już dużo wcześniej, żeby coś z tym zrobić, bo program został opracowany, tylko nie zrealizowany. Jestem zwolennikiem dzierżawy tego terenu, dla kogoś, kto zechce tam zainwestować. Jest tam czysta woda i grunty, które stanowią mienie komunalne

i nie zostały dzięki naszej zapobiegliwości sprzedane. W przyszłym roku podejmiemy działania w tym zakresie, zwłaszcza że zagospodarowanie tego zbiornika wodnego poprawi bezpieczeństwo osób tam przebywających.

W. Gąsiewski – Czy będą podejmowane działania w zakresie zwiększenia promocji Gminy i jej walorów?

Leon Getinger – Będzie na pewno współpraca w tym zakresie z lokalnymi mediami. Będę starał się po wysłuchaniu uwag i propozycji wypracować dalszą koncepcję działania. Chciałbym aby wizerunek gminy był pozytywny, mamy dobrą opinię wśród sąsiadów, ze względu np. na nasze działania inwestycyjne, infrastrukturalne itp. i chcielibyśmy to rozwijać.

W. Gąsiewski – Czy w kwestiach kadrowych przewiduje Pan jakieś większe zmiany?

Leon Getinger – W tej chwili nie mamy obsady sekretarza gminy, potrzebny też będzie kierownik nowej komórki rozwoju gospodarczego, zastępca kierownika Urzędu Stanu Cywilnego. Od 1 stycznia 2007 będzie też wakat na stanowisku skarbnika gminy. Mam pewne koncepcje, ale w trakcie kampanii nikomu nie obiecywałem stanowisk. Poszukuję więc osób kompetentnych i sprawdzonych, których znam i którym ufam, a tacy są w naszej gminie i w pierwszej kolejności oprę się na nich.

W. Gąsiewski – Co w okresie noworocznycm chciałby Pan przekazać mieszkańcom Gminy?

Leon Getinger – Chciałbym życzyć wszystkim mieszkańcom Gminy Szczęśliwego Nowego Roku, aby był owocny w życiu prywatnym i w naszej gminnej społeczności.

W. Gąsiewski – Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Włodzimierz Gąsiewski

Mieszkańcy oczekują zmian

Rozmowa z nowym starostą Powiatu Ropczycko Sędziszowskiego Józefem Rojkiem

RK: Właśnie skończyła się sesja rady powiatu, na której został Pan wybrany starostą. Jak się Pan czuje w takiej chwili?

JR: Cieszę się, że radni naszego powiatu zaufali mi i wybrali mnie na to stanowisko. Jestem bardzo z tego faktu zadowolony, choć mam pełną świadomość trudnych i odpowiedzialnych zadań jakie staną przede mną. Wierzę jednak głęboko w to, że działania rady będą harmonijne i uda się pozyskać wszystkich radnych do współpracy w celu zmiany oblicza naszej małej ojczyzny – Ziemi Ropczycko Sędziszowskiej.

RK: Ta pierwsza sesja przebiegła nietypowo, w dwóch częściach. Dlaczego tak się stało?

JR: Przed pierwszym posiedzeniem rady, w poniedziałek 27 listopada, doszły do naszego klubu – radnych prawicy - wieści, że pewna osoba, nie będąca nawet radnym powiatowym, usiłuje doprowadzić do rozbicia naszego klubu i stosując typowe metody rodem z poprzedniej epoki, usiłuje dokonać tzw. korupcji politycznej. Mówiąc inaczej, posługując się różnymi metodami, próbowano rozbić jedność naszej grupy poprzez kupczenie stanowiskami.

Ponieważ nie wiedzieliśmy, jak daleko zaszły te korupcyjne rozmowy, po zaprzysiężeniu poprosiliśmy prowadzącego obrady o przerwę techniczną w celu porozmawiania i ustalenia wspólnego stanowiska. Niestety prowadzący obrady nie wyraził na to zgody. Widząc więc próbę złamania suwerenności rady nie mieliśmy innego wyjścia jak doprowadzenie do przerwy w obradach poprzez wyjście z sali. I tak uczyniliśmy. Radni Porozumienia Samorządowego, mając podobne informacje uczynili tak samo.

RK: Dzisiejsza - druga - część sesji przebiegła już spokojnie.

JR: Tak. Przez te kilka dni, które minęły od poniedziałku ustaliliśmy kto próbował dokonać tego zamachu na demokrację i po kilku rozmowach z radnymi wszystkich klubów wyjaśniliśmy istniejące niejasności.

RK: Pan zdobył najwięcej głosów indywidualnych jako radny powiatowy.

JR: Spośród radnych, którzy zostali zaprzysiężeni mam najwięcej zdobytych głosów - 1003. Mój komitet wyborczy - Prawa i Sprawiedliwości zdobył także najwięcej głosów w całym powiecie 6314 a razem we wspólnym bloku prawicy – 11570 głosów, dlatego też mamy największą ilość radnych. Świadczy to jednoznacznie o tym, że mieszkańcy naszego powiatu oczekują zmian. Tak też się stało.

RK: Powołaliście koalicję z Porozumieniem Samorządowym, które było przez niektóre osoby kojarzone z lewicą. Czy to Panu – członkowi PiS -u – nie przeszkadza?

JR: Nie jest dla mnie ważne kto gdzie należy. Ważne jest to co ta osoba sobą reprezentuje, czy jest uczciwa i czy mogę mieć do niej zaufanie. Dziwne, że ci co teraz chcą widzieć w Porozumieniu Samorządowym przybudówkę lewicy, rządzili z nimi wspólnie przez ostatnie 8 lat i wtedy nie mieli zastrzeżeń. Nie przeszkadzało im to nawet w składaniu teraz - w ciągu tych kilku ostatnich dni - radnym PS ofert współpracy, łącznie ze stanowiskiem starosty. Ale koledzy z PS znają zasady demokracji i nie poszli na lep stanowisk. W końcu to oni mieli drugi wynik w powiecie - 5761 głosów a razem we wspólnym swoim bloku 6641. Tak więc dwie najsilniejsze grupy stworzyły koalicje i wspólnie będą rządzić dla dobra mieszkańców całego powiatu.

RK: Serdecznie gratuluję wygranej i życzę wielu sukcesów w pracy.

JR: Ja, ze swojej strony chciałbym serdecznie podziękować tym, którzy na mnie głosowali. Pragnę zapewnić mieszkańców powiatu, że w jednakowy sposób będę dbał o wszystkich, niezależnie od tego, w której gminie mieszkają. Wierzę, że za cztery lata nie będę się musiał wstydzić za to, czego wspólnie dokonamy.

Korzystając z okazji chciałbym wszystkim mieszkańcom Powiatu Ropczycko Sędziszowskiego złożyć najserdeczniejsze życzenia Szczęśliwego Nowego Roku. Niech Nowo Narodzony Jezus Wszystkim Błogosławi.

Życzę aby Nowy Rok niósł ze sobą szczęście i pomyślność. Niech przesłaniem na każdy dzień będą słowa Matki Teresy z Kalkuty:

„... zawsze, ilekroć uśmiechniesz się do swojego brata i wyciągniesz do niego rękę, jest Boże Narodzenie... zawsze, ilekroć pozwolisz, by Bóg kochał innych przez ciebie - wtedy zawsze jest Boże Narodzenie..."

rozm. rk

Ks. Janusz Królikowski

„Mielecka" kolęda

W ostatnich latach coraz bardziej zyskuje na popularności kolęda Nie było miejsca dla Ciebie, stając się obok Cichej nocy i Bóg się rodzi jedną z częściej śpiewanych w naszych kościołach i na rozmaitych koncertach kolędowych. Być może wpływa na to jej nastrojowość i jej wzruszające treści, które stają się nam tak bliskie w okresie Bożego Narodzenia, tym bardziej że na co dzień doświadczamy deficytu takich treści. W nurcie walki o byt i codziennych trosk zaczyna nam brakować tego, co ludzkie i serdeczne. Mało kto pamięta, że autorem tej kolędy jest Mielczanin, ks. Mateusz Jeż (1862-1949). Najczęściej w śpiewnikach i rozmaitych antologiach umieszcza się notkę: „autor nieznany", co nie jest prawdą.

Ks. Mateusza Jeża, wybitnego duszpasterza, teologa, poetę i pisarza, przypomniałem już na łamach Nadwisłocza w związku z jego poezją maryjną: „Dozwól, abym Cię sławił Najświętsza Dziewico!" Poezja Maryjna księdza Mateusza Jeża (1862-1949) (2004, nr 3[4], s. 42-43). Wśród wielu tomików poezji ks. Jeża znajduje się także tomik Boże Narodzenie w pieśni, opublikowany nakładem autora w Krakowie, w 1932 r. Na s. 46-47 znajdujemy w nim kolędę Nie było miejsca dla Ciebie. Jak pokazuje zamieszczone na początku zdanie z Ewangelii św. Łukasza: „Nie było miejsca w gospodzie" (2, 7), zamierza ona być interpretacją tajemnicy Jezusa Chrystusa w świetle tego prostego, ale przejmującego stwierdzenia. Jego echo znajdujemy w Ewangelii św. Jana, który, opisując tajemnicę „Słowa, które stało się ciałem", zapisał: „Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli" (1, 11).

W kolędzie ks. M. Jeża zasługuje na podkreślenie nie tylko jej wzruszający nastrój, ale także jej bogata teologia. Zwraca w niej przede wszystkim uwagę, że Jezus rodzi się jako Stwórca i Zbawiciel świata, który dokona zbawienia i odkupienia za pośrednictwem krzyża, na którym złoży za wszystkich ludzi ofiarę z siebie samego. Częścią tej ofiary i oddania się człowiekowi jest dar Eucharystii: „Chleb żywota". Wielkość dzieła życzliwości Bożej spotyka się jednak z dramatycznym nie przyjęciem ze strony człowieka: „Nie było miejsca", tym pierwszym nie przyjęciem – historycznym, w Betlejem, i tym dalszym – mistycznym, w Kościele. W ostatniej zwrotce, którą szczęśliwie zamieszczają śpiewniki i którą znamy, zostaje przypomniane, że to pierwsze nie przyjęcie Jezusa ma swój dalszy ciąg, ponieważ ludzie ciągle odrzucają Jezusa. Dusze ludzkie pozostają zamknięte na Jego zbawcze przychodzenie, a to – z kolei – wywiera destrukcyjny wpływ na duchową sytuację człowieka: „łzy, jęki, katusze". Kolęda przypomina więc zasadnicze przesłanie Ewangelii: przyjęcie przychodzącego Jezusa, Syna Bożego, który stał się człowiekiem, jest drogą do duchowego odrodzenia człowieka i osiągnięcia wewnętrznego pokoju.

Kolęda ks. Mateusza Jeża zasługuje na włączenie jej do znakomitych mielecjanów, a jej autor na stałą pamięć. Kolęd na miarę kolędy Nie było miejsca dla Ciebie jest naprawdę niewiele.

Nie było miejsca dla Ciebie
Nie było miejsca w gospodzie (Łk 2, 7)

Nie było miejsca dla Ciebie
W Betlejem, żadnej gospodzie
I narodziłeś się, Jezu,
W stajni, w ubóstwie i chłodzie…
Nie było miejsca, choć szedłeś
Jako Zbawiciel na ziemię,
By wyrwać z czarta niewoli
Nieszczęsne Adama plemię!
Nie było miejsca, choć chciałeś
Ludzkość przytulić do łona
I podać z Krzyża grzesznikom
Zbawcze, skrwawione ramiona!
Nie było miejsca, choć szedłeś
Ogień niebieski zapalić
I przez Swą mękę najdroższą
Świat od zagłady ocalić!
Nie było miejsca, choć chciałeś
Być dla nas żywota Chlebem
I wszystkich hojnie obdarzyć
Wieczną radością i niebem!
Nie było miejsca, choć szedłeś
Na trud i ból niezmierny,
Jako baranek ofiarny,
Cichy, słodki, miłosierny!
Nie było miejsca, choć chciałeś
Wszystkim otworzyć Swe Serce,
I kres położyć miłośnie
Ludzkiej nędzy, poniewierce!
Nie było miejsca dla Ciebie
O Jezu! pomiędzy swymi,
Na świecie przez Cię stworzonym,
W własnym kraju, na Swej ziemi!
Gdy liszki mają swe jamy
I ptaki swoje gniazdeczka,
Dla Ciebie brakło gospody,
Tyś musiał szukać żłóbeczka!
A dzisiaj czemu wśród ludzi
Tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
W niejednej człowieczej duszy!

O mieleckim kościele
Jako dawnym zabytku
Podam uwag niewiele
Dla parafian użytku

Nad Wisłoką z boku miasta
Stoi kościół na rozdrożu
A w nim ludek z rodu Piasta
Zbiera się na chwałę Bożą

Kościół szczupły, wiernych dużo
Wewnątrz także mnóstwo osób,
Że gdy siły nie posłużą,
Zmieścić się w nim ani sposób.

Na co siły - ktoś zapyta –
Więc odpowiem, gdy czekamy:
Bo na środku masa zbita
I zajęte krzesła, ławy.

Ścisk panuje wszędzie taki,
że częstokroć kułakami
Robią miejsce cne junaki
Między dziećmi i matkami.

O modlitwie nie ma mowy
Ani o klękaniu w tłumie.
Ksiądz pięknymi każe słowy,
Lecz go mało kto rozumie.

Słabszy, ustać gdy nie może
Myśli nabożeństwo skrócić
I przed końcem „Święty Boże"
Chce do domu prędzej wrócić.

W prezbiterium przy balasach
Ścisk największy zwykle bywa
Przebywanie w takich masach
Niewesoła perspektywa.

W razie, gdy to ścisk niewieści,
Skutków jego się nie czuje,
Bo kobieta więcej treści
Łatwiej w sobie koncentruje.

Czasem bywa, że kościelny
Niosąc ogień w trybularzu
Chce przeskoczyć przez tłum szczelny
Bo ksiądz czeka przy ołtarzu.

Czasem znowu, gdy po sumie
Wraca ksiądz z ministrantami
Przejścia nie ma w wiernych tłumie
Robią je dopiero sami.

Piękne alby i ornaty,
Gdy o tłum się ocierają,
Rychło z nich powstają szmaty,
które „Siostry" naprawiają.

Gdy wypadnie czasem komu
Wyjść z kościoła wcześniej nieco
Rozmamany wyjdzie z tłumu
Bo guziki mu odlecą

Kiedy z baldachimem idą
Do ołtarza cni mieszczanie
Dochodzą lecz czasem z biedą,
Gdy im świecznik w drodze stanie.

Bo gdy z czterech drążków który
Potrącony przez tłum ludzi
Zbyt podniesie się do góry
Postrach naokoło budzi.

Pająk buja, szkiełka brzęczą
Ludzi wielki strach przejmuje
Gdy baldachim już pod tęczą
Bezpiecznym się każdy czuje.

Inż. Jan Haładej

O mieleckim kościele

Pod baldachim, gdy ksiądz wchodzi,
Każdy przy nim chce być blisko,
Bez różnicy skąd pochodzi,
Czy ma tytuł i nazwisko.

W głównej bramie natłok ludzi,
Że przechodzi już pojęcie.
A to gdy jest obchód jaki
Albo przy dorocznym święcie.

Gdy chcesz widzieć Zmartwychwstanie
W prezbiterium siądź na ławie
A gdy ci się nic nie stanie
Będziesz miał uciechy prawie.

Masa ludzka rozhuśtana
Prze sąsiadkę, więc z nóg pada
Tak, że na twoje kolana
Zawstydzona, ale siada.

Ta pozycja ją przestrasza
Więc choć czuje się bezpieczną,
Wstaje, pięknie cię przeprasza
I odchodzi z falą wsteczną.

Śpiewać w ścisku nikt nie może,
Bo swobodnym się nie czuje
Gdy prześpiewa „Święty Boże”,
„Święty Mocny” już pauzuje.

Że nie można klęczeć w tłumie
Rzecz powszechnie wszystkim znana
Lecz nie każdy to rozumie
I chce klęcząc wielbić Pana

Nie wie o tym i nie czuje
Że sąsiadom przykrość sprawia
Suknie butem im smaruje
Albo nogę im podstawia

Kościół mieści pięć ołtarzy
Blisko siebie położonych
Między nimi pełno twarzy
Bogobojnie nastrojonych.

Tu msza cicha, tam śpiewana
Tu żałobna, tam dziękczynna
Odprawia się co dzień z rana
Choć podobna ale inna.

Tu ksiądz śpiewa już prefację
Tam mówi ministranturę
Tu odmawia znów oracje
A tam Hostię wznosi w górę.

A ponieważ kościół mały
Więc się słyszy wszystko wszędzie
Choć organy by nie grały
I tak zamieszanie będzie.

Jeden wstaję, drugi klęka,
Tamten korne śle westchnienie
Ten się chyli, tamten stęka,
Bo tuż przy nim podniesienie.

Przy kościele zakrystyjka
Niezbyt długa a wąziutka.
Na chór wiedzie ciasna szyjka
A babiniec – zwykła budka.

Organista wszystkie stopnie
W ciemnym murze gdy przemierzy
Do swej ławki nim się dopnie
W głuchy klawisz wprzód uderzy

Stuk Kalikant gdy zrozumie,
Chwyta dźwignię, miech nadyma
Służbę swoją pełnić umie,
Więc gotowy wiater trzyma.

A Kalikant to Komika –
Nikt nie zgadłby – dlaczego
To się zjawia, to znów znika
Czy się bawi w chowanego?

Do kościoła krępa wieża
Jednym bokiem przystawiona –
Dołem stara, góra świeża,
bo niedawno nadstawiona.

Brama główna się w niej mieści
Małe drzwiczki oprócz tego
I katafalk oko pieści
Chrześcijanina pobożnego.

Mało ponad dach wystaje
Tej mieleckiej bazyliki
A w swym kształcie nie podaje
Ni roccoca ni gotyki.

Nie wysoko nad powałą
Wiszą dzwony ze sznurami
Wagę mają jednak małą,
Są więc tylko dzwoneczkami.

Z wieżą złączon strych świątyni
Niewygodną tylko szparą
Dziwne on wrażenie czyni
Tworząc rupieciarnię starą

Mszały stare, święci starzy,
Którzy służbę swą skończyli
Zeszli już ze swych ołtarzy –
Na spoczynek tu przybyli.

Malowidła, rzeźby, mszały,
Co przeżyły czasów wiele,
Dobrze, by archiwum miały
A nie śmietnik przy kościele.

Do zakrystii drzwi wchodowe
Przykrą tę właściwość mają
Że ich skrzydła wahadłowe
Przy zderzeniu stuk wydają.

Przy tym przeciąg jak wiatr halny
Choćbyś dobrze był odziany
Będziesz miał jak ks. Nawalny
Twój podbródek podwiązany

W prezbiterium z prawej strony
Ławki się tym odznaczają
Że czasami jak kanony
Choć bez prochu lecz strzelają

Bo siedzenie podniesione
Jeśli ktoś niebacznie ruszy
Spada na dół jak szalone
Aż z łoskotu puchną uszy

Obie ławy na kształt stali
Nie do tego są kościoła
Jedna: „skróć mię z dziesięć cali”
Druga: „zniż mię” znowu woła.

Aby pierwszą unieść można
Gdyż za długa nieco była
Jakaś „mistrza” dłoń bezbożna
Słup i stopień zeszpeciła

Druga napis nam zasłania
W murze niegdyś umieszczony
I szanować teraz wzbrania
Tego, co był zasłużony.

Bo jeżeli ktoś wmurował
Napis jakiś marmurowy
Trzeba, abyś go szanował
Człecze dwudziestowiekowy

Jeszcze inne dwa marmury
W prezbiterium wmurowane
Są, jak rzadko pomnik który
Przez potomność zapomniane

Wiszą na nich dwa obrazy
Które kościół mają zdobić
Można dla nich bez obrazy
Inne miejsce przysposobić.

Przy świątyni cmentarzysko
Jako część składowa fary
Które przez lat trzysta blisko
Opasuje cmentarz stary.

Ma on wygląd dosyć marny
Lepiej aby go nie było
Wtedy by się kościół farny
Kwieciećcami otoczyło

Kubatura murów wielka
Cegła twarda, kamień zdrowy
Byłaby podstawa wszelka
By go użyć do budowy.

Jest ogólne mieszczan zdanie
Że prócz tego obecnego
Nowy, duży kościół stanie
Tylko kiedy? – nic pewnego.

O budowie dużo mowy
Każdy stoi przy swej wierze
Choć ma stanąć kościół nowy
Nikt do pracy się nie bierze

Chrześcijański Mielec cały
Jeśli kościół ma budować
By przysporzyć Bogu chwały
Musi w sercu zgodę chować.

Bo gdzie zgoda tam i siła
Jeśli więc świątynia stanie
Znak, że w Mielcu zagościła
Miła zgoda i zbratanie.

Do budowy trzeba zgody
Trzeba księdza jegomości
Cegły, wapna, piasku, wody
i technicznych wiadomości

A pieniądze są u ludzi
Dadzą, gdy się zapał zbudzi
A więc księże nasz Michale
Racz pomyśleć o zapale!

Ja, choć wiekiem obarczony
Jeszcze się zdobędę na to
Aby mur był wykończony
Mocno, pięknie i bogato.

Wiersz powstał prawdopodobnie w latach 50. XX w., a odnalazł go i udostępnił do druku ks. Janusz Królikowski.

Ks. Janusz Królikowski

Zachęcam do lektury
Leksykonu Ziemi Mieleckiej

Wszelkiego typu leksykony, encyklopedie bądź słowniki są publikacjami, które służą bardzo podstawowemu konsultowaniu lub weryfikowaniu naszej wiedzy w jakiejś dziedzinie. Nie są więc ze swej natury przeznaczone do całościowego i ciągłego czytania, jak różnego rodzaju publikacje książkowe, jak na przykład rozmaite monografie. W przypadku Leksykonu Ziemi Mieleckiej zrobiłbym jednak wyjątek, zachęcając do całościowej lektury tego ważnego i pracochłonnego opracowania, którego autorem jest Włodzimierz Gąsiewski, a które w ostatnich tygodniach ukazało się drukiem. Autora znam jako pasjonata historii mieleckich stron, czego dał wyraz publikując odpowiednie przewodniki oraz znakomicie redagując i wydając Nadwisłocze, w którym można znaleźć wiele wiadomości historyczno-kulturalnych dotyczących naszych stron.

W tym miejscu nie zamierzam tutaj szczegółowo omawiać Leksykonu i zawartych w nim bogatych treści historycznych. Chcę wskazać kilka powodów, które uzasadniają życzliwe przyjęcie tego dzieła i wspomnianą na początku całościową lekturę.

Publikację Leksykonu Ziemi Mieleckiej należy przede wszystkim uznać za znaczące wydarzenie kulturowe dla naszego regionu. Nie jest to tylko okazjonalny i komercyjny poryw autora, będący odpowiedzią na modne dzisiaj zjawisko odkrywania tak zwanych „małych ojczyzn". Zresztą, uważam, że jest to zjawisko godne uwagi, wsparcia i utrwalenia, ponieważ niesie z sobą wiele wartości kulturowych i moralnych, które mogą wpłynąć na naszą obecność i nasze zaangażowanie w sprawy świata w epoce globalizacji.
Mówiąc o kulturze mam przede wszystkim na myśli takie jej ujęcie, które widzi w niej środek zapewniający ciągłość i czynnik ożywiający pamięć poszczególnych ludzi i całych społeczeństw. Kultura opiera się na ciągłości pewnych doświadczeń i zjawisk, które żyją w indywidualnej i zbiorowej pamięci, a które zapewniają ciągłość pokoleń i bronią tożsamość narodów. Między innymi obyczajowość, której częścią jest moralność, w decydującym stopniu opiera się na międzypokoleniowym przekazie doświadczeń egzystencjalnych i etycznych. Fakt, że dzisiejsza obyczajowość jest tak bardzo nadwątlona, wynika przede wszystkim z tego, że kultura i jej przekaz znajdują się w głębokim kryzysie. Ta prawidłowość dotyczy rozmaitych wymiarów życia osobistego i społecznego. Jeśli dzisiejszy człowiek jest tak bardzo „rozbity" wewnętrznie, to jest to efekt zerwania z minioną tradycją na gruncie kultury, a zwłaszcza z jej tkanką etyczną.

W. Gąsiewski dokonuje swoim Leksykonem wskrzeszenia długowiekowej historii i kultury ziemi mieleckiej, która wyznacza i poświadcza ciągłość pokoleń, a tym samym pokazuje nam, że obecne nasze życie domaga się mocnej weryfikacji w świetle tradycji. Czyni to, pokazując, że nasze aktualne życie jest dogłębnie zakorzenione w żywej i twórczej przeszłości, a tym samym ta przeszłość powinna być kluczem do odczytywania naszego życia i jego wymogów ze względu na nasze aktualne doświadczenia. W Leksykonie, na przykład, została więc mocno wyróżniona wielokulturowość, wielonarodowość i wielowyznaniowość obecna kiedyś na Ziemi Mieleckiej, która decydowała o specyfice regionu przez bardzo długi okres czasu, a której śladów zostało tak mało i niewiele się czyni, aby pozostałe ślady tego nadzwyczajnego fenomenu zabezpieczyć dla przyszłych pokoleń. Owszem, był on nie tylko błogosławieństwem dla naszego regionu, ale również źródłem wielorakich problemów i bolesnych doświadczeń. Nie zmienia to jednak faktu, że była to ważna lekcja kulturowa i etyczna, warta rzeczywistego utrwalenia.

Leksykon W. Gąsiewskiego zasługuje następnie na uwagę z punktu widzenia znajomości naszej lokalnej historii. Autor wydobywa z zakamarków dziejów wiele faktów historycznych mało znanych lub w ogóle nie znanych; niejeden z nich ma wręcz posmak sensacji. Owszem, w ostatnich latach powstało wiele opracowań historycznych (np. Rocznik Mielecki), które opisały rozmaite lokalne wydarzenia i zjawiska historyczne, i jesteśmy za nie wdzięczni. Są one jednak skoncentrowane na samym Mielcu i tylko w nielicznych przypadkach rozciągają swoje zainteresowania na Ziemię Mielecką w autentycznym znaczeniu. Wiele opracowań, które mamy do dyspozycji po prostu powtarza informacje już zapisane, a w niejednym przypadku są w nich podawane informacje zaczerpnięte „ze słyszenia" i z lokalnych podań. W dotychczasowych opracowaniach rozmaite kwestie historyczne, nawet dotyczące samego Mielca, zostały tylko muśnięte.

Otrzymujemy więc w Leksykonie bogaty zestaw wiadomości dotyczących miejscowości z Ziemi Mieleckiej. Już sam fakt zauważenia ich piastowskiego rodowodu nie jest bez znaczenia dla docenienia lokalnej przeszłości i dalszego zainteresowania się nią w sposób bardziej systematyczny. Zbyt często odnosi się wrażenie, że wszystko w naszych okolicach zaczęło się najwcześniej w XIX wieku. Leksykon przypomina wiele postaci, które wciąż żyją w lokalnej pamięci kulturowej; odnotowuje miejsca pamięci narodowej i lokalnej martyrologii, jak również tych, którzy są jej konkretnymi bohaterami. Otwiera się tutaj ważne pole badawcze, mające na celu upamiętnienie tych faktów, gdyż wiele przypomnianych miejsc i postaci jest wciąż pomijane milczeniem, a nawet usuwane z lokalnej pamięci kulturowej przez rozmaite „czynniki polityczne". Walka ideologiczna, która manipuluje martyrologią i pamięcią wciąż trwa. Pamięć o tych faktach jest bardzo ważnym aspektem świadectwa patriotycznego i chrześcijańskiego, którego nie można lekceważyć.

W Leksykonie, trzeba to uczciwie przyznać, jest trochę nieścisłości. Biorąc pod uwagę swoje spostrzeżenia i życzliwe uwagi czytelników, Autor na pewno skoryguje je w następnym wydaniu. Trzeba jednak pamiętać, że wiele nieścisłości, czy też podejrzeń o nieścisłości, wynika tylko z tego, że są one odzwierciedleniem braku odpowiednich badań historycznych, które w większym stopniu uwzględniłyby dane archiwalne (że jest ich bardzo dużo, wiem na podstawie własnych poszukiwań), bądź też dokonywały poprawnej interpretacji dokumentów (np. kontrowersja dotycząca daty lokacji Mielca, a więc również jego początku). Rozmaite archiwa kryją jeszcze wiele niespodzianek dotyczących historii naszego regionu. Może trzeba będzie udać się także do archiwów zagranicznych.

Biorąc pod uwagę zawarte tutaj obserwacje, Leksykon W. Gąsiewskiego może mieć także nie drugorzędne znaczenie inspirujące dla podjęcia refleksji nad znaczeniem małej ojczyzny dla kulturowego rozwoju poszczególnych osób i lokalnych społeczności oraz wyznaczenia odpowiednich działań, które by z nich wynikały. Być może lokalne środowiska powinny zainspirować i podjąć taką dyskusję, a tym samym wpisać się w kształtowanie nowego spojrzenia na ten fenomen w dzisiejszej Polsce, a może i poza jej granicami. Chodziłoby o poważne postawienie problemu metakulturowego, nieodzownego dla przyszłości całych narodów.

Leksykon otwiera bardzo wydatnie na podjęcie bardzo konkretnych badań historycznych, które sięgają poza historię najnowszą, chociaż i ta zasługuje na uwagę. Co wiemy o stanie wojennym w Mielcu i okolicy? Ma on swoje wydarzenia, które zasługują na uwagę. Może ktoś napisałby historię mielckiego ORMO. Co wiemy o Armii Krajowej na naszym terenie? Co wiemy o akowcach zasłanych na Syberię? Oddział IPN w Rzeszowie uzyskał z Rosji dokumenty na ten temat. Kto ich wydał? Może ktoś, kto teraz nosi na piersi odznaczenia z tytułu swojej przeszłości kombatanckiej? Warto by zweryfikować historycznie niektóre odziały partyzanckie i ich działalność. Spotkałem kiedyś w Rzymie Mielczanina z Australii, byłego żołnierza AK, który wyrażał chęć podzielenia się wiadomościami, a zwłaszcza dokumentami na ten temat. Na zbadanie czeka przeszłość dalsza. Przydałby się jakiś atlas historyczny, pozwalający usytuować region mielecki w administracji staropolskiej, jagiellońskiej, czy saskiej. Wiedza w tym względzie ogranicza się do usytuowania go w zaborze austriackim. Czeka na zbadanie reformacja na Ziemi Mieleckiej. Co wiemy o związkach ziemi mieleckiej z Sandomierzem jako siedzibą województwa? Historycznie nie jesteśmy związani z Rzeszowszczyzną, ani tym bardziej z jakimś Podkarpaciem, jak wymyślił jakiś ignorant w czasie ostatniej reformy administracyjnej. Jakie są związku Ziemi Mieleckiej z Krakowem, choćby w okresie międzywojennym, gdyż tereny nasze należały wówczas do województwa małopolskiego? Jak kształtowała się obecność studentów z naszych terenów na Akademii Krakowskiej – są świadectwa, że tam studiowali. Na dalszą uwagę zasługiwałyby kwestie geografii i administracji kościelnej. Trzeba by zbadać na nowo fundacje poszczególnych parafii, których dotychczasowe datowanie budzi liczne wątpliwości. Historie poszczególnych parafii to poważny program badawczy. Można by podać wiele innych zagadnień zasługujących na poważne studium.

W. Gąsiewski dokonał dzieła, które ze wszech miar zasługuje na uznanie. Osobistej lektury Leksykonu nic nie jest w stanie zastąpić. Jak zaznaczyłem, praca ma charakter wstępny i pod wieloma względami inspirujący. Może znajdą się ci, którzy podejmą dalsze poszukiwania, które ubogacą naszą wiedzę o Ziemi Mieleckiej. Oczywiście, na poszukiwania tego typu potrzeba zarówno czasu, jak i pieniędzy. Nie bójmy się tego powiedzieć – wiedza kosztuje, i to bardzo dużo. W. Gąsiewski zasługuje na uznanie także dlatego, że jego praca nie jest zbyt kosztowna. Może zasługa w tym także sponsorów, którzy reklamują się w Leksykonie. Mimo wszystko, biorąc pod uwagę ogrom pracy, którą trzeba było podjąć, aby tę pracę doprowadzić do obecnego stanu, jest to i tak dzieło „dobroczynne" służące kulturze lokalnych wspólnot. Oby stało się rzeczywiście jak najbardziej powszechnym „przewodnikiem" po okolicy.

Na podstawie rozmów z W. Gąsiewskim wiem, że planuje on założyć własną serię publikacji naukowych dotyczących historii Ziemi Mieleckiej. Myślę, że Leksykon pokazuje, iż tego typu przedsięwzięcie zasługuje na uwagę i ma perspektywy badawcze, których łatwo nie da się wyczerpać. Byłoby to ważne uzupełnienie istniejących i ukazujących się już publikacji, nadające nową jakość historii lokalnej, której jesteśmy dziedzicami i twórcami.

Gmina Mielec Pamiątki przeszłości w krajobrazie wsi

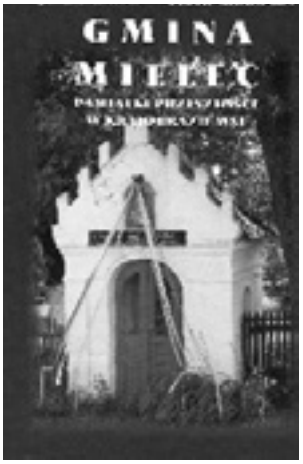

Zupełnie bez rozgłosu ukazała się niezwykle cenna pozycja regionalna autorstwa Janusza Halisza i Piotra Miodunki pt. „Gmina Mielec. Pamiątki przeszłości w krajobrazie wsi". Tymczasem jest to książeczka – przewodnik warta polecenia, zarówno ze względu na jej walory opisów historycznych, jak też i kilkadziesiąt barwnych fotografii. Właśnie poprzez opisy historyczne i zdjęcia, autorzy książki oprowadzają nas po wioskach i przysiółkach gminy Mielec, takich jak: Goleszów, Boża Wola, Wólka Książnicka, Książnice, Podleszany, Rydzów, Wola Mielecka, Rzędzianowice, Złotniki, Chrząstów, Chorzelów, Trześń, Wola Chorzelowska i Szydłowiec. Jest to bardzo ciekawa i sentymentalna wycieczka poprzez chłopskie zagrody, dworki i spichlerze, zatrzymująca się przy przydrożnych krzyżach i kapliczkach, grobach i kaplicach cmentarnych oraz wiejskich kościołach.

Autorzy poprzez swoją prezentację przeczą trochę słowom wstępu, w którym piszą: *Gmina Mielec nie jest znana jako teren atrakcyjny krajoznawczo. Prawdą jest, że nie odnajdziemy w niej wysokiej klasy zabytków czy dobrze zachowanych starych zespołów zabudowy chłopskiej*. W książce bowiem pokazują zabytki i przykłady starej zabudowy chłopskiej. Może właśnie przez tę publikację Gmina Mielec stanie się bardziej atrakcyjna krajoznawczo. W opracowaniu przydałaby się jeszcze choćby uproszczona mapka oraz spis treści, które poprowadziłyby ewentualnego turystę po malowniczych ścieżkach opisywanych przez autorów. Ponadto książka nie znalazła się w obrocie księgarskim, co też ogranicza krąg jej odbiorców i potencjalnych miłośników atrakcji turystycznych podmiejskiej Gminy Mielec.

Wydawcą książki jest Gmina Mielec. Druk: Zakład Poligraficzny Z. Gajka w Mielcu. Książka formatu 16x23 cm, zawiera 106 stron kredowego papieru.

W. Gąsiewski

Włodzimierz Gąsiewski Leksykon Ziemi Mieleckiej Przewodnik historyczno-turystyczny

Ukazał się obszerny leksykon-bedeker informujący o zabytkach i ciekawostkach turystycznych powiatu mieleckiego. Szacunek musi budzić ilość zawartych w nim informacji, tym bardziej że nad jego opracowaniem i wydaniem biedziło się nie obszerne kolegium redakcyjne, ale jeden regionalista amator – Włodzimierz Gąsiewski.

Duża część zawartych w publikacji informacji to wprawdzie ponowne zebranie i kompilacja materiałów znanych już z wcześniejszych wydawnictw autora, niemniej znajdziemy tu też wiele nowych informacji często wykorzystujących nie drukowane dotąd materiały. Piszącego te słowa zainteresowały szczególnie hasła dotyczące klasztoru trynitarzy bosych w Mielcu i tzw. Lagru Mielec. Cieszy olbrzymia ilość biogramów ludzi związanych z naszym regionem. Zwykle są to postaci wydobyte z niepamięci, i w tej niepamięci zapewne pozostały by już na zawsze – gdyby nie Gąsiewski.

Objętość książki i ilość podanych informacji są niestety proporcjonalne do zawartych w nich błędów i nie sprawdzonych faktów. Począwszy od drobnych, jak informacja, że Katyńczyk Bolesław Wanatowicz był absolwentem mieleckiego gimnazjum (podczas gdy zrezygnował z nauki już w jednej z klas początkowych i przeniósł się do Szkoły Kadetów we Lwowie) lub umiejscowienie aresztowania ks. Romana Sitko w Błoniu pod Przecławiem (podczas gdy było to Błonie w Tarnowie). Do bardziej spektakularnych pomyłek należy informacja o urodzeniu twórcy chasydyzmu Izraela ben Eliezera w Podolu pod Przecławiem, podczas gdy chodzi o Międzybóż na kresowym Podolu. Nazbyt bezkrytyczny jest tu stosunek autora do wykorzystanych, acz w dobrej wierze, źródeł.

W książce przydałby się indeks nazwisk występujących w książce, a także (chociaż zapewne nie tak bardzo) – indeks nazw.

Głęboko wierzę, że kolejne publikacje lub wznowienia leksykonu obarczone będą coraz mniejszą ilością błędów. Będą też uwzględniać sugestie i poprawki czytelników.

Życzę autorowi, by w przyszości jego wysiłki zaowocowały publikacjami do których merytorycznie nie będzie można mieć żadnych zarzutów.

Stanisław Wanatowicz

Mielec wczoraj i dziś Wędrówki po mieście

wg koncepcji Janusza Chodorowskiego

23 listopada 2006 r., tuż przed drugą turą wyborów prezydenckich w Mielcu w pałacowych salach Dworku Oborskich odbyła się promocja ekskluzywnego wydania albumu o Mielcu, pt. ***Mielec wczoraj i dziś. Wędrówki po mieście***, który został opracowany wg koncepcji Janusza Chodorowskiego urzędującego wówczas i obecnie prezydenta Mielca.

Album formatu A-4, w twardej oprawie, zawiera 164 kolorowe strony na kredowym papierze. Teksty do albumu napisali m.in.: Jerzy Skrzypczak - dyrektor Muzeum Regionalnego w Mielcu oraz Józef Witek - kierownik Biura Promocji i Informacji Miasta Mielca. Wykorzystano też ponad 200 zdjęć 31 autorów, przedstawiających miasto w różnych okresach.

Dominującym motywem zdjęciowym w albumie jest budynek dawnego Robotniczego Centrum Kultury (obecnie Samorządowego), który został pokazany aż 14 razy.

Na uwagę zasługuje estetyczna i profesjonalny skład i edycja drukarska Zakładu Poligraficznego Zbigniewa Gajka w Mielcu. (**WG**)

Prezydent Mielca Janusz Chodorowski podczas prezentacji albumu o Mielcu według jego pomysłu (fot. D. Gąsiewski).

Okolicznościowa pocztówka na 500-lecie miasta Mielca, wydana przez Komitet Obchodów Rocznicy - ze zbiorów Janusza Grdenia.

Na kolejnej pocztówce jubileuszowej widnieje zburzona później oficyna dworska przy pałacyku Oborskich - ze zbiorów Janusza Grdenia.

Marmurowa tablica pamiątkowa, wmurowana w ścianę w centralnej części Sali Królewskiej w Mielcu (fot. W. Gąsiewski)

wg prof. F. Kiryka

550 lat miasta Mielca

W ciągu ostatnich miesięcy 2006 r., a zwłaszcza w kampanii wyborczej prezydenta Mielca Janusza Chodorowskiego, niektórzy urzędnicy miejscy odpowiedzialni za sprawy promocji i kultury usilnie forsują tezę, że Mielec uzyskał prawa miejskie w 1470 r., a więc dopiero w 2020 r. będzie mógł obchodzić 550 lecie praw miejskich. W związku z tym przytaczamy fragment mało znanej publikacji prof. Feliksa Kiryka, pt. URBANIZACJA MAŁOPOLSKI WOJEWÓDZTWO SANDOMIERSKIE XIII-XVI WIEK, w której m.in. czytamy:

(...) Z osobą ich [Jana i Bernardyna Mieleckiego - przyp. red.] *ojca, Jana z Mielca, wiążą się początki miasta. Oto w 1457 r. wystarał się on na sejmie w Piotrkowie u króla o zezwolenie na lokację miasta na prawie magdeburskim na obszarze wsi Mielec, razem z prawem do urządzania targów w soboty oraz jarmarków na św. Trójcę i św. Mateusza Ewangelistę (21 IX). Jakkolwiek zezwolenie to, znane nam z tanssumptu przywileju dla Mielca z 1502 r., który dochował się z kolei w XIX wiecznej kopii, sporządzonej z błędami i opuszczeniami – przyjmujemy, że istotnie król zezwolił w 1457 r. na lokację osady miejskiej, na prośbę wspomnianego Jana Mieleckiego.*

Daje się to pogodzić z dokumentem z 18 listopada 1470 r., wystawionym w Mielcu, w którym czytamy, ze Jan i Bernardyn, dziedzice Mielca i Bracia Rodzeni, zakładają na mocy zezwolenia królewskiego miasto Mielec na surowym Korzeniu, tj. na polach świeżo wykarczowanych.[1]

Prezydent Mielca Janusz Chodorowski na swoich ulotkach wyborczych umieścił datę 1470 r., jako powstanie miasta. Szkoda, że samorząd Mielca nie chce wykorzystać doskonałej szansy na promocję z okazji 550 lecia praw miejskich i być może nawet skorzystania z tego tytułu z dotacji unijnych. Inną sprawą jest fakt, że miasto nie jest przygotowane do obchodów rocznicy, świadczy o tym zaniedbana od kilkunastu lat Starówka, brak badań archeologicznych i naukowych oraz planowanych publikacji, wystaw, konferenecji i programów jubileuszowych.

Należy mieć nadzieję, że obchody 550 lecia się odbędą, tylko w bardzo skromnym zakresie, no i trochę będzie głupio, żeby miasto swoje 550 urodziny obchodziło znów za 13 lat.

W. Gąsiewski

[1] F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski Województwo Sandomierskie XIII-XVI wiek.* Kielce 1994, s. 74.

Ks. Janusz Królikowski

Mała Ojczyzna

**„Jeśli domu sam Pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim się frasuje”
(Ps 127, 1; tłum. J. Kochanowski)**

Bardzo dużo mówi się dzisiaj na temat troski o życie społeczne i obywatelskie, w odniesieniu do tak zwanej „małej ojczyzny”. Niestety, wiele z tych wypowiedzi jest dyktowane koniunkturą polityczną, ma sens funkcjonalny i doraźny, tak jak kiedyś mówiono z zapałem o „socjalistycznej ojczyźnie”. To mówienie nie jest więc związane z głębszym namysłem nad rzeczywistością – namysłem, który miałby wymiar filozoficzny i mądrościowy, a dopiero potem polityczny. Gdybyśmy więc zapytali, co rozumie się przez tak zwaną „małą ojczyznę”, to mielibyśmy trudności z uzyskaniem jednoznacznej odpowiedzi, która mogłaby potem stać się punktem odniesienia i inspiracją do jakichś działań. Rodzi się więc niebezpieczeństwo, że to wymowne, już z intuicyjnego punktu widzenia, określenie, stanie się pustym sloganem czy też skrótem myślowym pozbawionym adekwatnej treści. Jest więc jak najbardziej właściwe podjęcie refleksji nad tą kwestią, by nabrała ona realnego znaczenia pedagogicznego, kulturowego i społecznego.

Aby wstępnie podjąć kwestię małej ojczyzny, proponuję sięgnąć do czterech pojęć, powszechnie funkcjonujących w naszym języku. Każde z nich wyraża coś innego, a jednak wszystkie oznaczają jedną i tę samą rzeczywistość. Są one odbiciem naszych wielorakich doświadczeń związanych ze „środowiskiem” naszego życia i naszego wzrastania.

Na pierwszym miejscu postawmy słowo ojczyzna. Wyraża ono coś wielkiego, coś świetlanego, potężnego i chwalebnego. Gdy mówimy ojczyzna, myślimy o górach, które z wysoka patrzą na nas, o rzekach, które spokojnie przecinają nasze równiny, o szerokim morzu, o cienistych lasach i polach, na których dojrzewają zboża. Myślimy o miastach z ich pracą i gorączkowym zabieganiem, o przestrzeniach powietrza nad nami i głębiach kopalń.

Na drugim miejscu sięgnijmy do określenia: rodzinne strony. Odzwierciedla się w nim coś wewnętrznego i osobistego. Rodzinne strony są początkiem; w pewnym sensie stanowią one jedno z matką i jej łonem oraz ojcem i jego prowadzeniem nas za rękę. Oparcie na kawałku ziemi i łono macierzyńskie wskazują na istotne korzenie człowieka. Rodzinne strony są wytchnieniem; strzegą one tego, co nasze osobiste; tam możemy zawsze szukać siebie samych. Jeśli ojczyzna łączy się z wzniosłą duszą, to w ziemi rodzinnej zapuszczają się korzenie serca.

Naród to trzecie słowo. Wskazuje ono na osoby, które zamieszkują tę samą ojczyznę i te same rodzinne strony. To słowo wskazuje na to, czym one są i co osiągają przez swoją pracę; wskazuje na ich charaktery i to, co sprawiają na sobie samych; przypomina to, co je raduje i co je smuci, ich miłość i ich cierpienie. Dotyczy ludzi i ich przeznaczenia. Obejmuje ich rodziców, dziadków, przodków i coraz dalej sięgającą wstecz przeszłość: nieskończony splot egzystencji, nieskończony łańcuch przeznaczeń.

Ostatnim słowem jest państwo. Określa ono ustrój, który naród ustanawia dla siebie; konstytucję, którą przyjmuje; prawo, które stanowi, aby stanąć honorowo pośród innych narodów, pokazując, że kieruje się wzniosłą zasadą sprawiedliwości. Państwo jest sposobem, który określa dojrzewanie narodu w historii, podejmowanie przez niego odpowiedzialności, inicjatyw i działania.

Cztery pojęcia: ojczyzna, rodzinne strony, naród i państwo, ale jednak wszystkie wskazują na jedną całość. Wszystko służy tej całości. Tę całość tworzą przede wszystkim ludzie. Z ludzi utworzony jest naród; ludzie tworzą państwo. Rodzinne strony i ojczyzna są przestrzeniami i światami ludzkimi. Jednak nie ludzie utworzyli ziemię, ani nie doprowadzili do powstania narodu. W ostatnich dziesięcioleciach robiono u nas wiele, by tę prawdę zdyskredytować i wyeliminować z polskiej świadomości. Zasługą kard. S. Wyszyńskiego jest między innymi to, że przez całe dziesięciolecia z całych sił przeciwstawiał się tej ateistycznej wizji. Uważano, że nauka i kultura eliminują wiarę w Boga; tylko ludzie staroświeccy i zacofani mogli jeszcze tak uważać. Obecnie sytuacja powoli się zmienia – ludzie uczciwi i głębocy zaczynają odkrywać, że Bóg ukrywa się za każdą rzeczą. Bóg uformował ojczyznę, a w niej góry i równiny, pola i głębiny ziemi. Ona odzwierciedla Jego blask. On stworzył głębie człowieka, krwi, duszy i ducha oraz dał mu opiekę i głębokie źródło: łono macierzyńskie i rodzinne strony. Ale to jest tylko obraz rzeczywistości najgłębszej – tych rodzinnych stron, które są wieczne. Chrześcijanin wie, że „nasza ojczyzna jest w niebie”, jak lapidarnie stwierdził św. Paweł (Flp 3, 20). Tutaj jesteśmy tylko pielgrzymami.
Także naród jest tajemnicą Bożą. Istnieje, owszem, naród jako rzeczywistość czysto naturalna, który nie wie skąd pochodzi i dokąd zmierza. Jednak w sensie chrześcijańskim jest on cząstką opatrzności. Każdy naród ma swoją historię – ale cała historia, począwszy od Jezusa Chrystusa, nabrała wymiaru sakralnego. W ten sposób w każdym narodzie znajduje się tajemnica prowadzenia Bożego i każdemu narodowi jest dana możliwość poddania się temu prowadzeniu; oczywiście, może on okazać się narodem o „twardym karku” (Pwt 31, 27). Każdy naród może wybrać życie albo śmierć. Natomiast państwo zostało utworzone przez ludzi, za pomocą ich mocy, inteligencji i ufności, aby służyć każdej osobie i narodowi jako całości. Jednak to, co stanowi ośrodek państwa: wzniosłość, prawo, władza, pochodzi od Boga i żyje tylko o tyle, o ile państwo boi się Boga. Dlatego chrześcijanie domagają się wezwania imienia Bożego na początku konstytucji.

Ta rzeczywistość jest całością – ludzką egzystencją i tajemnicą Boga. Nie możemy wyrazić jej jednym słowem i dlatego potrzebujemy wielu słów. Jeśli chcemy wyrazić wielkość i blask – mówimy ojczyzna; jeśli myślimy o wnętrzu i głębi – mówimy o rodzinnych stronach; jeśli myślimy o osobach – mówimy naród; jeśli natomiast chodzi o uporządkowanie jego życia i muru, który je ochrania – wtedy mówimy państwo.

Kiedy człowiek osobiście przyjmuje tę wielką i żywą rzeczywistość? Ma to miejsce w dwóch okolicznościach. Po raz pierwszy następuje to w dzieciństwie i młodości. Zostaje mu wszczepiona. Narodziny dają jej zadatek. Łono matki jest pierwszą stroną rodzinną, a środowisko, w którym wzrasta, nadają mu jednorodną i jednoznaczną formę. To, co wpłynęło na nas w pierwszym okresie naszego życia, kształtuje nasze tkanki i nasze nerwy. Postacie, wydarzenia, drogi, święta, zapachy – jakże to wszystko jest w nas głęboko zakorzenione. Tu przyjmuje

się po raz pierwszy tę jedyną rzeczywistość, ale nie posiada się jej jeszcze w sposób odpowiedni i trzeba ją jeszcze przyjąć po raz drugi.

Może to dokonać się na dwa sposoby. Może mieć miejsce w ziemi obcej – można zachwycić się jej nowością, pięknem, może nawet większym niż piękno własnej ziemi. A potem wraca się do domu i w sercu rodzi się wołanie: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej". Jak z zaręczynami. Jest to chwila, w której faktycznie ta rzeczywistość została uznana za własną. Może też zdarzyć się okres trudny: ból, obawy, cierpienie, zniewaga, które spadają na naród i państwo. Wtedy pojawia się pytanie: „Czy nie porzucić tego wszystkiego?" Odpowiedź przychodzi z tego wyższego miejsca, którym jest wierność: „Nie!" Wtedy faktycznie ta rzeczywistość stała się własna i osobista.

W tym sensie papież Jan Paweł II, w czasie swojej wizyty w 1979 r. w Polce, na Błoniach krakowskich, wołał na końcu swojego przemówienia: „I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię «Polska», raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieja i miłością – taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym; - abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się i nie zniechęcili; - abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy".

To drugie przyjęcie ojczyzny dokonuje się zawsze w sposób nowy, chociaż zawsze odzwierciedla się w nim to pierwsze przyjęcie, manifestuje się i potwierdza. Za każdym razem, gdy przychodzi pokusa opowiedzenia się za tym, co niskie i mówi się mu „nie" z miłości do tego, co wzniosłe; za każdym razem, gdy podejmuje się jakieś zobowiązanie z miłości do tej wielkiej rzeczywistości – przyjmuje się ją na nowo. Podczas gdy na początku miało się ją w sposób zewnętrzny, teraz nosi się ją we wnętrzu serca, w woli i odpowiedzialności. Mówi się więc słusznie, że ojczyzna jest w sercu, jak mocno podkreślali nasi romantycy.

Jest tutaj jeszcze coś więcej – czy ten kraj, to państwo, ten naród są już skończone i zamknięte w swoim rozwoju, jak dom, do którego się wprowadzamy i o którym mówimy, że teraz pozostaje już w nim tylko mieszkać? Nie – te rzeczywistości żyją! Kto je tworzy? Obywatele, robotnicy i intelektualiści, matki i żołnierze, przedstawiciele władzy i bohaterowie, mężowie stanu – ale pewnego dnia trzeba zdecydowanie powiedzieć: ja także. Jeśli tworzenie rodzinnych stron i ojczyzny nie dochodzi do mnie, jeśli ja – na pytanie o to, kto tworzy naród i państwo – instynktownie nie wskazuję na siebie, wtedy jestem, daleko od sprawiedliwości wobec ojczyzny, zarówno tej „wielkiej", jak i tej „małej".

To ja tworzę tę wielką i żywą rzeczywistość. W jaki sposób? Jeśli pełnię służbę publiczną, to tworzę ją przez tę służbę. Jeśli jestem rolnikiem, to tworzę ją pługiem – jak uprawia się pole, tak tworzy się państwo. Jeśli pracuję w fabryce, to tworzę ją maszynami. Matka buduje państwo w domu, i tu tworzy się ono jak pokój i kuchnia, jak dzień świąteczny i dzień roboczy. Jeśli jestem nauczycielem, buduję ojczyznę w szkole. Jeśli jestem lekarzem, przy łóżku chorego. Przez to, czym jestem i sposób, w jaki wykonuję swoją codzienna pracę, tworzę ojczyznę, naród i państwo. Ciągle formuje się te rzeczywistości w taki sposób, w jaki osoba staje wobec innej osoby; w sposób, w jaki używa głębokiego szacunku, utrzymuje wiarę, zwraca uwagę na problemy drugiego, zachowuje sprawiedliwość, nosi w sercu całość.

Naród i państwo, ojczyzna i strony rodzinne – nie tworzą się na marginesie naszego życia; nie są produktem ubocznym. Każdy człowiek nad tym pracuje i nie tylko musi przyjąć to wszystko, ale – co jest o wiele większe i piękniejsze – musi to osobiście tworzyć. Norwid znakomicie stwierdził, że „Ojczyzna to zbiorowy obowiązek". Każdy w swoim miejscu i w swoim działaniu. Temu tworzeniu musi służyć wszystko, począwszy od tego, co dzieje się w naszym domu. To w nim, w sposób pierwotny, żyją wszystkie te cztery rzeczywistości, które są jedną całością. W sensie najbardziej właściwym nasza mała ojczyzna.

Trzeba więc otworzyć się na to wszystko, co żyje w nas i wokół nas, w sposób osobisty i odpowiedzialny. Tutaj, od początku, jest wszystko, jest dom, czym będzie potem wielka ojczyzna. W naszym domu ma być tworzona ta całościowa i żywa rzeczywistość, która ukrywa się za przywołanymi na wstępie określeniami. Oczywiście, nie należy przy tym zapominać, że nawet jeśli ludzie budują małą i wielką ojczyznę, to jednak Bóg stanowi jej podstawę, buduje ją i zachowuje. Przytoczone na początku słowa z Psalmu, w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego, wymownie to przypominają, stając się trwałą lekcją rozumienia ojczyzny i podstaw wszelkiego patriotyzmu.

Miejsca Pamięci na Ziemi Mieleckiej

Jako mielczanin, mieszkający od 15-tu lat w Mielcu, jestem pełen uznania dla wydawcy „Leksykonu Ziemi Mieleckiej" – pana Włodzimierza Gąsiewskiego. Leksykon jest potrzebnym przewodnikiem historyczno-turystycznym, nie tylko po Mielcu, ale także i powiecie mieleckim. Wydawca w sposób bardzo dokładny i w pełni profesjonalny informuje Czytelników o interesujących miejscach i obiektach, o których powinni wszyscy wiedzieć. Podaje także wiele biogramów osób, które mają ogromne zasługi dla Ziemi Mieleckiej.

Chciałbym również podkreślić bardzo potrzebną, szczególnie dla młodzieży szkolnej, część zatytułowaną „Miejsca pamięci i martyrologii". Dzięki tej części Czytelnik może zapoznać się nie tylko z tablicami pamiątkowymi, przede wszystkim związanymi z tragicznymi losami naszej Małej Ojczyzny w czasie II wojny światowej, ale także z informacjami o cmentarzach wojskowych, hitlerowskich obozach pracy i obozach jenieckich. Na szczególne podkreślenie zasługują krótkie biogramy pomordowanych osób, których nazwiska znajdują się na Ścianie Katyńskiej, na murze okalającym bazylikę mniejszą. Trafnym pomysłem jest zamieszczenie teleadresowych danych powiatowych.

Bronisław Kowalczuk

Józef Zygmunt

Dawniejsze i dzisiejsze oblicze wsi Jeżowe

Napisane w 1964 r.

Klub Młodego Rolnika w Jeżowem

Praca oświatowa w środowisku

Oddziaływanie szkoły nie ograniczyło się tylko do pracy z młodzieżą szkolną. Zespół nauczycielski zdawał sobie sprawę z niewątpliwego faktu, że im bardziej rozwinięte jest w jakiejś miejscowości życie kulturalne, tym przyjemniej jest w niej żyć i pracować. Pracownicy naszej szkoły podjęli ten ciężki trud pracy kulturalnej: przede wszystkim z młodzieżą, ale także ze starszymi. Po przeanalizowaniu naszych możliwości zdecydowano się na założenie Uniwersytetu Powszechnego, który miał być prowadzony w szkole pod patronatem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Placówka taka powstała 05.10.1957 roku. Początkowo wpisało się tu tylko 40 osób, ale liczba ta z każdym rokiem wzrastała. Oprócz wykładów przewidzianych raz w tygodniu dla wszystkich uczestników, utworzone zostały zespoły: taneczny, chóralny i sceniczny, które pracowały oddzielnie w różnych dniach tygodnia.

Taki podział zajęć dał młodzieży możliwość uczestniczenia w zajęciach zgodnie z indywidualnymi zainteresowaniami każdego uczestnika. Staranny dobór tematyki i prelegentów na wykłady powodował stały wzrost zainteresowania, co wyrażało

Spotkanie w Klubie Młodego Rolnika

się w ciągle rosnącej liczbie słuchaczy. Już w roku następnym liczba ta wzrosła do 110 osób, a obecnie w siódmym roku nieprzerwanej pracy uniwersytetu wynosi 400 osób. Uniwersytet prowadzi „Złotą Księgę", w której zarejestrowane są wszystkie najważniejsze wydarzenia związane z jego pracą. W miarę jak rozwijała się praca, rosły i zapisy podkreślające dorobek. W dniu

Uniwersytet Powszechny – zespół sceniczny

09.12.1958 roku odwiedziła go Podkomisja Sejmowa Oświaty i Nauki, która na stronie 24 napisała "Stwierdziliśmy miłą atmosferę pracy, ofiarność organizatorów i wykładowców oraz wyrobienie słuchaczy. Oby takich placówek było jak najwięcej". Przewracając dalej kartki „Złotej Księgi" znajdziemy jeszcze na stronie 26 taki zapis: „W dniu 27.01.1959 roku uczestniczyliśmy w zajęciach Uniwersytetu Powszechnego w Jeżowem. Razem z 69 słuchaczami słuchaliśmy pięknych wierszy J. Słowackiego. Życzymy dobrych wyników recytatorom poezji oraz wszystkim słuchaczom dalszych sukcesów w zdobywaniu wiedzy, a organizatorom zadowolenia z ciężkiej i ofiarnej, ale jakże pięknej pracy". Podpisali: Janina Ligocka – wizytator Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Z. Kężewski – pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Zapraszano także z prelekcjami znane w kraju osobistości jak: literat Stanisław Łukasiewicz z Warszawy oraz żeglarz S. Tarasiewicz. Prowadzona w taki sposób praca tak się rozwinęła, że wpływała na całokształt życia młodzieży w szkole. Dzięki rozbudowie budynku można było oddać salę na wykłady, a kuchnię na prowadzenie zajęć gospodarskich. Obecnie, na skutek dużej ilości chętnych mieszkańców, zajęcia odbywają się 2 razy w tygodniu wyłącznie z młodzieżą (uczęszcza 160 osób), jeden raz w tygodniu z rolnikami (150 osób) i z kobietami (90 osób). Wykłady prowadzone są przy wykorzystaniu filmów lub przeźroczy. Wszystkie ważniejsze sprawy naszej gromady są omawiane i dyskutowane z uczestnikami na zajęciach. Uniwersytet stał się już u nas ważną placówką oświatową dla młodzieży i dorosłych. Powodzenie w pracy Uniwersytetu przypisać należy również specjalnej opiece Wojewódzkiego Zarządu TWP w Rzeszowie, który umożliwił kierownictwu uniwersytetu zjednanie odpowiednich prelegentów oraz wypożyczał z „Filmosu" potrzebne do różnych prelekcji filmy oświatowe.

Z okresu międzywojennego odziedziczyliśmy znaczny procent analfabetów i wtórnych analfabetów. W latach 1946 – 1950 prowadzona była akcja likwidacji analfabetyzmu.

Uniwersytet Powszechny – grupa taneczna

Zakład wyrobów betonowych: dachówki, pustaków, kręgów do studni, prowadzony przez Gminną Spółdzielnię (1957 r.)

Dokonano szczegółowej rejestracji wszystkich analfabetów – wykazano 300 takich osób. Z tej liczby 200 osób podlegało nauczaniu. W trzech szkołach otwarto kursy nauki czytania i pisania. Akcja ta natrafiła na duże opory ze strony uczestników, wymagała dużo pracy uświadamiającej i cierpliwości. Kilkakrotnie prowadzone kursy pozwoliły przeszkolić 180 osób. Kilka osób uczyło się w domu, korzystając przy tym z pomocy domowników, a pozostali to ludzie w podeszłym wieku. Ci ostatni byli zwolnieni z tej powinności. Równocześnie prowadzono nauczanie dla dorosłych w zakresie klasy VII w szkole podstawowej dla pracujących. Od 1950 roku co roku uczyło się w tej szkole 15 uczniów w klasie VI i 15 w klasie VII, a więc łącznie w okresie 13 lat ukończyło klasę VII 195 osób. Praca ta ma o tyle duże znaczenie, że obejmowała w większości pracowników Huty Stalowa Wola, którzy w ten sposób uzyskali podwyższenie swoich kwalifikacji.

Jeszcze przed II wojną światową dokonało się daleko idące rozdrobnienie gospodarstw. W Jeżowem było ogółem 1050 gospodarstw różnej wielkości, z których większość nie przekraczała 2,5 ha. W tych warunkach gospodarka rolna była nierentowna, nie zaspakajała podstawowych potrzeb w zakresie wyżywienia ani nie dawała dochodu na zakup mechanicznych środków uprawy. Jedynym wyjściem z tej sytuacji było przeprowadzenie komasacji gospodarstw wraz z „upełnorolnieniem" albo „uspółdzielczenie". W pierwszym okresie po wojnie były sprzyjające warunki na rozwiązanie tego problemu pierwszym sposobem. Dzięki poparciu władz powiatowych rozpoczęto prace komasacyjne. Grupa trzech inżynierów wykonała w latach 1946 – 1949 olbrzymią pracę pomiarową wszystkich parcel poszczególnych gospodarstw, sporządziła odpowiednie mapy i zaprojektowała konkretną liczbę gospodarstw scalonych o jednakowym areale uprawowym. Najmniejsze gospodarstwa miały ulec likwidacji na rzecz „upełnorolnienia" gospodarstw większych. Właściciele zlikwidowanych gospodarstw mieli przenieść się na Zachód z prawem otrzymania gospodarstwa rolnego. Gdy wszystkie prace zostały całkowicie już zakończone, wyznaczono termin wprowadzenia w życie planu komasacji. Był to najtrudniejszy okres w życiu wsi. Wzajemne waśnie i skargi z tytułu złego ustawienia nowych gospodarstw czy też ich likwidacji stały się problemem całego życia zbiorowego. Równocześnie nastąpiła powszechna akcja wycinania drzew na całym obszarze, gdyż nikt nie chciał pozostawić ich nowemu właścicielowi. W okresie tych czterech lat wstrzymywano się ze stosowaniem na polach nawozów naturalnych i sztucznych, co zaniżyło wydajność z hektara i pod koniec akcji komasacyjnej spowodowało znaczne wyjałowienie gleby.

Punkt skupu mleka w Jeżowem

Wobec narastającego oporu akcja wprowadzania w życie planów komasacji została odwołana. Na taką decyzję władz wpłynął niewątpliwie pogląd, że ten problem będzie można łatwiej rozwiązać przez „uspółdzielczenie" wsi. Rozpoczęła się więc praca uświadamiająca na rzecz wstępowania do spółdzielni produkcyjnej. Początek tej gospodarce miała dać posiadłość Państwowego Funduszu Ziemi o obszarze 40 ha. Po dłuższym okresie wzmożonej agitacji zrzeszyło się w 1951 roku dwunastu członków, posiadających małe gospodarstwa. Łączne wkłady spółdzielców wynosiły 20 ha, co razem stanowiło 60 ha. Państwo udzieliło młodej spółdzielni daleko idącej pomocy finansowej na budowę dużej obory, stodoły i zakup materiału budowlanego. Utworzony ośrodek maszynowy umożliwił wykonanie upraw. Mimo to spółdzielnia nie potrafiła pozyskać sobie większej ilości gospodarzy, gdyż przynosiła straty. Powodem tego była bierność samych członków, ich niegospodarność i lenistwo. Nie chcieli wychodzić do pracy nawet w najpilniejszym okresie żniw czy wykopków. Zarząd spółdzielni w takich okresach zwracał się najczęściej o pomoc do kierownictwa szkoły, apelując o wsparcie ze strony młodzieży szkolnej przy wykonywaniu pilnych robót. Kierownictwo udzielało pomocy, ale kiedy zarząd zbyt często korzystał z pomocy młodzieży, wytworzyło to u rolników przeświadczenie, że gospodarka taka na dłuższą metę jest niemożliwa. Rolnicy nie chcieli zapisywać się na członków i spółdzielnia nie rozwijała się. W roku 1956, po październiku członkowie rozdrapali mienie spółdzielcze, a spółdzielnia została zlikwidowana.

Nie udało się więc dokonanie zmiany stosunków rolnych ani przez komasację ani przez „uspółdzielczenie". A przecież w tej dziedzinie gospodarki należało szukać jakiś konkretnych, choćby tylko częściowych rozwiązań. Tradycyjne uprawy zbóż i roślin okopowych nie mogły zapewnić zwiększenia dochodowości. Jedynym wyjściem było przestawienie się na uprawę roślin przemysłowych. Okazja taka nadarzyła się w 1955 roku, kiedy to Monopol Tytoniowy zaproponował zrejonizowanie w naszym terenie uprawy tytoniu. Na pierwszym zebraniu odbytym w szkole z udziałem przedstawiciela Monopolu zgłosiło się kilkudziesięciu chętnych gospodarzy. Większość bała się jednak ryzyka, gdyż nie znano jeszcze sposobu uprawy szlachetnej odmiany tytoniu „Virginia". Aby tę trudność usunąć, kierownik szkoły zgodził się poprowadzić w ogrodzie szkolnym przykładową działkę z uprawą tytoniu i za pośrednictwem młodzieży szkolnej

Obiekty Kółka Rolniczego (fot. 1964)

uczyć uprawy. Od tego czasu uprawa rozpowszechniała się, a dzisiaj zajmuje się nią około 180 gospodarstw. Od roku 1959 zaczęto również uprawiać na coraz większą skalę rzepak ozimy. Uprawa ta również znalazła wielu zwolenników, a także obecnie obejmuje obszar około 80 ha. W ubiegłym roku zaczęto wprowadzać uprawę traw nasiennych, plantacje wikliny i czarnej porzeczki. Te uprawy zmieniły w znacznym stopniu tradycyjne proporcje upraw i przyczyniły się do wzrostu dochodowości gospodarstw.

Rzeka przepływająca przez całą długość wsi po obu stronach zabudowań była nieuregulowana, tworzyła głębokie zakola i czasami nawet kilkakrotnie w roku występowała z brzegów. Wylewy jej czyniły duże szkody w ogrodach, na łąkach i polach. W roku 1957 podjęto decyzję o jej uregulowaniu. Mieszkańcy zobowiązali się zapewnić część niefachowej robocizny. Rocznie wykonano 3 km regulacji koryta. Za kwotę 4 milionów złotych wykonano regulację na długości 12 km. Koryto rzeki zostało wyprostowane, a brzegi umocnione płotkiem. Po wykonaniu tych prac znikły wylewy, łąki zostały osuszone, a działki uprawne przybliżyły się do samej rzeki. Młodzież szkolna obsadziła brzegi w czynie społecznym drzewami liściastymi. Samo uregulowanie rzeki nie dało jeszcze pełnych efektów gospodarczych, gdyż w planie nie przewidziano urządzeń nawadniających. Brak takich urządzeń daje się dotkliwie odczuć w okresie suszy. Niektóre uprawy wysychają na znacznych obszarach, co powoduje duże straty. Aby temu zapobiec, Wydział Rolnictwa opracował dokumentację techniczną na zastawki, które pozwolą zatrzymać potrzebną ilość wody w korycie. Realizacja tych planów rozpocznie się w 1964 roku.

W Jeżowem nie najlepiej rozwijała się hodowla bydła. Powodem tego był brak odpowiedniej bazy paszowej. W prawdzie na północ od wsi znajdował się duży obszar około 500 ha łąk, ale trawy nie nadawały się na paszę. W wodzie rósł tylko szuwar, sitowie i wełnianka. W czasie wypasów bydło zarażało się motylicą. Trzeba było akcji uświadamiającej społeczeństwu potrzebę osuszenia łąk dla poprawy gospodarki rolnej. Mieszkańcy poparli starania gromady i zadeklarowali 300 roboczodniówek przy pracach melioracyjnych. Przedsięwzięcie to wymagało jednak olbrzymich nakładów inwestycyjnych. Kosztem 3 milionów złotych w ciągu dwóch lat (1960 – 1962) wykonano nie tylko samą melioracje, ale również racjonalne zagospodarowanie łąk. W tej chwili większość robót jest zakończona. Osuszone i zagospodarowane łąki dają wyższe plony wartościowego siana, a na polach pojawia się coraz więcej sztuk bydła. Wzrastało też pogłowie koni, które były wykorzystywane do wszystkich prac polowych.

Mechanizacja prac w rolnictwie w okresie powojennym była znikoma. W latach 1952 – 1956 istniał w Jeżowem Ośrodek Maszynowy, który posiadał niewielką ilość maszyn, ale nastawiony był raczej na obsługę spółdzielni produkcyjnej. Po roku 1956 został zlikwidowany. W roku 1959 rozpoczęto zabiegi wokół stworzenia Kółka Rolniczego, które pomogłoby w pracach rolniczych gospodarstwom indywidualnym. Jednym z założycieli Kółka Rolniczego był Jan Krzyś. W miarę jak wzrastała liczba członków, powiększał się park maszynowy i zakres usług świadczonych rolnikom. W 1963 roku Kółko dysponowało 9 agregatami omłotowymi, 8 zestawami traktorowymi i kilkunastoma innymi maszynami do różnego rodzaju prac rolniczych. Kółko posiada własną kuźnię, garaże i inne pomieszczenia. Wartość całego majątku oblicza się na sumę 2 milionów złotych. Z usług Kółka w roku ubiegłym skorzystało 600 rolników. Na koniec roku 1963 wypracowało ono czystą nadwyżkę w kwocie 92 314 zł, z której 6 000 zł przyznano na pracę kulturalno-oświatową, 17 000 na nagrody dla pracowników, a resztę na inwestycje budowlane.

Wiele maszyn rolniczych, a w szczególności agregaty omłotowe poruszane są energią elektryczną. Wieś nasza została zelektryfikowana dopiero w 1955 roku. Zanim jednak do tego doszło, przeżyła ona burzliwy okres. Już w 1948 roku weszliśmy do planu elektryfikacji i nawet rozpoczęto już zakładanie słupów, ale roboty zostały przerwane na skutek sprzeciwu większości mieszkańców. Walne zebranie mieszkańców w głosowaniu jawnym nie chciało zgodzić się na zelektryfikowanie własnych gospodarstw. Argumenty wysuwane przez mieszkańców wiązały się głównie z nieuzasadnioną wiarą w przyciąganie piorunów przez elektryczność. Obawa przed tym potężnym zjawiskiem przyrody była tak wielka, że wyrzekli się światła elektrycznego. W dużym stopniu zaciążył na ich myśleniu głęboko zakorzeniony nawyk do lampy naftowej, którą uważali za tanią i lepszą. Trzeba było siedmioletniego okresu, aby zmienić

Wieś Jeżowe została zelektryfikowana w 1955 roku (fot. 1964)

mentalność mieszkańców. W tym czasie dużo się już u nas zmieniło na lepsze. Mieszkańcy zetknęli się osobiście ze światłem elektrycznym w okolicznych miastach i zrozumieli jego wartość. Wiedzieli, że energia elektryczna służy nie tylko do oświetlenia, ale może być wykorzystana do różnych prac gospodarskich i domowych. Kiedy w roku 1955 weszliśmy do planu elektryfikacji, zrozumienie dla tej sprawy i poparcie mieszkańców były znaczne. Chętnie pomagali przy rozwożeniu i zakopywaniu słupów oraz udzielili wszelkiej pomocy ekipom pracowniczym. Starali się równocześnie o zainstalowanie nie tylko jak największej ilości punktów świetlnych, ale i siłowych. Elektryfikacja naszej wsi spowodowała szybkie i daleko idące zmiany w każdej rodzinie i całej gromadzie. Obchodzenie się z prądem wymagało od użytkowników pewnej, choćby minimalnej, znajomości zasad bezpieczeństwa przy użytkowaniu urządzeń elektrycznych. Mówiono o tym na różnych zebraniach, ale większość lekceważyła te sprawy i dopiero trzy wypadki śmiertelne i kilka mniejszych porażeń przekonały wszystkich, że ostrożność w obchodzeniu się z prądem jest konieczna. Obecnie nie ma już takich wypadków. Wielu obywateli zna zasady naprawy prostych urządzeń elektrycznych i umie się nimi posługiwać. Zmienił się też wygląd zewnętrzny wsi. Ulice, wystawy sklepowe i frontony budynków posiadają oświetlenie, co zwłaszcza wieczorem upodabnia naszą wieś do miasteczka. W tym czasie pojawiło się 200 głośników na wsi, co pozwoliło ludziom korzystać z bieżących informacji o życiu w kraju.

Cdn.

Przecławskie wspomnienia

**z życia Teofila Lenartowicza ur. 29.5.1928 w Katowicach.
Dotyczą Przecławia i Ziemi Mieleckiej, które pozostały moją małą Ojczyzną,
do której zawsze wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005**

ROZDZIAŁ 3

WOJNA

Wujek Heniek nie zdążył. Już pierwszego września 1939 roku, a więc pierwszego dnia wojny, zobaczyliśmy na niebie samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Latali całkowicie bezkarnie i często nisko. Celem ich ataków w Przecławiu był most na Wisłoce. Mieli jednak źle ustawione celowniki, bo ani jedna bomba nie trafiła w most. Wszystkie spadły wybuchając w Wisłoce i na pobliskich pastwiskach.

Wydawało się, że w tej wojnie wszystko sprzyja Niemcom. Nawet pogoda im dopisywała. Wrześniowe lato przyniosło niespotykane w tym miesiącu upały i bezchmurne niebo. Nie było chwili, żeby chmury zasłoniły ziemię przed słońcem i tymi bezczelnymi atakami samolotów. Atakowali ostrzeliwując z karabinów maszynowych wszystko, co się na ziemi ruszało. Zadawałem sobie pytanie skąd mieli tyle tych samolotów i gdzie były nasze? Czekałem, kiedy przylecą nasze samoloty i rozprawią się z tymi napastnikami. Po kilku dniach zarysowała się nadzieja, bo dowiedzieliśmy się, że Anglia i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Idą nam więc z pomocą i wkrótce rozpędzimy Niemców i zapanuje spokój. Tak się jednak nie stało. Wprawdzie słyszeliśmy, że polskie wojska walczą, czekając na sprzymierzone wojska alianckie, ale kiedy to nastąpi tego nie wiedzieliśmy.

Po kilku dniach na gościńcu ukazali się pierwsi uciekinierzy. Ciągnęli z zachodu na wschód od Radomyśla. Jedni jechali na wozach konnych, inni szli pieszo. Mieli ze sobą cały swój dobytek. Prowadzili konie, krowy, kozy i wszystko to, co dało się wziąć. Nieśli na plecach toboły i walizki. Uciekali Żydzi, Polacy, mieszczanie i chłopi. Kobiety, mężczyźni i dzieci. Skąd i dokąd zdążał ten oszalały z przerażenia tłum? Do jakiego celu zdążał?

Dochodziły wieści, że Niemcy mordują ludzi. Co niektórzy zaczęli się pakować i wyjeżdżać z Przecławia? Nasz Tatuś postanowił jednak, że my zostajemy w domu i nigdzie nie będziemy wyjeżdżać. Okazało się, że była to słuszna decyzja.

Po kilku dniach wrócił Mietek Kotula, który wcześniej poszedł do wojska. Nie udało mu się dotrzeć na punkt zbiorczy tam, gdzie nakazywała karta mobilizacyjna i wrócił do domu. Opowiadał niesamowite historie, a mianowicie, że nasze wojska są rozbite i nie stawiają Niemcom oporu i że już wkrótce Niemcy zajmą całą Polskę. Mówił, że polskie samoloty Niemcy zniszczyli jeszcze zanim wystawały w powietrze, a w tym słynne Łosie, 2-silnikowe bombowce szturmujące produkowane w Mieleckiej W.S.K. Był to szok, albowiem wpajano nam, że jesteśmy tacy mocni, a tu nagle taka klapa. Zastanawiano się jak do tego mogło dojść. Istniała jeszcze nadzieja, że to wszystko co mówią ludzie jest nieprawdą, ale kiedy zobaczyłem w tłumie uciekinierów rozbite oddziały polskiego wojska, nadzieja kurczyła się i znikała.

Bawiło mnie jeszcze, że nie musiałem iść do szkoły. Z Edkiem i Włodkiem Pigułą paradowaliśmy z przygotowanymi tamponami gazowymi wypatrując alarmu gazowego. Uczono nas, że będzie to wojna gazowa. Szyby w oknach wyklejaliśmy na krzyż paskami papieru. Miało to zabezpieczać wypadanie szyb przed wybuchami. Kiedy jednak idącego z pola Tatusia ostrzelał z karabinu maszynowego niemiecki Messerschmit to się przeraziłem. Mój dziecięcy rozumek zdał sobie sprawę z tego, że dzieje się naprawdę coś bardzo złego.

Nagle stała się jednego dnia cisza.

Z gościńca znikli uciekinierzy, a zamiast nich zawisła nad nami dziwna groźba. Wydawało się, że cały świat stanął w miejscu, że zatrzymał się czas, niebo i ziemia. Nawet wiaterek nie dmuchnął. Zaczęło się groźne oczekiwanie na to, co się miało wydarzyć.

Z zaniepokojeniem obserwowaliśmy gościniec wiodący do Radomyśla, albowiem sądziliśmy, że tylko z tamtej strony od zachodu Niemcy mogą nam zagrozić. Kiedy wypatrując siedzieliśmy przed domem, usłyszeliśmy czyjś krzyk.

Przyjechali, są już na rynku!

Korciło mnie, żeby pobiegnąć na rynek, ale się bałem, było jeszcze cicho, bo był to tylko niemiecki zwiad. Dopiero po godzinie nadeszły główne siły. Zaroiło się od tego żołdactwa. Nie byli na koniach jak polskie wojsko. Wszyscy byli zmotoryzowani. Motocykle, samochody, tankietki i czołgi. Powoli zaczęło się wyjaśniać, dlaczego polskie wojsko nie mogło się im oprzeć. Już na pierwszy rzut oka, oczami dziecka takiego jak ja widać było, że to jest potęga. Gdzież Polsce było się równać z taką potęgą.

Było już pod wieczór jak rozmieścili się na naszym ogrodzie. Podglądałem ich z obawą, ale nie robili mi krzywdy. Myli się wodą pod studnią, ochlapywali nią nawzajem i szwargotali coś w swoim niezrozumiałym dla mnie języku. Byli radośni i upojeni zwycięstwem. Do Mamusi powiedzieli, że ich kolega kilka dni temu zginął. Znaczyło to, że nie weszli do Polski tak bezkarnie jak do Przecławia. Że jednak polskie wojsko gdzieś tam walczyło. Mamusia rozmawiała z nimi po niemiecku. Chcieli kupić jajek i masła. Zapłacili papierosami i puszką konserwy.

Rano pojechali dalej, ale przyszły następne wojska. Zajęli zamek siedzibę Rejów razem z folwarkiem, a także szkołę, cały rynek i plebanię.

Już nieco ośmielony poszedłem na rynek. Na poboczu drogi, przed rynkiem zobaczyłem zabitego, brodatego Żyda. Na zakręcie obok plebani leżał drugi. Zastanawiałem się, czym ci Żydzi narazili się Niemcom, że ich zabili. Później zrozumiałem, Niemcy do Żydów strzelali, ot tak sobie dla zabawy, dla poćwiczenia oka. Strzelali najprawdopodobniej z jadących samochodów. Niedobrze mi się robi teraz, po latach, kiedy słyszę, że w Niemczech panuje opinia jakoby Wehrmacht nie dopuszczał się zbrodni na terenach okupowanych.

To był już prawie koniec mojej edukacji. Do szkoły nie chodziłem, bo zajęta była przez wojsko. Gdy wojsko wyjechało i zaczęła się zima, wkrótce zabrakło opału i znów szkołę zamknięto. Niemcy nie dbali o to, gdyż Polak nie powinien być mądry. Powinien umieć czytać, pisać i liczyć. Nie powinien znać własnej historii, ani geografii. Tych przedmiotów nie było w polskich szkołach.

Byłem z dzieci rocznikiem najbardziej pokrzywdzonym przez wojnę. Miałem pójść do 5-tej klasy, w której zaczynała się historia i geografia, a ze względu na wojnę nie mogłem się nie tylko tych przedmiotów uczyć, ale także innych. Zgodne to było z niemiecką doktryną, według której Polak miał tylko dobrze pracować dla nadczłowieka takiego, jakim był Niemiec.

Zaczynała się ciemna noc okupacji. Niemcy ogłaszali, że kto będzie lojalny wobec nich, ten nie ma się czego obawiać. Wkrótce okazało się, że były to puste słowa. Władze okupacyjne coraz krócej zaciągały narodowi cugle. Na chłopów, posiadających ziemię nawet poniżej hektara nałożone zostały mordercze kontyngenty. Trzeba było oddać zboże, mięso i mleko. Najgorzej było z mięsem, bo jak nasza krówka się nie

wycieliła, to musieliśmy kupić i oddać. Nie było tłumaczenia, że nie było. Z tego pola, które uprawialiśmy, mieliśmy do oddania 30 kg mięsa rocznie. Podobnie było z mlekiem. Od każdej krowy była określona do oddania ilość mleka. Jeśli w danym okresie nie mieliśmy mleka, bo nie zawsze krowa się doi to oddawał za nas sąsiad, a myśmy się z nim rozliczali. Gdy ktoś chował świnię musiał ją w całości oddać Niemcom. Za zabitą świnię bez zezwolenia groziła kara śmierci. Z tym nie było żartów. Gdy znaleźli w domu podczas rewizji kiełbasę, lub słoninę, a pochodzenia tychże nie dało się wytłumaczyć to dostawało się kulę w łeb. Tak zginął Arciszewski, ojciec mojego kolegi ze szkoły, mieszkający obok kościoła.

Aby zmusić ludzi do mielenia zboża w młynach, a nie w żarnach, pozabierano i zniszczono wszystkie żarna. Zrobili tak dlatego, żeby móc jeszcze więcej wyciskać z ludzi. Za przemiał zboża w młynie zabierano 50% mąki, Dlatego właśnie zniszczono konkurencyjne żarna. Niektórzy pochowali swoje żarna i uratowali je. Myśmy też nasze ukryli w sianie na strychu i nocą, żeby nikt nie słyszał mieliliśmy w nich.

Były to dwa okrągłe, płaskie kamienie, z których jeden był zamocowany na stale, a drugi obracał się nad nim. Przez otwór w górnym kamieniu sypało się zboże, a niżej wylatywała mąka. Regulując odstęp pomiędzy kamieniami można było otrzymywać grubo, lub drobno zmieloną mąkę. Była to męcząca i nudna praca. Zmienialiśmy się w nocy co godzinę, bo dłużej nie dało rady. Zaczynaliśmy po północy, gdy mieliśmy pewność, że nikt nas na tym nie złapie. Gdy się wyszło w nocy, a było cicho, to słychać było hurkotanie żaren w innych domach. Musieliśmy tak robić, bo gdybyśmy mielili zboże w młynie, to by nam nie wystarczyło na chleb i nie byłoby co jeść.

Tatuś na wsi kupił prosiaczka. Po kryjomu chowaliśmy go w zamaskowanym chlewku, tak żeby nikt nie widział. Staraliśmy się, żeby go nie było słychać, żeby nie kwiczał. Zimą zaufany sąsiad Kopacz zabił go nam i oprawił. Mięso i słoninę odpowiednio przechowane mieliśmy przez całą zimę do jedzenia.

Pomimo wszelkich trudności okupacyjnego życia zdarzały się także zabawne historie. Poszedłem jednego razu ze swoją Kasią na rynek, bo było tak, że gdy ją zawołałem to ona zabierała się ze mną. Na rynku biwakowały niemieckie oddziały zmotoryzowane. Stało tam kilka tankietek, czołgów i samochodów. Zbierałem wśród nich pety. Niemcy paląc zostawiali długie resztki niedopałków. Zbierałem, aby ze zdobytego w ten sposób tytoniu zrobić papierosy i sprzedać. Tym tytoniem przy pomocy odpowiedniej maszynki napychało się gotowe tutki i papieros razem z ustnikiem był gotowy. Nazbierałem sporo tych petów, a Kasia kręciła się wokół mnie. W pewnym momencie zauważyłem frunącą w kierunku domu Kasię, trzymającą coś metalowego w dzióbku. Ona często, gdy coś ukradła, natychmiast uciekała z tym do domu. Nie zdziwiłoby mnie to, gdyby nie fakt, że pędził za nią wrzeszcząc na cały głos przerażony Niemiec. Pobiegłem za nimi i tak w trójkę dobiegliśmy, aż na naszą ulicę. Tutaj Kasia przestraszona i zmęczona, wypuściła swoją zdobycz. Uradowane szwabisko podniosło zgubę i poszło. Taka była Kasi wojna z Niemcami. W ramach tej wojny Kasia ukradła armii niemieckiej kluczyk od czołgu. Niewiele więc brakowało, a zdobyłaby ten czołg.

Wszyscy zdolni, młodzi ludzie musieli dla Niemców pracować. Młodych ludzi przymusowo wywożono do Niemiec, gdzie pracowali w fabrykach, lub na roli. Nie muszę podkreślać, że traktowani byli jak niewolnicy. Inni pracowali na miejscu.

Przecławscy murarze przeważnie zatrudnieni byli w pobliskim Pustkowiu, gdzie Niemcy rozbudowywali zakłady chemiczne, budowali obóz koncentracyjny, oraz ogromne fortyfikacje. Ci młodzi murarze zbierali się wieczorami u Franka Matuszkiewicza na karty. Istniał zwyczaj, że kawalerowie przychodzili do domów, gdzie były panny bez zaproszenia.

W małej miejscowości takiej jak Przecław wszyscy się znali i nikogo to nie dziwiło. W ten sposób odbywały się kontakty z dziewczętami i poznania.

Takim domem wspólnych spotkań stał się w pewnym momencie nasz dom. Magnesem ściągającym chłopców była nasza Marysia. Choć nieco piegowata to jednak piękna, zgrabna o rudych włosach, wysoka dziewczyna. Górowała nad rówieśniczkami i często nad chłopcami obyciem i wiadomościami ze szkoły w Katowicach. Zdarzało się, że wieczorem bywało nawet kilku młodych chłopców. Przychodzili i często wychodzili idąc do innych domów.

Pewnego wieczoru przyszedł wraz z innymi Ludwik Wajs. Wysoki, przystojny, czarniejszy od niejednego cygana mężczyzna, starszy od Marysi około 6 lat. W tym momencie stała się rzecz niesłychana. Tych dwoje, Marysia i Ludwik zakochało się w sobie od pierwszego wejrzenia. On nie miał innej dziewczyny, ona nie miała chłopca. Prawie nie było dnia, żeby Ludwik nie był u nas w domu. Przychodził po przyjeździe z pracy i wychodził późno wieczorem. Powoli dom nasz coraz rzadziej odwiedzali inni chłopcy, a jedynym gościem stawał się Ludwik. Ich znajomość po kilku latach zakończona została małżeństwem. Tatuś przeciwny był Ludwikowi, albowiem uważał, że Marysia powinna mieć lepszą partię. Obydwaj panowie nie przepadali za sobą. Mamusia popierała Marysię, natomiast mój stosunek do tych spraw był całkowicie obojętny. Byłem wówczas za młody, by coś z tego rozumieć.

Marysia musiała wyjść za mąż, bo gdyby się tak nie stało, zostałaby siłą zabrana do Niemiec. Mężatek nie brano. Dzięki tej miłości Marysia trudny okres okupacji przeżyła jakby we śnie. Do pracy nie chodziła, więc obracała się w kręgu dom Ludwik. Dla niej dzień był czekaniem, kiedy on przyjdzie. Nie znaczyło to, że nie musiała pracować. Wszyscy ciężko pracowaliśmy. Żyliśmy tylko z tego, co sami wyprodukowaliśmy na tatusia kawałku pola. Bywało tak, że jak oddaliśmy zboże na kontyngent to nam samym brakło na chleb. Nawet nie można było kupić, bo pieniędzy też nie mieliśmy. Niemcy Tatusiowi wypłacali emeryturę w minimalnej kwocie. Pieniądze na książeczkach oszczędnościowych mieliśmy zablokowane. Często więc chodziliśmy na folwarczne hrabiego Reja pole i tam zbieraliśmy resztki kłosów zbóż, z których wykruszaliśmy ziarno. Po zmieleniu w żarnach Mamusia z mąki piekła w piecu chlebowym placki, bo nie starczyło mąki na chleb. Taki placek, gdy dostałem na kolację to zjadałem połowę, a drugą połowę, chowałem sobie na potem. Tatuś drażnił się ze mną, podglądał gdzie ja ten placek chowam i udawał, że mi go chce zabrać. Denerwowałem się, bo obawiałem się, że mi ten placek zje, ale były to tylko żarty.

Niemcy od samego początku gnębili Żydów. Najpierw spalili synagogę, a później zaczęli rabować żydowskie sklepy. Odbywało się to w ten sposób, że najpierw Niemcy plądrowali sklep i zabierali wartościowsze rzeczy, a później resztę rzeczy wyrzucali przed sklep. Na te resztki rzucały się baby i chłopi z okolicznych wiosek. Bili się o to wyrywając sobie z rąk, a Niemcy stali z boku i fotografowali. Zdarzało się, że tłum ludzi stał przed sklepem już od wczesnego ranka. Często nie doczekali się na Niemców. Stałem i patrzyłem się na to z obrzydzeniem. Swoim dziecięcym rozumkiem zdawałem sobie sprawę, że dzieje się coś ohydnego. Na szczęście w tłumie pospólstwa nie widziałem mieszkańców Przecławia. Zdarzało się, że po wyjściu Niemców ze

sklepu tłum ludzi wpadał tam i rabował resztę tego, co Żydzi mieli.

Pewnego razu byłem świadkiem jak Niemiec dla zabawy chciał zabić Żyda. Większość Żydów chodziło przed wojną w szlafmycach i myckach na głowie, dlatego takiego Żyda łatwo było rozpoznać. Nosili pejsy i brody. Takiego idącego przez rynek Żyda zobaczył z daleka niemiecki żołnierz. Wyciągnął z pochwy bagnet i zaczął za nim biec. Ktoś krzyknął na tego Żyda, a ten zorientował się i zaczął uciekać. Józek Pszczoliński uchylił Żydowi drzwi jednego z domów w rynku i Żyd tam wbiegł. Skóra mi już cierpła na głowie na samą myśl, co się stanie, gdy Niemiec dopadnie Żyda.

Nie wszyscy Niemcy byli jednak źli. Pamiętam Niemców, którzy przychodzili do nas wieczorem na kolacje. Byli to Austriacy, którzy stacjonowali w zamku. Tatuś handlując wszedł *z* nimi w kontakt i Mamusia im gotowała. Przynosili artykuły żywnościowe, które Mamusia im przyrządzała. Ułatwiało sprawę, że Mamusia znała język niemiecki, a poza tym Mamusia była jakiś czas w Austrii, więc mieli wspólne tematy. Ci niemieccy oficerowie byli bardzo mili i życzliwi. Szkoda, że tylko tak niewiele miłych wspomnień mam o Niemcach.

Mimo wielu trudów, życie toczyło się dalej. Zimą, gdy był czas jeździłem na łyżwach, które miałem jeszcze z Katowic. Z desek, którymi ogrodzony był zamek Rejów robiliśmy z chłopakami narty. Ponieważ ogrodzenie było z desek łupanych z klocka, a nie rżnięte w tartaku, więc w miejscu sęka taka deska była lekko skrzywiona. Wykorzystywało się to w celu zrobienia noska narty. Miejsce to podginało się we wrzącej wodzie jeszcze bardziej. Następnie obcinało do długości narty, a następnie całość szlifowano papierem ściernym lub heblowało. Napuszczało się deskę naftą, lub jakimś olejem i narta była gotowa. Na takiej jednej desko-narcie zjeżdżaliśmy aż do samego *„piekła”* to znaczy do strumyka Słowik.

Mistrzem w tych zjazdach był Edek Grębosz, rok starszy ode mnie, rosłe chłopisko. Latem, kiedy było ciepło chodziliśmy do Wisłoki na kąpiel w czystej i niczym jeszcze nieskażonej wodzie. Do wyczynów należały biegi po łuku mostu. Początkowo trochę się bałem, ale nie patrząc w dół nabierałem do tego sportu coraz większej odwagi. Moimi rówieśnikami i kolegami z tego okresu byli oprócz Edka, także Cesiek Bukowy, Julek Grębosz, Leszek Muniak, Mietek Czernia i kilku innych.

Cdn.

KRESOWIAK GALICYJSKI

W NUMERZE:
- Kronika policyjna
- Siostra Bernardyna z Pizun
- Kultura po Narolsku
- 20 obrazów Krzysztofa Krzycha

ISSN 1426-4773 Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 12(121) grudzień 2006 r. Cena 2,00 zł

Prasa lokalna

Rozmowa z Marianem Ważnym - wydawcą i redaktorem naczelnym lokalnego miesięcznika „Kresowiak Galicyjski”, który obejmuje powiat lubaczowski.

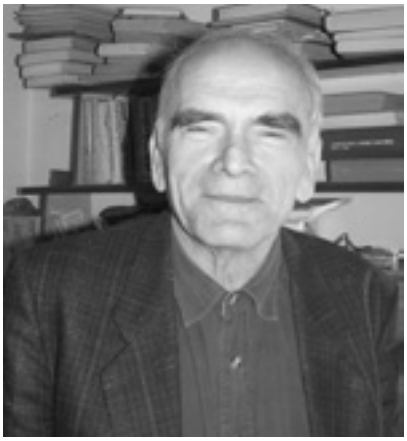

WG - Jaka jest historia gazety?
MW - Pismo powstało w 1991 r. Najpierw jego wydawcą była spółka, ale w wyniku pewnych nieporozumień co do programu i profilu spółki, wydawanie pisma zostało zawieszone i w tej sytuacji podjąłem się wydawania tego tytułu, stając się wydawcą i redaktorem naczelnym jednocześnie.
WG. Dlaczego „Kresowiak...”?
MW - Właśnie dlatego, że powiat lubaczowski jest powiatem peryferyjnym i granicznym, chociaż ten tytuł budzi kontrowersje. Wielu mieszkańców ze środowisk inteligenckich uważa, że Kresy to znacznie dalej na wschód. Najpierw pismo nazywało się tylko „Kresowiak”, ale pod tytułem nie była możliwa rejestracja, ponieważ okazało się, że gdzieś w białostockiem już taki tytuł istnieje, dlatego też dodano drugi człon - „Galicyjski”.
WG - Jaka jest główna tematyka czasopisma?
MW - Jest to m.in. informacja o aktualnych wydarzeniach i problematyka kulturalna, społeczna, historyczna. Staramy się promować wybitne jednostki i osoby mające osiągnięcia i które dla tego terenu się pozytywnie zapisały. I w tym sensie mamy ambicję być pismem wiodącym. Staramy się, żeby w każdym numerze była prezentacja takich osób.
WG - Czy pismo ma współpracowników?
MW - O ile najpierw, przez pierwsze kilka lat próbowałem to pismo ciągnąć niemalże w pojedynkę, właśnie z powodu braku współpracowników, to w miarę upływu lat osób współpracujących przybywało i w tej chwili jestem w pewnym sensie w komfortowej sytuacji, ponieważ kolejne numery i ich treść już kompletuję bez problemu, właśnie dzięki gronu współredaktorów. I tu taka ciekawostka, że redaktor „Dziennika Polskiego” Waldemar Bałda z Krakowa właśnie co miesiąc przysyła nam ciekawą korespondencję.
WG - Czy były jakieś osiągnięcia?
MW - Wprawdzie konkursy niezupełnie nam się udawały, natomiast nasze osiągnięcia widziałbym na niwie kultury. Należy do nich m.in. ciekawych inicjatyw kulturalnych, przeglądów zespołów artystycznych, teatralnych. Po za nami wiele w tym zakresie i w tej skali tego nikt nie robi. Chronimy też przed zapomnieniem znanych, wybitnych i zasłużonych ludzi.
WG - Życzę sukcesów i dziekuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Włodzimierz Gąsiewski**

Uwaga wydawcy prasy lokalnej!

Na łamach „Nadwisłocza” chętnie opublikujemy informacje o czasopismach, zwłaszcza gminnych i powiatowych, a także społeczno-kulturalnych jak również wydawanych przez mniejszości narodowe, parafie i szkoły. Podstawowe informacje o czasopiśmie, takie jak: historia, założenia programowe, tematyka, redakcja itp. można wysyłać na nasz adres internetowy wraz ze zeskanowaną winietą czasopisma. Prosimy też o podanie strony internetowej. Możemy też opublikować wskazane artykuły oraz utwory poetyckie i literackie. Chętnie też podejmiemy współpracę z innymi czasopismami. Informacje prosimy kierować na internetowy adres naszej redakcji: **promocja@nb.com.pl** oraz na dane adresowe zawarte w naszej stopce redakcyjnej. Zapraszamy do współpracy.

Redakcja **„Nadwisłocza”**

Rymanów Zdrój perła polskich uzdrowisk

Taki tytuł nosił konkurs literacki, plastyczny oraz na piosenkę o Rymanowie Zdroju, ogłoszony przez Gminny Ośrodek Kultury w Rymanowie w 2006 r. w związku ze 130 rocznicą odkrycia źródeł wód mineralnych na terenie obecnego Rymanowa Zdroju, znajdującego się dzisiaj w granicach województwa podkarpackiego.

Celem konkursu była m.in. promocja uzdrowiska (w konkursie literackim poprzez różne formy literackie: opowiadania, wiersze, felietony, ballady, fraszki; w konkursie plastycznym poprzez malarstwo, grafikę, haft; w konkursie na piosenkę poprzez napisanie słów do piosenki o Rymanowie, skomponowanie melodii do wiersza o tym uzdrowisku).

Z historii i osobliwości geograficznych uzdrowiska

Rymanowskie źródła
130 lat temu odkryte zostały
dla zdrowia człowieka
i dla Bożej chwały...

Uzdrowisko położone jest w dolinie rzeki Tabor na wysokości 354 do 430 m n.p.m. Nad Rymanowem Zdrojem, jak informuje mały przewodnik (J. Michalska, *Rymanów Zdrój i okolice*, Krosno 2002) „piętrzą się lesiste wzniesienia, zwane Wzgórzami Iwonicko-Rymanowskimi, stanowiącymi północną strefę środkowej części Beskidu Niskiego, nazywane Górami Dukielskimi. Dużą osobliwością są lasy okolic uzdrowiska, którym złożył hołd, przebywający tu dwukrotnie na początku XX wieku (1901 i 1903) Stanisław Wyspiański, pisząc:

Jeden mi się podobał ten las, jako ściana
stał przede mną posępny, dumny, tajemniczy,
była weń uroczystość setletnia chowana
milczał, a mnie się zdawało, że pieśnią krzyczy.

Ten fragment wyryty jest na pomniku poety, znajdującym się w otoczeniu drzew w Rymanowie Zdroju przy ulicy nazwanej jego imieniem. Dziś na temat Wyspiańskiego w Zdroju snują się refleksje: Tu czekała na niego cała „Trójka" źródlana/ i on im złożył poetyckie dzięki.../ a czy dostrzegł w źródle wdzięki Marysieńki? Takie źródło, jakkolwiek nieściśle lecznicze, mieści się też w Rymanowie Zdroju wśród wielu, wielu innych, a cieszy się dużym powodzeniem u kuracjuszy i tubylców, którym może przypomina się historia miłości Jana III Sobieskiego do Marysieńki:

Turków pokonał, zdobył laurów wieńce,
lecz musiał ulec swej Marysieńce!

Na początku dziejów Rymanowa Zdroju przebywali i leczyli się tu i inni kuracjusze, którzy, jak pisze Andrzej Potocki („Historia Rymanowa Zdroju", „Nasz Rymanów", Miesięcznik informacyjny z gminy Rymanów, sierpień 2006), wpisali się złotymi zgłoskami w polską kulturę. Oprócz Stanisława Wyspiańskiego z tego uzdrowiska korzystali m.in.: Maria Rodziewiczówna, Kazimierz Przerwa Tetmajer, Władysław Bełza, Jan Kasprowicz, Kornel Makuszyński, Ludomir Różycki, Karol Szymanowski, Monika Żeromska, Leopold Staff, Janusz Meissner. Koncertowali: Hanka Ordonówna, Zuza Pogorzelska, Mira Ziemińska, Adam Didur i Mieczysław Fogg. Występowali: Adolf Dymsza i Leon Wyrwicz. Ich nazwiska świadczą niewątpliwie o renomie uzdrowiska, jaką zamierzali mu nadać Potoccy.

W 1876 r. Stanisław Potocki, współwłaściciel dóbr rymanowskich, odkrył na terenie obecnego Rymanowa Zdroju samowypływowe źródła wód mineralnych. Wcześniej jednak gospodarze, którzy wypasali bydło na pastwiskach przy rzece Tabor, stwierdzili, że chętniej piło ono wodę w brudnych przyrzecznych bajorkach niż w samej czystej rzece. Zwrócił na to uwagę ówczesny, już wspomniany hr. Stanisław Potocki, który w czasie przejazdu przez kamieniste koryto Taboru zauważył w łożysku tej rzeki obfite źródła. Postanowił za namową swej żony – Anny z hr. Działyńskich, wykorzystać źródła mineralne przeprowadzając odpowiednie badania i oddając je do eksploatacji. O historii tego odkrycia, w sposób nieco humorystyczny, mówi fragment „Ballady Zdrojowej" mojego autorstwa (I nagroda w konkursie literackim, 25 czerwca 2006), w której czytamy m.in.:

(...) Wokół Taboru bajorki były...
a rzeczka czystością wabiła,
krowy nie z rzeki, z bajorków piły...
więc one źródła odkryły!

Śladem krów poszedł hrabia Potocki,
jadąc korytem Taboru
dostrzegł on źródło, zdradził to żonie,
do badań nabrał wigoru!

Wynikiem badań to uzdrowisko,
historia wody się zmienia...
z jednego źródła są dziś trzy zdroje:
„Klaudia" i „Tytus" i „Celestyna" (...)

A skąd te nazwy? „Tytus" na cześć Tytusa Działyńskiego, ojca Anny Działyńskiej, żony Stanisława Potockiego, „Klaudia" na cześć Klaudyny z Działyńskich Potockiej, ciotki Anny i „Celestyna" – na cześć matki Anny Celestyny z Zamoyskich Działyńskiej.

Te zdrojowe wody mają duże właściwości lecznicze. O nich mówią tablice umieszczone na pijalni w parku zdrojowym, a znajdująca się obok fontanna, niepospolita fontanna, zharmonizowana z charakterem uzdrowiska, z dziecięcymi główkami symbolizującymi trzy lecznicze wody, zapraszają do bezpłatnego korzystania z ich dobrodziejstw. Niech o tym dopowie fraszka:

Rymanowska pijalnia
wciąż na oścież otwarta...
darmo wodą częstuje,
woda zdrowia warta (!).
Czy ktoś za nią dziękuje?..

Pokłosie konkursu: Rymanów Zdrój – perła polskich uzdrowisk

Przypomnijmy, konkurs dotyczył trzech dziedzin sztuki: literatury, plastyki i muzyki. Organizatorem był GOK w Rymanowie. Celem konkursu była m.in. promocja uzdrowiska z okazji 130 rocznicy odkrycia źródeł mineralnych, a równocześnie rozbudzanie aktywności twórczej wśród dzieci, młodzieży i dorosłych, rozbudzanie talentów i ich wspieranie oraz propagowanie czynnego udziału społeczeństwa w tworzeniu kultury.

Konkurs adresowany do dzieci, młodzieży i dorosłych uwzględniał cztery kategorie wiekowe: I – szkoły podstawowe, II – szkoły gimnazjalne, III – szkoły ponadgimnazjalne, IV – dorośli. Finał konkursu odbył się 25 czerwca 2006 r. w amfiteatrze w Rymanowie Zdroju podczas festynu promocyjnego „To już lato". I był to piękny słoneczny dzień lata. I piękny dla laureatów konkursu. Laureaci zajmowali I, II, III miejsca i otrzymywali wyróżnienia.

W konkursie literackim laureatami zostało 15 osób. W pierwszej grupie wiekowej 6 osób, w drugiej 5, w trzeciej (szkoły ponadgimnazjalne i dorośli) 4 osoby. Wyniki konkursu pla-

stycznego przedstawiają się następująco:
kategoria I – szkoły podstawowe – kl. I-III 15 osób,
kategoria I – szkoły podstawowe – kl. IV-VI 9 osób,
kategoria II – gimnazjum 6 osób,
kategoria III – szkoły ponadgimnazjalne 1 osoba,
kategoria IV – dorośli 8 osób.
W konkursie na piosenkę nagrodzone zostały 23 osoby.

Nagrodzeni laureaci konkursu literackiego prezentowali swoje prace, odczytując je na scenie amfiteatru przed zgromadzoną licznie publicznością. Prace laureatów konkursu plastycznego wystawione były w sanatorium „Eskulap". Tam również eksponowano prace literackie. W amfiteatrze wystąpili również laureaci konkursu na piosenkę o Rymanowie Zdroju, rozbawiając uczestników festynu promocyjnego. W programie artystycznym wystąpili: młodzież z Warsztatów Terapii Zajęciowej, kabaret „Nie powiem" z ZSP w Rymanowie oraz zespoły taneczne działające przy Gminnym Ośrodku Kultury. Występ zakończył występ zespołu „Missio Musica". W przerwach uroczystości redaktorzy miesięcznika „Nasz Rymanów" przeprowadzali wywiady z laureatami konkursów.

Rymanów Zdrój coraz piękniejszy

a zawsze z jodem, górami, źródłami
z oazą zieleni, która cię dotleni...

Uzdrowisko Rymanów Zdrój ma już 130 lat. Sławę przyniosły mu, jak to już wspominaliśmy na początku tej wypowiedzi, odkryte samowypływowe źródła wody, osobliwości geograficzne, przyrodnicze, klimatyczne. Rymanów Zdrój leży w klimacie podgórskim, ale mikroklimat okalających go wzgórz zaliczany jest już do górskiego. Walory klimatyczne to czystość powietrza, lesistość terenu, występowanie w powietrzu dużej ilości jodu, bromu, ozonu i olejków eterycznych co sprawia, że będąc w tym uzdrowisku mamy do czynienia z powietrzem górsko-morskim. Na pewno jest to klimat leczniczy, „łagodnie bodźcowy oraz hartujący". A do tego piękno krajobrazu, i cisza. Cisza, której często dziś brakuje w innych uzdrowiskach. Cisza sprzyjająca zdrowiu. A po zdrowie przyjeżdżało tu tyle osób... Głównie dzieci. Dziś nie tylko dzieci, ale również dorośli korzystają z „Perły polskich uzdrowisk" – Rymanowa Zdroju. Według relacji prezesa uzdrowiska Rymanów S.A., przedstawionej na uroczystej sesji jubileuszowej 12 sierpnia 2006 r., liczba dorosłych kuracjuszy ciągle wzrasta. W przeszłości było to uzdrowisko głównie dla dzieci, nie znaczy to, że te schodzą na dalszy plan. W ubiegłym roku odwiedziło Zdrój prawie 12 tysięcy osób, w tym 8.700 dorosłych. Od kilku lat Rymanów Zdrój jest, obok tradycyjnych form leczenia, ważnym ośrodkiem wczesnej rehabilitacji kardiologicznej. Pacjenci trafiają już nawet w tydzień po zabiegu operacyjnym na sercu. Sprzyjają temu uzyskane certyfikaty unijne na lecznictwo i produkcję wód mineralnych. Również dzięki wszechstronnym działaniom promocyjnym Rymanów Zdrój staje się znany nie tylko w Polsce, ale i w Europie. W ostatnich latach przebudowano i rozbudowano bazę uzdrowiskową. Liczące już 120 lat sanatorium „Maria" dostosowano do najwyższych standardów europejskich. W odrestaurowanej „Teresie" zamontowano nowoczesną krwiokomorę do leczenia zimnem. Tyleż miejsc uzyskano dla dorosłych dzięki remontom w największym szpitalu uzdrowiskowym „Zimowit", w którym planowane jest wybudowanie krytego basenu (na podstawie informacji podanych przez Cz. Szajnę, W. Łabudę [w:] „Nasz Rymanów", nr 9/2006).
Ach, ten Rymanów Zdrój, znam go dobrze,
pięknie tam macie, zdrowe powietrze...
Piękne macie góry i okolice, chodziłem
po Waszych szlakach turystycznych...

Jan Paweł II

Wspominając o historii i osobliwościach uzdrowiska nadmieniałem, że od samego zarania dziejów Rymanowa Zdroju rozgłos przynosili mu wielcy ludzie, wybitni twórcy kultury w zakresie literatury, muzyki, sztuki, którzy tu przyjeżdżali na wypoczynek, po zdrowie. Tu szukali natchnienia do twórczości. Tu nawet tworzyli.

Ale czy nie na szczególna uwagę zasługuje przypomnienie zdarzeń związanych z Rymanowem Zdrojem, że to uzdrowisko trzykrotnie odwiedził ks. Karol Wojtyła, późniejszy Papież Jan Paweł II, a obecnie Sługa Boży. I tak na przykład w 1952 r. 12 września, w dniu Imienia Maryi ustanowionego z racji zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem w 1683 r., ówczesny 32-letni ks. Karol Wojtyła odprawił Mszę św. w rymanowskim kościółku pw. Św. Stanisława Biskupa Męczennika, czerpiąc stamtąd duchowe siły do wędrówki wzdłuż górskich łańcuchów Bieszczad ku południowi... Być może, że korzystał również ze źródeł wody mineralnej wstępując do Pijalni Zdrojowej, znajdującej się naprzeciwko kościółka, po drugiej stronie Taboru, gdzie jak wyznałem kiedyś w swej fraszce:
(...) Tu się napijesz wody leczniczej,
ta ci za darmo przedłuży życie...
Po drugiej stronie – kościółek, góry...
wstąp tam, podziękuj za cud natury!

Podczas spotkania z mieszkańcami Rymanowa w Watykanie w 1986 r. Jan Paweł II – papież turysta – powrócił wspomnieniami do swoich wędrówek po okolicach Rymanowa wyznając, że zna dobrze Rymanów Zdrój – Pięknie tam macie, zdrowe powietrze...
Czy to nie jest przypieczętowaniem określenia Rymanowa Zdroju jako „Perły Polskich Uzdrowisk"?

Julian Kania

Główna ulica w Ivano-Frankove

Ivano-Frankove dawniej Janów

Janów (po II wojn. św. **Ivano-Frankove**), leży na trasie z przejścia granicznego w Krakowcu, 27 km. przed Lwowem. Położone nad Wereszyńcem i utworzonym na nim dość dużym Stawem Janowskim. W 1614 r. ufundowano tu parafię, a w 1644 r. Janów uzyskał prawa miejskie. Pod miasteczkiem w 1673 r. obozował król Jan III Sobieski przed bitwą pod Chocimiem. Tu także później przetrzymywano jeńców tureckich. Znacznie ucierpiał po I wojnie światowej. W 1919 r. mieszkało tu 3.500 osób, w tym 1150 Polaków, 1000 Rusinów i 1150 Żydów. Główną atrakcją turystyczną był wówczas Staw Janowski, a nad nim Królewska Góra - ulubione miejsce pobytu Jana III. Niedaleko (6 km) w Woli Dobrostańskiej były źródła wodociągów lwowskich. W miasteczku był hotel kolejowy obok dworca z restauracją i kawiarnią, a w samym mieście hotel Fränkla i kilka gospód żydowskich.

W miasteczku obok dużej cerkwi i kościoła grekokatolickiego jest katolicki kościół parafialny pw. św. Trójcy, zbudowany z fundacji Jana Swoszowskiego, pisarza ziemskiego lwowskiego.
W krypcie pod kościołem pochowana jest matka ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego - Elżbieta z Czartoryskich Poniatowska. Kościół jest świątynią jednonawową z barokową fasadą z pilastrami w porządku doryckim i korynckim oraz szczyt zwieńczony wazami i ujęty w woluty. Wyposażenie kościoła przepadło po 1945 r. Obecnie kościół pełni funkcję parafii, do której dojeżdża ksiądz katolicki. Świątynią opiekują się miejscowi wierni, głównie stare kobiety pochodzenia polskiego.

Włodzimierz Gąsiewski

Źródła:
M. Orłowicz, *Ilustrowany przewodnik po Galicyi*. Lwów 1919.
A. Strojny, K. Bzowski, A. Grossman, *Ukraina zachodnia. Tam szum Prutu, Czeremszu...* Kraków 2005.

Kościół pw. św. Trójcy. Z przodu dzwonnica z bramą.

Starsze panie, Polki, które opiekują się kościołem parafialnym w dawnym Janowie.

*Widok z bramy kościoła św. Trójcy na cerkiew greko-katolicką (fot. **Włodzimierz Gąsiewski**).*

Foto lwowskie

W oczekiwania na handlarza na „pchlim targu”

Świetlne smugi w ormiańskiej świątyni

Kwiaciarki lwowskie

Grajek lwowski

*„Wyjście na miasto....” (fot. **Włodzimierz Gąsiewski**)*

Andrzej Krempa

Amerykański atak na mieleckie lotnisko

W czasie okupacji hitlerowskiej przedwojenne zakłady lotnicze w Mielcu zostały przemianowane na filię niemieckiego koncernu Ernst Heinkel i nosiły nazwę „Flugzeugwerk-Mielec". Tutaj remontowane były niemieckie samoloty bombowe Junkers Ju-52 oraz produkowano elementy do samolotów Heinkel. W związku ze zbliżaniem się frontu wschodniego i zatrzymania go na linii Wisły lotnisko w Mielcu zalazło się na bezpośrednim zapleczu wojsk niemieckich i stało się bazą zaopatrzeniową i remontową dla Luftwaffe.

Wykorzystywano w tym celu samoloty transportowe typu Messerschmitt Me 323 Gigant holujące nawet po 3 szybowce z materiałami zaopatrzeniowymi transportowanymi do Mielca z Niemiec. Szybowce te, po zwolnieniu lądowały na specjalnych spadochronach prawie pionowo i w bardzo krótkim czasie.

Lotnisko w Mielcu na mapach koalicji antyhitlerowskiej figurowało jako bardzo ważny obiekt strategiczny. Do linii frontu, który był na Wiśle i Sanie było zaledwie 80 kilometrów. 25 lipca 1944 roku lotnisko w Mielcu zostało zaatakowane przez formację 19 P-38 Lightning z 82. Grupy Myśliwskiej oraz 34 P-51 Mustang z 31 Grupy Myśliwskiej oraz samolotów P-38 z 14. Grupy Myśliwskiej U.S. Air Forces /Amerykańskich Sił Powietrznych/ w wyniku którego zostało zniszczonych wiele samolotów należących do Luftwaffe oraz Royal Hungarian Air Forces (Węgierskie Królewskie Siły Powietrzne)2. 82. Grupa Bojowa miała w swoim składzie trzy eskadry o numerach 85, 86 i 87 a 14. Grupa Bojowa miała w swoim składzie także trzy eskadry o numerach 95, 96 i 97. Dowódcą formacji dwusilnikowych myśliwców dalekiego zasięgu P-38 był pułkownik Mason z 97 eskadry. 31. Grupa Myśliwska miała w swoim składzie 3 eskadry o numerach 307, 308 i 309 a ich dowódcą był pułkownik Tarrant, który w tej operacji zestrzelił aż 3 samoloty Ju-87. Amerykańskie maszyny znalazły się tutaj podczas przeprowadzania operacji „Frantic III". Polegała ona na tym, że samoloty wystartowały z baz we Włoszech (22 lipca 1944 r.), zaatakowały cele naziemne w Rumuni i lądowały w bazach sowieckich na terenie Ukrainy. Właśnie 25 lipca 1945 roku te samoloty zaatakowały lotnisko w Mielcu zaznaczone na mapach jako lotnisko w Chorzelowie, do Włoch powróciły następnego dnia. Z zachowanych dokumentów Narrative Mission Report (NMR) (opis misji) wynika, że formacja P-38 Lighting wystartowała z sowieckiego lotniska Poltawa o godzinie 10:10 a formacja myśliwców osłaniających P-51 Mustang wystartowała z tego samego lotniska o 5 minut później. Obie formacje osiągnęły cel w Mielcu około godziny 13:15 – 13:20. W czasie lotu nie obyło się bez incydentów z samolotami sowieckimi. W okolicach linii frontu doszło do krótkiej wymiany ognia pomiędzy amerykańskimi samolotami a sowieckimi jednosilnikowymi samolotami typu Jak, którym towarzyszyły samoloty typu P-39 Cobra będące na wyposażeniu wojsk sowieckich. W Mielcu i okolicach atakowane było lotnisko oraz ciągnące się do linii frontu konwoje samochodów ciężarowych. Zaatakowano także linię kolejową w okolicy Dębicy. W Mielcu na nalot zareagowała artyleria przeciwlotnicza, zgrupowana od dłuższego czasu dla obrony zakładu. Nalot na lotnisko w Mielcu i okolice trwał około 30 minut. Kilka minut później w drodze powrotnej amerykańskie myśliwce natknęły się na dużą formację węgierskich i niemieckich Ju 87 z 77. Pułku Szturmowego. Na podstawie Individual Combat Claim Forms (ICCFs) (zgłoszenia zestrzeleń) oraz NMR wynika,

Pułkownik Mason ze swoim P38J-15 „Billy Boy", nazwanym tak na cześć swojego małego syna. Źródło: P. Chorążkiewicz, *Warplanes over Southeastern Poland*. Przemyśl 2004, s. 15.

że w tej misji o numerze 594 zostało zniszczonych na ziemi i w powietrzu 28 samolotów typu JU 87 Stuka, 4 Ju 52, 2 He 111, 1 He 177 oraz 1 Fi 156. Kilka samolotów uszkodzono. Trudno ustalić dokładnie ile było zniszczonych samolotów w samym Mielcu ponieważ amerykańscy piloci nie znali zbyt dobrze geografii i w swoich meldunkach wpisywali Mielec nawet dokonując zestrzeleń poza Mielcem. Z rezerwą należy także podchodzić do dokładnych ilości zestrzeleń poszczególnych typów samolotów ponieważ brak potwierdzenia ich z innego źródła np. z raportów o stratach w wojskach niemieckich. Niekwestionowany jest jednak wielki sukces amerykańskich pilotów, który przeszedł do historii lotnictwa jako „Masakra Stukasów". Na podstawie wpisywanej w meldunkach godziny zestrzelenia (najczęściej 13:45) można ustalić liczbę zniszczonych samolotów niemieckich na lotnisku w Mielcu na kilkanaście. Jako ciekawostkę trzeba podać, że wspomniana wcześniej jednostka węgierska, na której wyposażeniu były samoloty Ju-87s została zaatakowana w drodze powrotnej do baz. Jednostka węgierska (eskadra 102/2) stacjonowała na lotnisku w Jasionce i w feralnym dniu 25.07.1944 r. osłaniała niemieckie bombowce Fw190s biorące udział w bombardowaniu pozycji sowieckich na wschód od Jarosławia. Samoloty amerykańskie wróciły bez strat do baz sowieckich około godziny 16:15 – 16:30. Misja nr 594 zakończyła się pełnym sukcesem.

Oprócz zniszczonych samolotów raporty podają także zniszczenie wielu samochodów ciężarowych, lokomotywy oraz wielu zabitych żołnierzy Wehrmachtu. Na terenie zakładu ogłoszony został alarm lotniczy, otworzono bramy i wypuszczono załogę po za teren zakładu, celem skrycia się przed dalszym spodziewanym bombardowaniem. Od chwili tego wydarzenia została przerwana normalna praca, gdyż nikt nie wrócił do niej po odwołaniu alarmu.

Być może, że jednym z zestrzelonych samolotów był samolot którego upadek wspominają dawni mieszkańcy Smoczki[3] którego silnik prawdopodobnie do dzisiaj zalega w ziemi.

[1] „Raport oficera wywiadu nieprzyjaciela Komendy Obwodu AK Mielec ps. „Szeliga"- „Drwal" za okres od 6. II do 6. III 1944 w: „Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu" , red. F. Kiryk, t 2, Mielec 1998, s. 802-804; „Meldunek miesięczny nr 5/44 Maj 1944 r." str. 65 w: „Meldunki miesięczne wywiadu przemysłowego KG ZWZ/AK 1941-1944" faksymile, A. Glass, Warszawa 2001 ISBN 83-7181-226-4.

[2] Przemysław Chorążykiewicz „Warplanes Over Southeastern Poland". Part one: The slaughter of Stukas on 25 July 1944. Przemyśl 2004 ISBN 83-921502-0-1

[3] Michał Krempa „Wspomnienia z okupacji". W: „Nadwisłocze", nr 4(9)/2005, str. 43.

Andrzej Krempa

Aresztowanie załogi LIBERATORA przez Sowietów

W ostatnich latach odkrywane są coraz szerzej archiwa z II wojny światowej zwłaszcza archiwa amerykańskie. Na tej podstawie dowiadujemy się wielu ciekawych informacji także na temat naszego regionu. Na podstawie udostępnionych dokumentów z lotów U.S. Army Air Forces (Sił Powietrznych USA) dowiadujemy się o bardzo ciekawym wydarzeniu na lotnisku mieleckim z końca wojny. Po przejściu linii frontu 6 sierpnia 1944 roku kiedy to wojska niemieckie wycofały się z Mielca, lotnisko zostało zajęte przez wojska 1. Frontu Ukraińskiego pod dowództwem generała Iwana Koniewa. Na mocy porozumienia PKWN z ZSRR fabryka i lotnisko wydzierżawione zostały wojskom sowieckim. Dyrektorem naczelnym zakładów lotniczych został M. Szeluchin, który rozkazem nr 1 z dnia 28 sierpnia 1944 roku przejął zakłady lotnicze wraz z lotniskiem. Do dnia 22 lipca 1945 roku[1] zakłady lotnicze pracowały na rzecz przemysłu lotniczego ZSRR, a lotnisko stało się wojskową bazą sowiecką, z której zaopatrywano wojska frontu w techniczne środki bojowe i materiałowe.

22 marca 1945 roku z powodu braku paliwa na mieleckim lotnisku wylądował amerykański B-24 Liberator z dziesięcioosobową załogą[2]. Ten ciężki, bombowy, strategiczny samolot dalekiego zasięgu o masie całkowitej prawie 34 tony dowodzony był przez porucznika Donalda Bridge, który zaraz po wylądowaniu wraz z pozostałymi członkami załogi został niespodziewanie zaaresztowany i uwięziony w pobliskiej chacie. Po prawie dwóch dniach przetrzymywania 24 marca o godzinie 10:00 za pomocą tłumacza szef personelu sowieckiego pułkownik Kozhemykin poinformował załogę amerykańską, że bez zezwolenia nie wolno im wystartować. O godzinie 15:00 załoga zażądała zgody na przeniesienie rzeczy prywatnych z samolotu. Sowiecki mechanik kapitan Melamedev zaakceptował prośbę załogi amerykańskiego bombowca. Jednakże Amerykanie jak tylko znaleźli się na pokładzie samolotu, włączyli silniki i wzbili się w powietrze, ignorując wszystkie sygnały zatrzymujące ich i dokonali ucieczki.

Po tym wydarzeniu kapitan Melamedev, oficer SMIERSZ-u[3], prawdopodobnie ze strachu przed odpowiedzialnością i karą za błąd popełnił samobójstwo. Samobójstwo oficera sowieckiego łączy się także z innym incydentem lotniczym jaki wydarzył się nieco wcześniej na innym polskim lotnisku. Incydent ten wydarzył się 5 lutego 1945 roku na lotnisku w miejscowości Kuflewo koło Warszawy, kiedy to wylądował samolot B-17 Latająca Forteca o nazwie Maiden USA z 401. Grupy Bombowej, 614. Eskadry Bombowej pod dowództwem porucznika Myrona Kinga. Bombowiec ten brał udział w bombardowaniu Berlina /dzielnicy Tempelhof/, gdzie artyleria przeciwlotnicza uszkodziła mu dwa z czterech silników. Ponieważ powrót do bazy /lotnisko Deenthorpe w Wielkiej Brytanii/ był niemożliwy, załoga postanowiła przelecieć linię frontu wschodniego i wylądować na terenach zajętych przez sowietów. Przy asyście sowieckiego samolotu La-5FN, Maiden doleciał do lotniska pod Warszawą.

Nie był to jednak koniec historii ich feralnego lotu. Z tego lotniska załoga samolotu zabrała polskiego pasażera na pokład samolotu, który pod przybranym nazwiskiem John Smith i udający członka załogi miał być przetransportowany do Londynu. Fakt ten został zauważony na lotnisku w Sciucinie /Białoruś/, gdzie samolot miał międzylądowanie. Wybuchł skandal międzynarodowy, załoga samolotu znalazła się w centrum międzynarodowej dyplomacji i polityki, którego efektem było zatrzymanie porucznika Kinga i załogi na siedem tygodni i wzmożenie czujności na innych lotniskach kontrolowanych przez wojska sowieckie.

Kapitan Melamedev w Mielcu mimo ostrzeżeń po skandalu z porucznikiem Kingiem nie wykazał odpowiedniej czujności i bojąc się konsekwencji popełnił samobójstwo.

Oba incydenty zostały odnotowane w korespondencji pomiędzy dowództwem amerykańskim i sowieckim. Po wydarzeniu w Mielcu generał Antonov, bez wątpienia opierając się na instrukcjach Stalina uziemił całe lotnictwo amerykańskie w ZSRR i terenach kontrolowanych przez Armię Czerwoną. Propaganda sowiecka wykorzystała oba incydenty jako „dowód", że wrogie elementy używają tych lotnisk do transportu na terytorium Polski terrorystów, sabotażystów i agentów polskiego rządu na emigracji w Londynie.

Amerykańskie lotnictwo podczas działań na froncie wschodnim odegrało olbrzymią rolę. Wspomagało lądowe działania wojenne, dokonywało zrzutów dla partyzantów. Prowadziło wiele operacji powietrznych nad Polską. Amerykańskie samoloty głównie B-24 Liberator i B-17 Latająca Forteca latały z pomocą dla Powstania Warszawskiego. Startowały głównie z baz alianckich w południowych Włoszech (Brindisi, Bari) ponieważ sowieci nie pozwolili na użycie do tych misji lotnisk sowieckich. Przemierzały tysiące kilometrów aby zrzucić pomoc dla powstańców narażając się na niebezpieczeństwo zestrzelenia przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą podczas gdy sowieci stojąc na warszawskiej Pradze przyglądali się upadkowi powstania. Wiele z tych załóg uległo zestrzeleniu[4].

Z Liberatorem związana jest także do dzisiaj owiana tajemnicą tragedia nad cieśniną Gibraltaru kiedy to samolot Liberator w wersji AL-523 z Władysławem Sikorskim na pokładzie uległ katastrofie.

---

[1] Protokół zdawczo-odbiorczy ogłoszony został rozkazem nr 97 z dnia 23 lipca 1945 roku. Zob. Album WSK-PZL Mielec 1938-1988 – praca zbiorowa Mielec 1988 rok /bez numercji stron/.

[2] Antony Beevor „The Fall of Berlin 1945" Published in Penguin Books 2003 ISBN 0-670-030414, str. 109.

[3] SMIERSZ - (ros. Specjalnyje Mietody Rozobłaczenija Szpionow-Specjalne Metody Wykrywania Szpiegów) sowiecki kontrwywiad wojskowy w okresie 1943-1946.

[4] W Muzeum Powstania Warszawskiego w Warszawie można obejrzeć Liberatora w skali 1:1. W odtworzonym samolocie użyto fragmentów samolotu zestrzelonego przez myśliwce Luftwaffe w okolicach Bochni w czasie lotu powrotnego po zrzuceniu pomocy dla Powstania.

Przy opracowywaniu artykułu korzystałem także z książki „Berlin- The Downfall 1945". Antony Beevor. Wyd. Penguin 2002 rok

Walter Thormeyer kat Ziemi Mieleckiej

Walter Thormeyer, szef policji bezpieczeństwa w Mielcu. Źródło: S. Zabierowski, *Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską*. Warszawa 1975.

Walter Thormeyer urodził się 27 sierpnia 1909 r. w Weimarze. Jako mechanik do 1929 r. pracował w swoim zawodzie. 10 kwietnia 1929 r. wstąpił do turyńskiej policji ochronnej. W 1930 r. uzyskał stopień wachmistrza i został przeniesiony do policji w Jenie. 1 maja 1937 r. wstąpił do NSDAP, został awansowany i w 1938 r. przeniesiony do policji kryminalnej. W 1939 r. wstąpił do SS i 1 maja 1939 r. do gestapo. W końcu sierpnia 1939 r. został skierowany do Wiednia, a w październiku tego roku znalazł się w posterunku policji granicznej w Krośnie, którego został szefem. W 1941 r. pracował w Komisariacie Policji Granicznej w Jaśle a od czerwca 1941 r. został kierownikiem referatu prasy, druków i paszportów w Krakowie.

W październiku 1942 r. został szefem gestapo w Mielcu. Zorganizował wtedy areszt w piwnicach budynku gestapo, zastosował specjalne metody tortur, w których sam uczestniczył. W jednej z wsi powiatu mieleckiego zastrzelił osobiście 40 letniego mężczyznę i jego córkę. W obozach pracy przymusowej przy zakładach Heinkla w Mielcu przeprowadzał selekcje Żydów, których osobiście rozstrzeliwał. Wydał na śmierć Żyda Krischmera, który dokonywał napraw w budynku gestapo. W lecie 1943 r. zgłosiła się do niego młoda Żydówka. Była tak piękna, że Thormeyer postanowił zachować ją dla siebie. Początkowo mieszkała u niego w budynku gestapo, a później gestapowiec wynajął jej pokój w mieście. Sprawa stała się jednak głośna i szef mieleckiego gestapo wraz ze swym zastępcą Glamannem wywieźli Żydówkę do lasu i tam ją zastrzelił. Miał wtedy powiedzieć „Szkoda, że taka piękność musiała zginąć".[1] Według innych źródeł Thormeyerowi w marcu 1943 r. przysłano agentkę gestapo ps. „Zofia". Była to 19-20 letnia Żydówka, blondyna o niebieskich oczach, znająca dobrze języki niemiecki i idisz.[2] Jeden z naocznych świadków mówił, że działo się to w lasku na mieleckim Osiedlu (w okolicach obecnego Hotelu Polskiego), a hitlerowiec odwrócił się i strzelił z tyłu, żeby nie widzieć ofiary.[3]

Jednak o romansie gestapowca z Żydówką dowiedzieli się jego przełożeni, został aresztowany i stanął przed sądem SS i policji w Krakowie i został skazany za brak subordynacji na 10 miesięcy obozu koncentracyjnego dla funkcjonariuszy SS w Gdańsku-Thorgau. Jego podwładni w Mielcu wydali mu opinię sadysty. Gdy wyszedł z obozu został przydzielony do 34 dywizji Oskara Dirlewangera, która składała się z karanych przestępców o niskich pobudkach. Użyto jej m.in. do tłumienia powstania warszawskiego.

30 kwietnia 1945 r. Thormeyer został wzięty do niewoli radzieckiej, w której przebywał trzy lata i sześć miesięcy, po czym został zwolniony i wyjechał do RFN. W 1948 r. znalazł się we Fryburgu. Do 1951 r. pełnił funkcję mechanika samochodowego. Po sześciu latach rozpoczął praktykę administracyjną w sądzie we Fryburgu osiągając stopień starszego sekretarza sądowego. W 1964 r. wyszła na jaw jego okupacyjna przeszłość, został aresztowany i osądzony. 18 maja 1967 r. skazany został za ponad sześćdziesiąt zabójstw na 12 lat ciężkiego więzienia.[4]

---

[1] S. Zabierowski, *Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską*. Warszawa 1975, s. 34-35; 68-72; Akta OKBZH w Rzeszowie, II Ds 20/68.

[2] Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie, Instytut Pamięci Narodowej O/Rzeszów. Sygn 200, s. 11.

[3] Ustna relacja mieszkańca Mielca o nie ustalonym nazwisku złożona w 2005 r. autorowi artykułu.

[4] S. Zabierowski, *Rzeszowskie pod okupacją hitlerowską..., s. 68-72.*

Nowy Jork, 1.12.1965 r.

PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA

Zapisane (?) 1 grudnia 1965 r. w pomieszczeniach służbowych Konsulatu Generalnego Republiki Federalnej Niemiec w Nowym Jorku, N.Y. U.S.A.

Obecni: 1. Radca ambasady 1 klasy dr Thomas Knatz, jako badający konsul,
2. Asesor sądowy Helmut Götte,
3. Ruth Stöber, protokolantaka

Przed niżej podpisanym, upoważnionym do przesłuchania i odebrania przysięgi konsulem stawia się dobrowolnie w procesie dochodzeniowym prokuratury Freiburg in Breisgau – 1 Js 12/64 przeciwko Walterowi Thormeyer i inni o spowodowanie śmierci (morderstwo), świadek
Pan Zoltan March
przedkładający Certificate Of Naturalisation USA z 29.03.1955 r. nr 7 427 270

Świadek został zapoznany z przedmiotem dochodzenia, pouczony o znaczeniu przysięgi. Poinformowano go o karalnych skutkach informacji nieprawdziwej lub niepełnej, również niepotwierdzonej przysięgą.
Wyjaśnił on co do osoby:
Nazywam się Zoltan March, ur. 1.07.1915 r. w Czikszereda (ówcześnie Węgry, dzisiaj Rumunia), żonaty urzędnik, zamieszkały 424 Fort Washington Ave. N.Y. 10033.
Następnie świadek poinformował w sprawie:
Podczas wybuchu wojny znajdowałem się w Krakowie. W roku 1941 przeniosłem się do miejscowości Gromnik koło Tarnowa, gdzie pracowałem w kamieniołomie. Nie znajdowałem się wówczas jeszcze w obozie. My byliśmy do tej pracy zobowiązani przez urząd niemiecki. W lipcu 1942 r. dotarłem wraz z grupą około 50 mężczyzn z Gromnika do Mielca. Mieliśmy dotrzeć do obozu zakładów lotniczych; w drodze grupa została jednak skierowana do znajdującej się również w pobliżu Mielca firmy budującej drogi Bäumer & Lesch. Byliśmy pierwszymi robotnikami przymusowymi w tej firmie. Zostaliśmy zakwaterowani w obozie, który dopiero miał zostać zbudowany. Wkrótce później przybyli do obozu z różnych miejscowości dalsi żydowscy mężczyźni i kobiety.

Z akt prokuratury NRD (STASI?!)

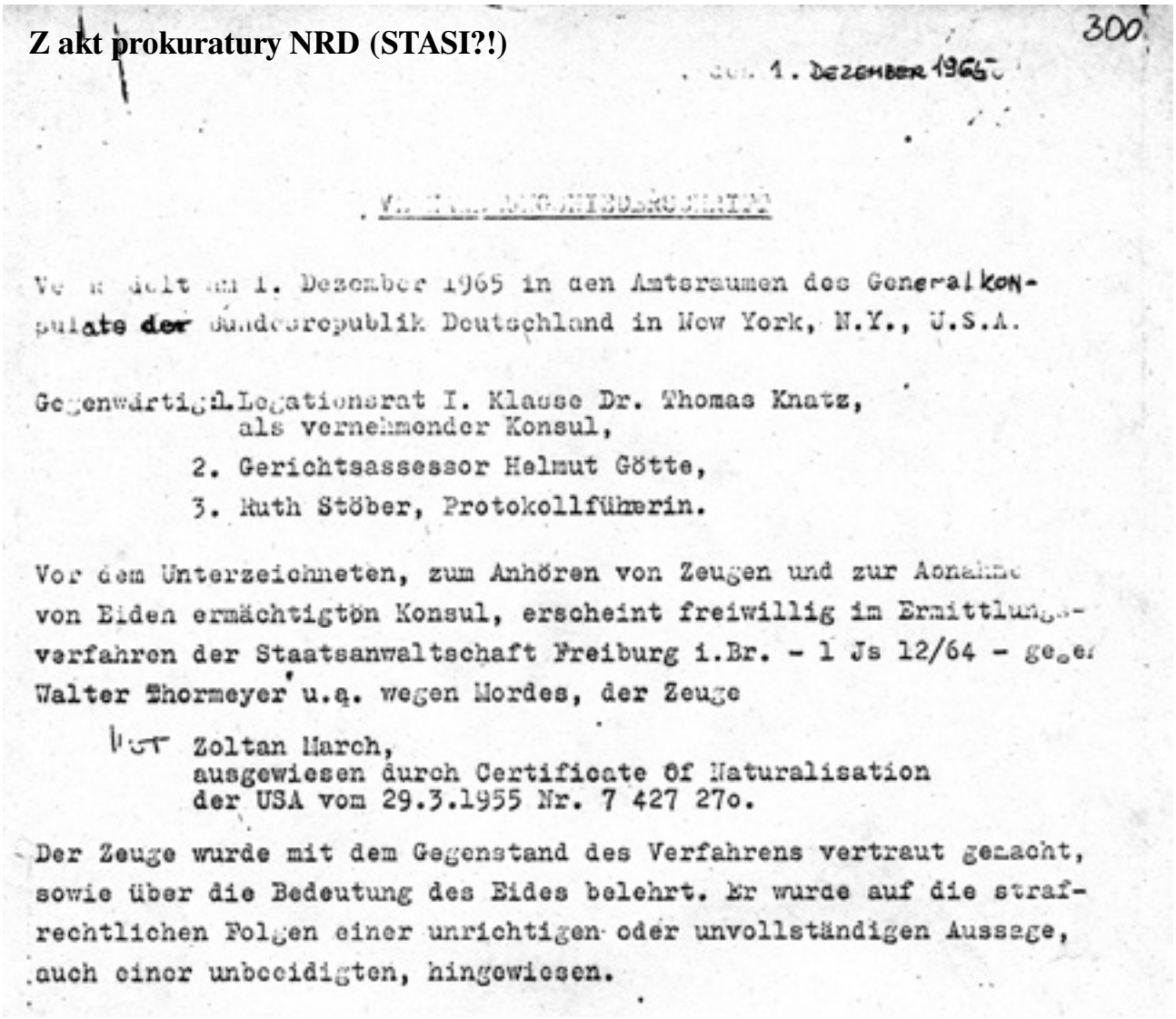

300

[illegible] 1. DEZEMBER 1965

[illegible]

Verhandelt am 1. Dezember 1965 in den Amtsraumen des Generalkonsulate der Bundesrepublik Deutschland in New York, N.Y., U.S.A.

Gegenwärtig: 1. Legationsrat I. Klasse Dr. Thomas Knatz, als vernehmender Konsul,
2. Gerichtsassessor Helmut Götte,
3. Ruth Stöber, Protokollführerin.

Vor dem Unterzeichneten, zum Anhören von Zeugen und zur Abnahme von Eiden ermächtigtön Konsul, erscheint freiwillig im Ermittlungsverfahren der Staatsanwaltschaft Freiburg i.Br. - 1 Js 12/64 - gegen Walter Thormeyer u.a. wegen Mordes, der Zeuge

Herr Zoltan March,
ausgewiesen durch Certificate Of Naturalisation der USA vom 29.3.1955 Nr. 7 427 27o.

Der Zeuge wurde mit dem Gegenstand des Verfahrens vertraut gemacht, sowie über die Bedeutung des Eides belehrt. Er wurde auf die strafrechtlichen Folgen einer unrichtigen oder unvollständigen Aussage, auch einer unbeeidigten, hingewiesen.

W końcu było w obozie około 200 osób, wśród nich ok. 50 kobiet.
Podlegaliśmy niemieckim majstrom i brygadzistom. Przypominam sobie nazwisko komendanta obozu, który nazywał się Piegsa i jak sądzę pochodził z Górnego Śląska.
Jeden z brygadzistów nazywał się Nimsch (podane fonetycznie). Wkrótce po naszym przybyciu do obozu przyjechało gestapo z Mielca. Pamiętam, że niemieccy majstrzy ciągle nam wcześniej powtarzali, żeby w obozie wszystko było w porządku. Gestapo przyjeżdżało do obozu później wielokrotnie i często zabierani byli przez nich więźniowie z obozu, którzy mieli być rozstrzeliwani koło Berdechowa w pewnym miejscu. Z tego co słyszałem wiem, że w ten sposób zabite zostało małżeństwo Berger z jednym lub kilkoma dziećmi. Również przypominam sobie, że także inni więźniowie byli zabierani z obozu, nie pamiętam jednak ich nazwisk. Pewnego razu sam widziałem, jak więźniowie byli zabierani na rozstrzeliwania. W tym dniu wykonywałem prace wewnątrz obozu, podczas gdy normalnie zatrudniony byłem z innymi pracownikami przymusowymi przy pracach drogowych poza obozem. Znajdowałem się w stodole, w której przechowywane były drewno i wszystkie możliwe narzędzia podręczne i mogłem patrzeć przez szczeliny w deskach na zewnątrz. Nadeszła duża grupa gestapowców w mundurach i obstawiła stojący w pobliżu barak. Z tego baraku wypędzili oni mężczyznę o nazwisku Kaplan, który sprawował w żydowskiej administracji obozu jakąś wyższą funkcję, małżeństwo Immerglück z jednym dzieckiem w wieku około 8-10 lat, jakieś inne małżeństwo z małym dzieckiem w wieku również ok. 8-10 lat. Wszystkie te osoby miały pewne przywileje w obozie, tak więc nie musiały one wraz z innymi iść na plac budowy, aby pracować. Pamiętam, że mieli oni na sobie, gdy ich wypędzono, tylko koszule nocne; w każdym bądź razie nie byli całkowicie ubrani. Najprawdopodobniej wyciągnięto ich wprost z łóżka. Potem popędzono ich z obozu. Krótko potem rozległy się strzały. Później sprowadzono kilku Polaków, którzy byli również zatrudnieni w firmie Bäumer & Lesch, po to, aby ci pogrzebali ciała w miejscu, gdzie ich rozstrzelano. Miejsce to znajdowało się w odległości około 100-150 m od obozu.
Którzy z gestapowców rozstrzelali wymienionych więźniów nie wiem. Pamiętam jednak, że wymieniano jako członków gestapo nazwiska Zimmermann i Thormeyer, a słyszałem to od współwięźniów, którzy znali te dwie osoby. Ja obydwu widziałem kilka razy w obozie.. Zimmermann był wysokim mężczyzną o blond włosach, Thormeyer był niższy od Zimmermanna. Czy jednak ci dwaj należeli do grupy gestapowców, którzy wypędzili i rozstrzelali Kaplana i wyżej wymienione osoby, tego nie wiem. Z opowieści wiem jednak, że za rozstrzeliwania więźniów obozowych odpowiedzialne było tylko gestapo.

Wiedzieliśmy, że istniało zarządzenie, aby chorych więźniów rozstrzeliwać, jeśli nie mogli oni iść 2 lub 3 dni do pracy. Tacy więźniowie musieli być zgłaszani przez niemieckich majstrów lub też przez żydowską administrację obozową. Ponieważ my o tym wiedzieliśmy, za wszelką cenę unikaliśmy zgłaszania kilkudniowej choroby, tak że jak pamiętam, żaden więzień obozu firmy Bäumer & Lesch nie został zgłoszony i rozstrzelany z powodu choroby.
Od polskich robotników dowiedziałem się jeszcze, że więźniowie April i Broner, czy też podobnie, mieli zostać rozstrzelani, ponieważ oddalili się z miejsca pracy i poszli do pobliskiej wsi, aby zdobyć żywność. Zostali na tym złapani, jednak nie wiem przez kogo.
Pamiętam również, że pewnego razu odbył się apel, jednak nie pamiętam żadnych szczegółów.
Mniej więcej na wiosnę lub w lecie 1943 r. obóz firmy Bäumer & Lesch został rozwiązany. Przeniesiono nas do obozu Zakładów Lotniczych Mielec. Komendantem obozu był wówczas Werkschutzmann Drosdz, który sprawował tę funkcję jeszcze przez kilka miesięcy od czasu naszego przybycia. Po nim funkcję tę objął członek SS o nazwisku Hering, a po nim również członek SS Schwammberger, który przybył, o ile wiem, z Przemyśla. Ze Schwammbergerem przybyła grupa SS-manów do pilnowania obozu. Grupa ta miała swojego dowódcę, którego nazwisko sobie przypominam – nazywał się on Hartmann.
Także przypomniało mi się nagle, że po Schwammbergerze inny SS-man o nazwisku Landstorfer był komendantem obozu, ale tylko przez krótki czas.
Obóz został, już w czasie kiedy zarządzało nim SS, przekształcony w KL (Konzentrationslager) – obóz koncentracyjny, dokładnej daty jednak nie pamiętam.
Z informacji przebywających w obozie, którzy byli w nim przede mną, dowiedziałem się, że przed naszym przybyciem do obozu rozstrzelana została duża grupa więźniów. Podczas mojego pobytu w obozie Zakładów Lotniczych Mielec zrobiło się spokojniej, to znaczy dochodziło tylko do nielicznych egzekucji. O wszystkich poniższych egzekucjach dowiedziałem się ze słyszenia. Osobiście mogłem naturalnie stwierdzić, że te osoby pewnego dnia zniknęły.

W pamięci mam następujące zdarzenia:
1. Znany mi z obozu firmy Bäumer & Lesch Buchholz, którego siostra znajdowała się również w obozie, miał zostać rozstrzelany. Ja sam mogłem tylko stwierdzić, że pewnego dnia nie było go w obozie.

2. Małżeństwo Bitkower, które przybyło również z obozu Bäumer & Lesch także miało zostać rozstrzelane. Mąż został mianowany przez komendanta obozu Heringa, który go znał, starszym obozu. Jak pamiętam, wcześniejszy starszy obozu Friedmann był dowódcą żydowskiej służby porządkowej. W tym miejscu nie jestem pewny, ale Friedmann miał jeszcze jedną funkcję w komendanturze obozu. W każdym bądź razie został on po rozstrzelaniu Bitkowera ponownie starszym obozu.
3. Dalej wiem jeszcze o rozstrzelaniu chłopca w wieku 5-7 lat, który nazywał się Friedmann.
Jego rodzice byli również w obozie. Ojca chłopca dobrze znałem, a mianowicie byli on i chłopiec z całą pewnością w obozie firmy Bäumer & Lesch. Tego, czy matka dziecka również była w tym obozie, nie pamiętam. Komendantura obozu Zakładów Lotniczych Mielec wiedziała, że w obozie znajduje się dziecko. Dlaczego dziecko zostało rozstrzelane i przez kogo, tego się nie dowiedziałem.

Pamiętam, że w obozie Zakładów Lotniczych odbywały się od czasu do czasu apele. Nie pamiętam jednak, aby podczas nich dochodziło do selekcji. Nie przypominam sobie również, abym widział w obozie gestapowców.
W czerwcu czy też w lipcu 1944 r. obóz został rozwiązany i przeniesiony do Wieliczki. Słyszałem, że przebywający na oddziale szpitalnym więźniowie mieli zostać rozstrzelani. Sam tego nie widziałem, wiem jednak, że chorzy pozostali. Ilu ich pozostało, nie wiem. Na ten temat może podać dokładniejsze informacje np. również znajdujący się wówczas w obozie żydowski lekarz dr Krotowski. On żyje obecnie w Izraelu.
W przedłożonej mi teczce ze zdjęciami, zdjęcia 1-131 (przedostatnia cyfra niezbyt czytelna) rozpoznaję tylko Drosd na zdjęciu 111. W tym kontekście chcę jednak nadmienić, że my więźniowie, o ile było to możliwe, unikaliśmy spoglądania na gestapowców, ponieważ było to niebezpieczne.
Na wypadek, gdybym miał powtórzyć moje zeznanie podczas rozprawy głównej, stwierdzam, że nie chciałbym w tym celu pojechać do Niemiec. Jestem jednak gotów powtórzyć moje zeznanie przed niemieckim Konsulem Generalnym w Nowym Jorku.
Podpisy:
Dr Thomas Knatz
Radca ambasady 1 klasy
Ruth Stöber
Protokolantka
Zoltan March
Helmut Götte
Asesor sądowy[1]

[1] Akta Generalnej Prokuratury Niemieckiej Republiki Demokratycznej, sygn. G IA 23/67, s. 300-304. Oryginalne kopie akt udostępnił Wiesław Moczulski z Mielca. Tłumaczenie Antoni Rejman.

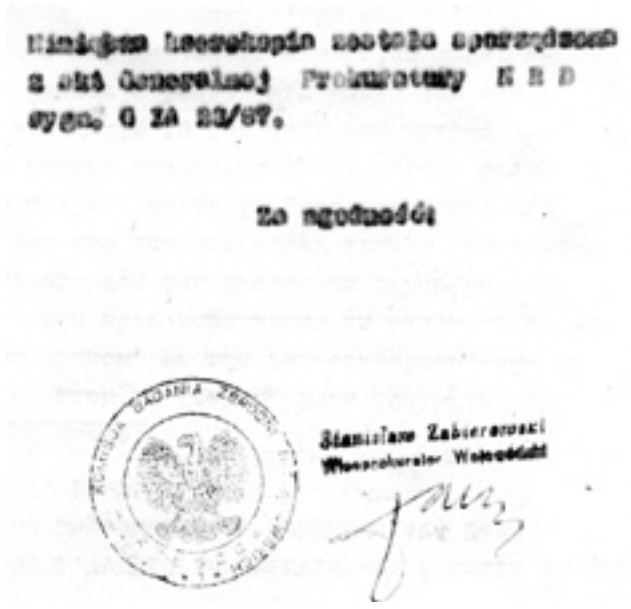

ANTONI REJMAN rok. zał. 1991
Język niemiecki - nauczanie i tłumaczenia.
Kursy języka niemieckiego.
Miejska Biblioteka Publiczna, s. 14
ul. Kusocińskiego 2
39-300 Mielec

Czy hitlerowcy dokonali masowej egzekucji Żydów w Przyłęku?

Krzyże na żydowskiej mogile w Przyłęku

W „Wieściach Regionalnych" Nr 4 z 16 kwietnia 2006 r., na str. 9 ukazał się poniższy artykuł, który publikujemy z niewielkimi uzupełnieniami o dane z IPN w Rzeszowie, z dodatkowymi zdjęciami, bardziej uszczegółowioną mapką oraz notatką Andrzeja Krempy, która potwierdza fakt zbrodni w Przyłęku. Niemniej jednak nadal w tej sprawie nie wypowiedziały się żadne czynniki oficjalne i sprawa oczekuje wciąż na wyjaśnienie.

Niedawno od Ryszarda Kubika - jednego z mieszkańców Przyłęka (powiat Kolbuszowa) uzyskaliśmy informację, że w miejscowym lesie, tuż przy drodze Mielec-Kolbuszowa znajduje się prawdopodobne miejsce masowej egzekucji Żydów. Pan Ryszard wspominał, że jako uczeń szkoły w Przyłęku był tam z całą klasą, a nauczyciel opowiadał im, że tam właśnie zostali zabici Żydzi podczas okupacji hitlerowskiej. Wówczas było tam wyraźne zagłębienie porośnięte krzaczkami oraz drewniany krzyż.[1]
W pierwszych dniach kwietnia, wraz z panem Ryszardem odwiedziliśmy to miejsce, gdzie stoi duży drewniany krzyż, sczerniały nieco od deszczu i wskazujący już ślady upływu kilku dziesiątek lat. Nasz przewodnik nie był jednak pewien czy to jest dokładnie to miejsce z jego szkolnej wycieczki i aby to potwierdzić, udaliśmy się do jednej z mieszkanek Przyłęku, pani Genowefy Matejek, mieszkającej obecnie tuż przy skrzyżowaniu drogi Mielec-Kolbuszowa-Ostrowy Tuszowskie. Pani Genowefa, 83-letnia kobieta zgodziła się opowiedzieć nam o tamtej historii.

Zaraz po wkroczeniu Niemców na te tereny, okupanci wysiedlili mieszkańców Przyłęku, aby utworzyć tu poligon wojskowy, ale w jakiś czas później pozwolili wrócić tu jej rodzinie, zwłaszcza że jej ojciec był dróżnikiem i pracował przy budowie drogi Mielec- Kolbuszowa. Pani Matejek powiedziała nam też, że w listopadzie 1942 lub 1943 r. (dokładnie nie pamięta roku), kiedy właśnie mieszkała w Przyłęku, Niemcy od rana zaczęli wywozić Żydów z pobliskiego obozu pracy, który znajdował się w Staszówce, ówczesnym przysiółku Przyłęku, a dziś odrębnej wiosce, do pobliskiego lasu, właśnie przy drodze Mielec-Kolbuszowa. Trwało to cały dzień od rana do wieczora. Nasza rozmówczyni pamięta, że słychać było wtedy jęki i krzyki oraz odgłos strzałów dochodzących z lasu. Później przyjechało gestapo z Mielca i sprawdzali, czy ktoś z Żydów nie pozostał. Pani Genowefa widziała ten obóz na Staszówce. Składał się on z dwóch dużych i długich baraków, w którym mieszkało, jak to określiła dużo Żydów. Nie byli to jednak Żydzi z Przyłęku, bo tych wysiedlono jeszcze wcześniej, ale nie wyklucza, że mogli być tam, np. Żydzi z Mielca. Później, już po wojnie kiedy poszła na miejsce kaźni, widać było zapadającą się ziemię. Prawdopodobnie, według naszej rozmówczyni była tu jakaś komisja, ale nie wiadomo czy dokonano ekshumacji. Później zaś ok. 20 lat temu mieszkańcy Przyłęku z własnej inicjatywy postawili tu krzyż, który stoi do dnia dzisiejszego.[2]

To krótkie streszczenie opowiadania mieszkanki Przyłęku, która mimo swojego wieku wygląda na osobę całkiem żwawą, a podczas tragedii miała 20 lat, więc doskonale może pamiętać co się wtedy działo. Zresztą jeszcze do dziś wspomina ten ogromny strach, w jakim była wraz z rodziną w tamten listopadowy okupacyjny dzień. Zachodzi jednak pytanie, czy ta wstrząsająca historia jest znana? I wszystko wskazuje na to, że nie bardzo.

Rzeczywiście wieś Przyłęk, jak i wiele okolicznych miejscowości zostało wysiedlonych przez Niemców w końcu września 1940 r., w terminie do 30 X 1940 r. Wtedy wioskę opuściło 280 osób z 134 zagród.[3] Rzeczywiście też w październiku 1942 r. pozwolono części wysiedleńcom wrócić do swoich wiosek. Powrót mógł nastąpić tylko pod warunkiem dostarczenia z każdej rodziny pracowników do niemieckich firm działających na obszarze poligonu „Południe", lub folwarków i leśnictw. W Przyłęku, gdzie wróciło 20 rodzin, zadeklarowano służbę w firmie Mirski, w części Majdanu w firmie Fischer.[4] Prawdą jest także fakt, że w Przyłęku, znajdującym się na terenie tzw. „Lager Mielec" zlokalizowany był obóz pracy przymusowej.[5]

Obóz ten został założony latem 1942 r., zlikwidowany zimą 1943. Mieścił się w lesie. W obozie przebywali obywatele polskich pochodzenia żydowskiego, przeciętnie 300 osób. Więźniowie pracowali w lesie dla firmy „Fischer". Podczas likwidacji obozu hitlerowcy wywieźli więźniów w nieustalone miejsce. AGK, ASG, sygn. 58, k. 82; Kolekcja „Z", sygn. 924, GK, Zh III/31/35/68, opr., woj. rzeszowskie, k. 20.[6]

Drewniany krzyż w pobliżu szosy Mielec - Kolbuszowa.

Firma Fischer nawet początkowo zajmowała zabudowania dworskie w Przyłęku, a po napaści Niemiec na Związek Radziecki przeniosła się do sąsiedniej Biesiadki, gdzie zbudowała obóz, w którym w 10 barakach przebywało ok. 200 obywateli polskich narodowości żydowskiej. Firma ta posiadała swoje podobozy, m.in. w przysiółku Staszówka w gromadzie Przyłęk, gdzie zaobozowanych było ok. 40 Żydów. Kompleks tych obozów znajdował się pod bezpośrednim nadzorem mieleckiego gestapo, skąd przyjeżdżał zastępca komendanta Rudolf Zimmerman. Każdy jego przyjazd był naznaczony przeważnie rozstrzelaniem kilku więźniów narodowości żydowskiej. Zimą 1943 r. wszyscy Żydzi z Biesiadki i okolicznych podobozów, którzy byli zatrudnieni w firmie „Fischer" zostali wywiezieni w nieznanym kierunku. A i sama firma z końcem 1943 r. lub na początku 1944 r. opuściła Biesiadkę.[7]

Istnienie m.in. obozu w Przyłęku potwierdza także T. Kowalski w opracowaniu: *Eksterminacja ludności na rzeszowszczyźnie w okresie II wojny światowej (1939-1945)*, ale i on stwierdza jedynie, że wszystkich więzionych tam Żydów zimą 1943 r. wywieziono w nieznanym kierunku, nie wspominając o jakiejkolwiek większej egzekucji w tym rejonie.[8]

O Przyłęku, jako o „miejscu pamięci" nie wspomina też rzeszowski *Przewodnik po miejscach męczeństwa i walki*, choć wymienia się w nim kilkadziesiąt miejscowości samego tylko powiatu kolbuszowskiego.[9]

Wynika z tego, ze autorzy co najmniej kilku poważnych opracowań, potwierdzając wysiedlenia i istnienie

obozu pracy w Przyłęku, nie tylko nie wspominają nic o zagładzie Żydów w tej miejscowości, ale też nie wiedzą dokąd kilkuset więzionych tam Żydów zostało stamtąd wywiezionych. Aby nie popełnić pomyłki pytaliśmy o to historyka i regionalistę ziemi kolbuszowskiej, pana Mariana Piórka z Werynii, który nie słyszał wcześniej o masowej egzekucji Żydów w Przyłęku. Próbowaliśmy przed publikacją tego artykułu, uzyskać informację w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, działającej przy Instytucie Pamięci Narodowej w Rzeszowie, ale nie uzyskaliśmy ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia prawdziwości powyższych informacji. W zasobach rzeszowskiego Oddziału IPN w teczce pt. „Rejestr miejsc i faktów zbrodni hitlerowskicj powiat Kolbuszowa", sygn. 194, str. 7, jest tylko wzmianka z zamordowaniu podczas okupacji hitlerowskiej dwóch Polaków o nazwiskach Józef Micel i Józef Zięba. Nie tam natomiast jakiejkolwiek informacji o zbiorowej egzekucji dokonanaej przez Niemców.[10]

Także i inne osoby zajmujące się lokalną historią, w tym eksterminacją miejscowych Żydów nie mogło udzielić dokładnej odpowiedzi. Pozostaje więc nadal otwarte pytanie: Czy w lesie w Przyłęku dokonano masowej egzekucji znajdujących się w obozie w Staszówce Żydów, czy też zamordowano tam w tym czasie żydowskich więźniów z Biesiadki, a może nawet i ok. 30 Żydówek z podmieleckiej Smoczki? Należy mieć nadzieję, że sprawa ta zostanie wyjaśniona, a miejsce prawdopodobnej kaźni zostanie właściwie oznaczone i uhonorowane jak miejsce pamięci i męczeństwa narodu polskiego i holocaustu polskich Żydów.

Tekst i fot.
Włodzimierz Gąsiewski

Legenda:
1. Kapliczka w lesie (może to też być opisywana w tekście druga mogiła pomordowanych).
2. Samotna mogiła, być może, że jest to pierwotne miejsce zagłady Żydów.
3. Miejsce obecnego usytuowania krzyża, kilkadziesiąt metrów od drogi.
4. Staszówka, gdzieś w tym miejscu był hitlerowski obóz pracy przymusowej.

▬ ▬ ▬ Granica powiatu mieleckiego i kolbuszowskiego.

Cały teren znajdował się w obrębie Poligonu niemieckiego dla Wermachtu rozciągającego się od Mielca aż do Nowej Dęby, z terenu którego z kilkunastu wsi wysiedlono kilka tysięcy mieszkańców. Niektóre wsie zostały zrównane z ziemią i przestały istnieć, jak chociażby położona w stronę Mielca wieś Biesiadka. Pozostała natomias widoczna na pd-zach. wioska Łuże, która obecnie jest częścią miasta Mielca.

Przypisy:

[1] Relacja ustna Ryszarda Kubika z Przyłęku.
[2] Relacja ustna Genowefy Matejek z Przyłęku.
[3] K. S k o w r o ń s k i, *Wysiedlenia ludności polskiej w widłach Wisły i Sanu w latach okupacji 1939-1943*. W: *Studia nad okupacją hitlerowską południowo-wschodniej części polski*, red. S. Zabierowski. Rzeszów 1976 s. 119.
[4] Tamże, s. 124-125.
[5] Tamże, s. 120.
[6] Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny.* Pr. zbior., Warszawa 1979, s. 411.
[7] Zob. T. K o w a l s k i, *Obozy hitlerowskie w Polsce południowo-wschodniej*. Warszawa 1973, s. 92-93.
[8] Zob.: T. K o w a l s k i, *Eksterminacja ludności na rzeszowszczyźnie w okresie II wojny światowej (1939-1945)*, Rzeszów 1987, s. 193.
[9] *Przewodnik po miejscach męczeństwa i walki*, Rzeszów 1969, s. 67-71.
[10] *Rejestr miejsc i faktów zbrodni hitlerowskicj powiat Kolbuszowa*. IPN O/Rzeszów, sygn. 194, str. 7.

*Żelazne krzyże w tajemniczym dole w lesie w Przyłęku (fot. **W. Gąsiewski**)*

Andrzej Krempa

Kolejne mogiły w Przyłęku

W „Wieściach Regionalnych" nr 4/06 z kwietnia tego roku poruszony został temat żydowskich mogił w lasach dawnego hitlerowskiego poligonu Wehrmachtu -Truppeniibungsplatz Süd Mielec-Dęba, na terenie którego rozmieszczono szereg obozów pracy dla Polaków i Żydów. O zamkniętych obozach pracy dla Żydów, tzw. Judenarbeitlager na tym terenie, czyli w Biesiadce, Porębach Cyranowskich, Cyrance, Mielcu, Hykach-Dębiakach czy Hucie Komorowskiej, powstało już wiele publikacji, niestety ogólnych i niepełnych. Na temat obozu w Przyłęku niestety brak publikacji. Być może był on traktowany jako podobóz pracy w Biesiadce. Brak jest danych na temat losów pracujących w nim obywateli polskich narodowości żydowskiej. Dlatego też znajdujące się tam mogiły są pewnym świadectwem istnienia tego obozu i być może masowej egzekucji pracujących tam Żydów. W ostatnim czasie, po pokazaniu w/w artykułu Panu Marianowi Stypie z Przyłęku, uzyskałem informacje o istnieniu kolejnych żydowskich grobów z tego terenu. Pan Marian Stypa wskazał mi miejsce pochówku co najmniej pięciu Żydówek oraz jednego Żyda. Miejsce, które wskazał znajduje się w niedalekiej odległości od mogiły, która została opisana w tym artykule. Mogiły pięciu Żydówek znajdują się w lesie kilkaset metrów od drogi Mielec-Kolbuszowa za ostatnimi zabudowaniami w Przyłęku (po prawej stronie w kierunku Mielca). W zagłębieniu leśnym widocznych jest wyraźnie 5 grobów, na których mieszkańcy pobliskiej wioski wiele lat temu zamocowali 5 żelaznych krzyży. Na grobach tych w święto zmarłych dzieci zapalają znicze. Z informacji, które przekazał mi Pan Marian Stypa wynika, że mordu prawdopodobnie dokonali hitlerowcy w 1942 lub 1943 roku. Kobiety te wcześniej zostały przez nich zgwałcone i zmuszone do wykopania sobie grobów. W niedużej odległości od tego miejsca, ale już tylko kilkanaście metrów od wspomnianej drogi, pokazał mi grób Żyda, który został w tym samym czasie zamordowany przez tych samych hitlerowców. Na grobie tym istnieje drewniany krzyż, który został tam umieszczony przez jednego z mieszkańców tej wioski około 10 lat temu. Krzyż został umieszczony na prośbę krewnego, który przyjechał w tym czasie z Nowego Yorku. Prawdopodobnie pochodził on z Borowej. Informacje, które posiada Pan Marian Stypa pochodzą od jego ojca chrzestnego, niestety nieżyjącego już Wincentego Rzeszutka, który te egzekucje widział i przez wiele lat tę pamięć pielęgnował. Przyłączam się do apelu o wyjaśnienie sprawy grobów w Przyłęku i oznaczenie oraz uhonorowanie tego miejsca jako miejsca pamięci i męczeństwa narodu polskiego i holocaustu polskich Żydów.

Kamienny znak

W miejscowości Zasów (pow. Dębica) umiejscowiony jest cmentarz wojenny z lat I wojny światowej. Ale zaciekawienie budzi, umiejscowiony około 2 kilometry od niego, znak drogowy. Kamienny znak ma charakter informacyjny. Umieszczony na nim napis (coraz mniej czytelny) informuje o bliskości cmentarza. Znak stoi na skrzyżowaniu dróg w miejscowości Róża.

Nie spotyka się dziś takich znaków. Ten, zachowany, jest coraz bardziej zaniedbany. Wkrótce z pewnością zniknie, tak jak poprzedni, który jeszcze do niedawna stał w pobliżu. A może da się go uratować?

Andrzej Przybyszewski

Wystawa w Muzeum Regionalnym w Dębicy

„BROŃCIE HONORU SZTANDARU..."

Pod takim tytułem w dniu 10 listopada 2006 r. w dębickim Muzeum Regionalnym została otwarta wystawa fotograficzna poświęcona dziejom 9 Pułku Ułanów Małopolskich. Prezentowane zdjęcia pochodzą ze zbiorów dr Andrzeja Przybyszewskiego.

Dzieje 9 pułku ułanów, jak większości jednostek bojowych Wojska Polskiego sprzed 1939 roku, powoli odchodzą w zapomnienie. Cenna jest więc każda inicjatywa, która przybliża, szczególnie młodzieży, te ważne w naszej historii wydarzenia i ludzi. Z pewnością temu celowi dobrze służy seria wydawnicza pruszkowskiej Oficyny „Ajax", a także wszelkie lokalne inicjatywy.

9 pułk ułanów powstawał w listopadzie 1918 roku właśnie w Dębicy. Jego organizatorami byli m. in. por. Tadeusz Komorowski, por. Zygmunt Bartmański i por. Józef Dunin – Borkowski. Pułk uczestniczył w walkach polsko – ukraińskich i w wojnie polsko – bolszewickiej. Na uwagę zasługuje udział pułku w Bitwie pod Komarowem 31 sierpnia 1920 roku.

W okresie międzywojennym Pułk stacjonował w kresowej Trembowli, a w Wojnie 1939 roku walczył w szeregach Armii „Poznań", m. in. w Bitwie nad Bzurą i w Obronie Warszawy. Ci, którym udało przedostać się na Zachód, odtworzyli Pułk w Szkocji, a ostatecznie został on rozwiązany w 1947 roku. Tradycje Pułku kontynuowało Koło Pułkowe, funkcjonujące w Londynie.

Warto dodać, że w szeregach Pułku służyło wielu wybitnych oficerów. Oprócz wyżej wymienionych (por. Tadeusz Komorowski to przyszły Komendant Główny Armii Krajowej, ps. „Bór") należy wymienić gen. Stefana Dembińskiego, gen. Klemensa Rudnickiego, płk. Andrzeja Kuczka, płk Edwarda Wanię, ppłk. Władysława Płonkę, por. Alfreda Paczkowskiego.

Wystawa przypomina miejsca i ludzi, jest próbą przybliżenia tamtych czasów. Próbą uratowania przed zapomnieniem... (**ap**)

GENERAŁ DYWIZJI STEFAN DEMBIŃSKI

„Odszedł wielki żołnierz, twardy dla siebie i podwładnych, znakomity dowódca kawaleryjski w boju, prawy i szlachetny człowiek, wielki znawca koni i znakomity jeździec – prawdziwy polski kawalerzysta" – tymi słowami żegnał generała Stefana Dembińskiego nad Jego mogiłą na obcej ziemi generał Klemens Rudnicki. Wypowiedziane wówczas słowa bardzo dobrze charakteryzują sylwetkę generała – kawalerzysty, postać bardzo ciekawą, a przy tym – niestety – chyba zapomnianą. Warto więc przybliżyć osobę Generała Czytelnikom.

Urodził się 30 września 1887 roku w Nowym Siole koło Cieszanowa, na północno – wschodnim krańcu dzisiejszego województwa podkarpackiego. Początkowo uczęszczał do gimnazjum we Lwowie, skąd wkrótce przeniósł się do Wojskowej Niższej Szkoły Realnej w Koszycach. Po jej ukończeniu wstąpił do Wyższej Szkoły Realnej w Mahrisch-Weisskirchen. Dyplom tej szkoły otworzył mu z kolei drogę do słynnej Wojskowej Akademii Marii Teresy, którą ukończył w roku 1907. Jako podporucznik został skierowany do stacjonującego we Lwowie 1 pułku kawalerii. Rok 1914, wybuch I wojny światowej, zastał go już na stanowisku oficera ordynansowego w dowództwie 4 Dywizji Kawalerii. Później służył jako dowódca szwadronu. Został odznaczony Brązowym Medalem Zasługi, Srebrnym Medalem Zasługi i Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Im bliżej było końca wojny, tym coraz bardziej widoczny stawał się rozpad monarchii austro-węgierskiej. Rosły nadzieje i realne szanse na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Uczucia te nie były obce tysiącom Polaków pozostającym w służbie armii zaborczych. Nie ominęły one również Dembińskiego, który wszedł w kontakt z Polską Organizacją Wojskową i rozpoczął przygotowania do przejścia całego pułku w szeregi tworzącego się Wojska Polskiego. Inicjatywa zakończyła się powrotem pułku do Rakowic pod Krakowem. Oddziały te dały początek 8 pułkowi ułanów.

Dalsze losy rzuciły rotmistrza Dembińskiego na front wschodni. Uczestniczył w walkach o lwów jako dowódca batalionu odwodowego. Wkrótce jednak, chory na tyfus, wrócił do kraju, gdzie zajął się szkoleniem oficerów. W 1920 roku, już w stopniu majora wrócił na front wschodni i 5 lipca objął dowództwo 9 pułku ułanów. Na czele tego pułku wziął udział w Bitwie pod Komarowem 31 sierpnia 1920 roku. To właśnie dowodzony przez Dembińskiego pułk, swoją brawurą i pełnym poświęceniem, zadecydował o zwycięstwie i rozbiciu sowieckiej Armii Konnej.

Po wojnie, w roku 1922, ppłk Dembiński pożegnał się ze swoimi „dziewiątakami" i objął dowództwo 18 Pułku Ułanów Pomorskich w Toruniu. Szybko zyskał zaufanie podwładnych dzięki wrodzonemu taktowi, opanowaniu, a przede wszystkim dzięki swej fachowości. Był wymagającym dowódcą Będąc jednym z czołowych jeźdźców naszej armii kładł duży nacisk na rozwój sportu konnego w swoim pułku.

W roku 1928 płk Dembiński objął dowództwo 8 pułku ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie. Jego związki z tym pułkiem były silne i sięgały jeszcze początków II Rzeczypospolitej. Pobyt w Krakowie trwał dwa lata i w 1930 roku nastąpiła kolejna nominacja – tym razem na dowódcę 12 Brygady Kawalerii w Ostrołęce.

Brygada składała się z 5 i 7 pułków ułanów oraz 12 dywizjonu artylerii konnej. Wchodziła wówczas – obok 1 i 13 Brygady – w skład 2 Dywizji kawalerii dowodzonej przez płk dypl Bolesława Wieniawę–Długoszowskiego.

Jednak i w Ostrołęce Dembiński długo miejsca nie zagrzał. 12 października 1932 roku został przeniesiony do Warszawy, gdzie czekało na niego stanowisko szefa Taborów i Remontu Koni w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Na nowym stanowisku wykazał się dużą aktywnością. W ogromnym stopniu przyczynił się do rozwoju hodowli koni w Polsce. Był wielkim miłośnikiem tych zwierząt, stąd miał duże pole do popisu. Nawiązał ścisłą współpracę z Ministerstwem Rolnictwa i Związkami Hodowców Koni, a w 1935 roku przyczynił się do powołania Naczelnej Organizacji Hodowli Koni w Polsce z siedzibą w Warszawie. W rok później z jego inicjatywy powstał Związek Eksporterów Koni.

Teren działania szefa Taborów i Remontu Koni był podzielony na trzy Komisje remontowe: nr 1 – Warszawa, nr 2 – Poznań i nr 3 – Kraków. Do najbliższych współpracowników Dembińskiego w tym czasie należeli m.in. mjr Izydor Haładej, płk Władysław Kulesza, płk Aleksander Pietraszewski oraz ppłk Kazimierz Halicki. Na każdym, podległym, mu stanowisku zatrudniał fachowców, znawców i miłośników koni.

W tym czasie nasza armia kupowała rocznie około 6 tysięcy koni. Dzięki zabiegom Dembińskiego, wzrósł też eksport tych zwierząt, głównie do armii bułgarskiej, czechosłowackiej, estońskiej, greckiej, łotewskiej i tureckiej. Zasługi pułkownika na polu rozwoju hodowli koni zostały odpowiednio docenione i w roku 1936 został awansowany do stopnia generała brygady i wyznaczony na stanowisko szefa nowo utworzonego Departamentu Szefostwa Remontu i Dowództwa Taborów w MSWojsk. W prace swoją zawsze wkładał wszystkie siły, energię i ogromne poświęcenie.

Wrzesień 1939 zastał go na swym stanowisku w MSWojsk. 10 września został wyznaczony do zorganizowania oporu na kierunku Sambor – Stryj, w pasie od Dniestru aż po granicę węgierską. Zorganizował wówczas tzw. Grupę gen. Dembińskiego, w skład której weszło szereg luźnych oddziałów wojskowych. Jednak 17 września, po wkroczeniu w granice Rzeczypospolitej wojsk sowieckich, otrzymał rozkaz przekroczenia granicy węgierskiej. W dniu następnym Grupa znalazła się na terenie Węgier.

Na Węgrzech Dembiński został mianowany przedstawicielem Naczelnego Wodza wobec władz węgierskich. Starał się stwarzać możliwości

ewakuowania internowanych żołnierzy polskich do Francji. Wreszcie w kwietniu 1940 roku sam się tam udał. Po przyjeździe objął funkcję szefa Departamentu Kawalerii MSWojsk. Nie na długo – wkrótce bowiem klęska Francji zmusiła go do wyjazdu do Szkocji. Tu dowodził kolejno kilkoma obozami oficerskimi, a w październiku 1941 został mianowany szefem Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP. Na stanowisku tym pozostawał do 1947 roku.

Po ogłoszeniu demobilizacji Dembiński pozostał w Anglii i aktywnie działał w organizacjach kombatanckich i zawodowych. Był między innymi dożywotnim honorowym prezesem Koła 8 Pułku Ułanów im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Utrzymywał również stały kontakt z Kołem 9 Pułku Ułanów Małopolskich – na czele tego Pułku odniósł przecież swe największe zwycięstwo w Bitwie pod Komarowem. Przez władze emigracyjne został awansowany do stopnia generała dywizji.

Był odznaczony m. in. Orderem Wojennym Krzyża Virtuti Militari V klasy, Wielką Wstęgą Orderu Odrodzenia Polski, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Legią Honorową, Greckim Krzyżem Zasługi I klasy, Komandorią Jugosławiańską, Komandorią Bułgarskiej Korony, Estońskim Krzyżem Zasługi i wieloma innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.

Generał dywizji Stefan Dembiński zmarł w Londynie 27 marca 1972 roku. Pozostawił po sobie pamięć dzielnego żołnierza, dobrego, wymagającego, ale sprawiedliwego dowódcy i lojalnego podwładnego.

Andrzej Przybyszewski

JERZY TOCKI (1944-2006)

Urodził się 12 marca 1944 roku w Lesku. Po ukończeniu szkoły średniej w latach 1965-1972 pracował w Zespole Szkół Rolniczych w Hańczowej, a w latach 1972-1975 był dyrektorem Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lesku. W 1970 r. ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Rzeszowie. Doktoryzował się w 1984 roku w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Stopień doktora habilitowanego otrzymał w 1993 roku na Uniwersytecie Moskiewskim. W latach 1975-1984 był starszym asystentem w WSP w Rzeszowie, a w latach 1984-1994 adiunktem. Profesorem nadzwyczajnym w latach 1994-2001, zwyczajnym od 2001 roku. Pełnił funkcję kierownika Zakładu Matematyki. W latach 1999-2001 był dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a od 2001 roku dziekanem tegoż Wydziału na Uniwersytecie Rzeszowskim. W swoim dorobku naukowym zostawił 54 publikacje, wśród nich książki: Dedukcja lokalna w nauczaniu geometrii w szkole średniej. Problemy i propozycje, Wyd. WSP Rzeszów 1992; artykuły: Lokalna aksjmatyzacja i dedukcja w nauczaniu geometrii w średnich szkołach w Polsce, Matematyka w szkole, Moskwa 1993; Konstrukcja systemu heurystycznych metod rozwiązywania zadań matematycznych – szkic propozycji [w:] Interakcja teorii i praktyki w nauczaniu matematyki, (red.), Rzeszów 1997; Geometry in the polish school, present state and perspectives, Prospectives on the Teaching of geometry for the 21st Century, AN ICMI Study, Kluwer Academic Publishers, Dordrecht London 1998; Psychologiczny model przebiegu procesu przetwarzania informacji w nauczaniu matematyki, „Proceedings of the fifth environmental mathematical conferetice", KUL, Rzeszów – Lublin – Lesko 1998, 1999; Zasady a etapy lokalni axiomatizace a dedukce ve vyucowani geometrii na SS, „Dva dny s didaktikou matematiky 2000", Iniverzita Karlova v Praze, Praha 2000; Trudności semiotyczne w stawianiu pytań w nauczaniu matematyki, Studia Matematyczne Akademii Świętokrzyskiej, t. 9, Kielce 2002; The systematical construction of aims in mathematical education, Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis, Studia Mathematica III, Kraków 2003; O nauczaniu geometrii w kształceniu zintegrowanym, „Edukacja Jutra – Education of the tomorrow Building von Morgen", Wrocław 2004.

Jerzy Tocki jako nauczyciel akademicki cieszył się wielką sympatią wśród wszystkich pracowników wyżej wymienionych uczelni oraz dużym autorytetem wśród studentów. W dniu 11 listopada 2006 r. odszedł na wieczną wartę. Będzie nam Go brakowało. Za pracę naukową oraz pedagogiczną był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Od 1965 roku był bardzo aktywnym działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, a od 1980 roku członkiem Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel akademicki

Profesor Zbigniew Sobolewski Wspomnienie /1930-2006/

Profesor Zbigniew Sobolewski urodził się 12 czerwca 1930 roku w Chełmży. Po ukończeniu szkoły średniej studiował Prawo na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, które ukończył w 1951 roku. W tej uczelni podjął pracę w charakterze asystenta w Zakładzie Prawa Karnego. W 1960 roku uzyskał stopień doktora, a w 1979 - doktora habilitowanego. W 1991 roku został profesorem nadzwyczajnym. W 1987 roku zorganizował Zakład Prawa Karnego i Postępowania Karnego w Filii UMCS w Rzeszowie. Był jego kierownikiem. W latach 1990-1996 oraz 1999-2001 pełnił zaszczytną funkcję Prorektora UMCS do spraw Filii w Rzeszowie. Kierował Zakładem Postępowania Karnego.

W 2002 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Profesor Zbigniew Sobolewski cieszył się dużym autorytetem wśród pracowników i studentów. Od Niego emanowała wielka skromność jako piękna cecha charakteru. Zmarł w dniu 20 marca 2006 r.

Jego pogrzeb z udziałem około jednego tysiąca osób odbył się w dniu 25 marca 2006 r. na Cmentarzu Wilkowyja. Spoczął w Alei Zasłużonych. Przemówienia pożegnalne nad Jego trumną wygłosili między innymi; Rektor Uniwersytetu Rzeszowskiego Włodzimierz Bonusiak, Rektor Wyższej Szkoły Administracji i Zarządzania Profesor Jerzy Posłuszny, Dziekan Wydziału Prawa Profesor Jan Łukasiewicz. W imieniu emerytów i rencistów pożegnał Go niżej podpisany.

Adam Rząsa
Emerytowany Nauczyciel Akademicki

Adam Chrabąszcz

Wspomnienia stanu wojennego

Internowany zostałem w Warszawie wcześnie rano, 13 grudnia 1982 r. Cały dzień i noc spędziłem w areszcie na Mokotowie, a następnie samochodem „więźniarką" przewieziono mnie i potem osadzono w więzieniu w Białołęce. Cela miała około 16 m^2, łóżka były trzypiętrowe, internowanych w jednym pomieszczeniu było 12 osób. W oknach były kraty i „blindy", więc niewiele było widać. Jedynie na spacerze, chodząc w kółko, zobaczyliśmy mury, podwójne zasieki z drutu kolczastego i uzbrojonych strażników. Na wieżyczkach także strażnik z karabinem. A więc na początku wyglądało bardzo groźnie...

Pewnym pocieszeniem była obecność niektórych znamienitych osób. W osobnym budynku byli uwięzieni m.in. Henryk Wujec, Jacek Kuroń i Jan Rulewski. W tym budynku, w którym ja przebywałem, był m.in. prof. Gieremek (później przewieziony do innego ośrodka), na krótko Maciej Zembaty, który wtedy skomponował kolędę internowanych i ze mną w celi Antoni Heda – słynny partyzant z czasów II wojny światowej (pseudonim „Szary"). Opowieści Antoniego (więźniowie byli ze sobą na „ty") o czasach stalinowskich, kiedy był uwięziony i otrzymał kilka wyroków śmierci (na szczęście ułaskawiony po śmierci Stalina i Bieruta) podnosiły nas na duchu widząc, że nasze warunki pobytu nie były takie złe w porównaniu z więzieniami z lat 50-tych.

Po wizycie w więzieniu księdza prymasa Józefa Glempa warunki bardzo się poprawiły, zaczęliśmy otrzymywać pierwsze paczki od rodziny i od komitetów pomocy działających przy kościołach. Z darami, które otrzymywaliśmy wiąże się zabawna historia. Posiłki jakie otrzymywaliśmy były rozwożone przez normalnych więźniów, którzy odsiadywali wyroki za przestępstwa kryminalne. „Klawisz" (strażnik więzienny), pozwalał nam obdarowywać ich produktami, które mieliśmy z paczek. Ja dawałem im kilkakrotnie herbatę, o którą zawsze wołali. Nawet byłem zdumiony, że wśród nich panują takie angielskie zwyczaje picia herbaty. Potem dopiero dowiedziałem się, że więźniowie parzą sobie tzw. „czaj", który pity w dużych ilościach działa trochę jak narkotyk.

Ręcznie wykonana „pocztówla" z Zakładu Karnego w Białołęce namalowana przez Wiktora Ćwiklika *(ze zbiorów A. Chrabąszcza)*

Na początku uwięzienia była pewna niepewność jeśli chodzi o stosunki między internowanymi, obawialiśmy się czy w celi nie ma „wtyczek", z czasem jednak atmosfera była koleżeńska i przyjazna – przynajmniej w mojej celi. Jeśli kogoś zabierano z celi z osobistymi rzeczami, to cieszyliśmy się, że ktoś wychodzi na wolność, a często było tak, że był przewożony do innego ośrodka internowania, o czym nie był informowany.

Pierwsza wizyta siostry i mamy była wielkim przeżyciem, zwłaszcza dla rodziny, która zobaczyła te mury, kraty, zasieki z drutu, no i to podsłuchiwane „widzenie z więźniem". Moja rodzina w mróz i śnieg musiała jechać 300 km z Mielca do Warszawy. Trzeba było załatwiać przepustki, kartki na benzynę, a to nie było łatwe.

Kończąc, pragnę podkreślić solidarność jaka wtedy panowała wśród uwięzionych i szkoda, że później się rozleciała. Najlepszym przykładem była schorowana Anna Walentynowicz i ciężkie warunki, w jakich mieszkała w latach 90-tych i na początku nowego stulecia w sąsiedztwie dwóch działaczy największych partii w kraju, bardzo dobrze wyposażonych posłów.

W 25-tą rocznicę ogłoszenia stanu wojennego w I Liceum Ogólnokształcącym w Mielcu zorganizowano wystawę na ten temat. Na otwarcie wystawy zaproszono byłych internowanych z Mielca, do których dostępne były adresy i telefony. Atmosfera była miła, koledzy wspominali wydarzenia z Załęża, a ja z Białołęki. Wystawę przygotowali uczniowie klasy Id: Dawid Wiącek, Michał Polak, Piotr Tokarski, Agnieszka Momola i z klasy IIg: Danuta Maj, Damian Gabor, Paweł Górka, Dawid Leyko i Łukasz Nowak. Materiały na wystawę udostępnili: R. Skóra, W. Moczulski, St. Stachowicz oraz Muzeum Regionalne w Mielcu. W czasie stanu wojennego z Mielca byli internowani: Telesfor Beym, Adam Chrabąszcz, Fryderyk Gaj, Stanisław Kalita, Franciszek Leś, Andrzej Lipski, Wiesław Moczulski, Stanisław Stachowicz, Józef Szkółka, Jan Szymański i nieżyjący już Cyprian Żelazko.

Mieleccy internowani na wystawie w I LO w Mielcu, od lewej Adam Chrabąszcz, Ryszard Skóra (nie był internowany, ale był aktywnym działaczem podziemia), Fryderyk Gaj, Stanisław Stachowicz i Telesfor Beym (foto arch.)

Paweł Jerzy Dębicki

Urodził się w 1960 roku w Mielcu i jak sam mówi: „Mielczaninem jest od zawsze". Pierwsze próby poetyckie miały miejsce jeszcze w okresie gdy uczęszczał do mieleckich liceów. Początkowo fascynowała go poezja romantyków z okresu „Burzy i naporu". Zaczytywał się poezją i prozą amerykańskich twórców pokolenia Bit Generation. Trochę potem zetknął się z drukowaną w drugim obiegu wydawniczym poezją poetów polskiej nowej fali. Co sam często i usilnie podkreśla, przemożny wpływ na jego literackie pasje miała atmosfera domu rodzinnego i księgarskie tradycje familii Dębickich.

Pisanie kontynuował w Krakowie, gdzie studiował historię, a potem socjologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Krakowie, który jest jego drugim ukochanym miastem, związał się ze studencką opozycja polityczną i niezależnym życiem intelektualnym przybierającym postać twórczej kontrkultury. Współpracował też z niezależnymi wydawnictwami.
Olbrzymie znaczenie dla tego, co i jak pisał, miał 13 grudnia. Kartka papieru i miękki ołówek były dla niego jeszcze jednym antidotum na wojenny stan skondensowanego kłamstwa, przemocy i... bezsilności. Ten bardzo osobisty i jednocześnie krytyczny stosunek do własnej twórczości powodowały, że praktycznie nie publikował, a jego teksty czytali, a i śpiewali najbliżsi przyjaciele. Czasami, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, odnajdywał swój wiersz w jakiejś podziemnej „bibule". Ot, ktoś ze znajomych wziął kartkę i wydrukował. „Pewnie we właściwym miejscu, bo to co pisze jest zawsze mocno osadzone w danej społecznej rzeczywistości i danym czasie. Taka, jak to powiedział jeden z jego piszących przyjaciół: »jeszcze jedna gazeta, czasem nawet rymowana«. Bywało też, że moje teksty śpiewały jakieś garażowe kapele. Nawet nie pamiętam jakie i kiedy" Większość wierszy kryła jednak szuflada, a jedynym ich odbiorcą i krytykiem była małżonka Danuta.

W krakowskim życiorysie autora miał miejsce jeszcze jeden epizod twórczy. W 1987 roku Paweł i Danka Dębiccy wraz z przyjaciółmi z nowohuckich demonstracji stworzyli teatr - przedsięwzięcie zwane „Teatrem Czarne i Białe". Było to coś, co sami określali jako *antyteatr* czy *uliczny teatr guerilla.* Grupa działała poza cenzurą, trochę w „Piwnicy pod Baranami" dzięki uprzejmości Piotra Skrzyneckiego, a potem dzięki niebiańskiej cierpliwości księdza Jancarza w Konfraterni Robotniczej przy nowohuckiej ARCE. Pokazali swój spektakl („Wyrwę w bruku ulicznym") nawet na prestiżowych Krakowskich Reminiscencjach Teatralnych w 1987 roku. Ktoś ich tam zauważył, ktoś zaprosił na festiwal teatrów ulicznych odbywający się na Korsyce. Oczywiście nic z tego nie wyszło - nikt nie dostał paszportu…

Po powrocie do Mielca działając w Komisji Kultury mieleckiego Komitetu Obywatelskiego „S" na rzecz zmian i reform, a po pierwszych wyborach samorządowych już jako radny pracując w Wydziale Kultury Urzędu Miasta, Paweł nie pozostał mimo wszystko urzędnikiem lecz został księgarzem, kontynuując rodzinne tradycje. Pisał i czasami (coraz rzadziej) pisuje dalej. I jak przedtem, znów do szuflady. Jest tak, bo jak mówi: „z pozostawienia w szufladzie moich wierszydeł, kultura pewnie najmniejszego szwanku nie poniesie. A różni ludzie różne rzeczy piszą, tylko mało kto to czyta. Skończył się czas gdy *„słowo brzmiało jak dynamit"".*

A może takie czasy znów nadejdą ???

13 grudnia, niedziela…

Gdy rankiem się zbudziłeś
władali oni ziemią
palili twe nadzieje stawiali posterunki
na białym śniegu placów
koguty strachu pieją
a Wschodu Imperator
odbiera już meldunki.

Wódz wysłał na ulice
szkolonych sług swych armię
a inkwizycja wyrok
na murach zawiesiła
golono więźniom głowy
gaszono słów latarnie
klepsydra czernią liter
tlen życia zadusiła

Ktoś płakał ktoś oszalał
ktoś modlił się nad dzbanem
historia tok wyznaczy
żółknącym znów obrazom
urwany kulą okrzyk
rozbity mur taranem
a oddech podsłuchany
a krtań wydana gazom

Dzień zapomnienia jutra
okratowania głosów
zgaszonej wiary w Pana
stolica naznaczyła
zieleni dygnitarze
nakreślą werdykt losów
a kodeks moralności
komenda ulepiła

Ty stoisz dumny Dawid
przed tobą książę piekła
łez karawana słona
i pałka milicyjna
a data kłębem dymu
Stalina cień oblekła
i straszy ludzką miłość
cenzura prewencyjna.

15 grudnia
po wyjściu z ulotkami
z otoczonego przez ZOMO
Kombinatu HiL

SŁOWACKIE LITERACKIE NADWISŁOCZE

Rozpoczęty w numerze 3(12) 2006 blok słowackiej literatury na łamach *Nadwisłocza* zapoczątkował cykl literackich wędrówek sięgających poza nasz region i kraj. Zorganizowana przez rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich, już po raz trzeci Międzynarodowa Sesja „Literatura Kresów Polski, Słowacji i Ukrainy" sprawiła, że biorący w niej udział, znakomici ludzie pióra z krajów sąsiadujących z Podkarpaciem, i nie tylko, stali się naszymi przyjaciółmi. To zaowocowało daleko idącą współpracą pomiędzy rzeszowskim Oddziałem ZLP, a poszczególnymi Związkami, czy Stowarzyszeniami Pisarzy w takich krajach, jak: Słowacja, Ukraina, Wietnam, Litwa, Niemcy, czy daleka Australia. Ta, rozpoczynająca się współpraca, dotyczy między innymi promocji twórczości nieznanych dotąd szerszemu gronu, ale godnych lepszego poznania poetów i pisarzy. Pomysł zyskał uznanie w wymienionych krajach. Fakt, że został on również z ogromnym zainteresowaniem przyjęty przez naszych Czytelników i Sympatyków spowodował, że pragniemy kontynuować to przedsięwzięcie. Mając na celu popularyzowanie współczesnej, zarówno rodzimej, jak i obcojęzycznej literatury uchylamy rąbka tajemnicy, aby zapowiedzieć bloki, w których poznacie Państwo sylwetki twórców „Kresów", cenne informacje o ich życiu i dorobku literackim. Wspólnie będziemy mogli rozkoszować się ich poezją, poznawać ich codzienne problemy, które podejmują w prozie, słuchowiskach radiowych czy sztukach teatralnych.

Ponieważ dokonaliśmy już dwóch pierwszych prezentacji, gdzie naszymi gośćmi byli Radovan Brenkus i Dalimir Stano ze Słowacji, pragniemy zaprosić Państwa w dalszą podróż po „Słowackim Nadwisłoczu". Przedstawiamy zatem dwóch kolejnych literatów z tego ciekawego, malowniczego kraju.

Martin Vlado – poeta i prozaik. Z wykształcenia jest inżynierem hutnikiem, pracuje jako wykładowca na Uniwersytecie Technicznym w Koszycach. Do tej pory wydał pięć tomików poezji. W 2005 roku w Koszycach, "Słowackie Powieści" przyznały mu prestiżową, I nagrodę za prozę.

Richard Kitta – poeta, twórca wielu tekstów piosenek, które stały się szlagierami w jego kraju, z wykształcenia jest architektem. W chwili obecnej studiuje na Wydziale Nowych Form Medialnych w Koszycach. Na swoim koncie ma dwa zbiory poezji.

Jak zawsze oczekujemy na Państwa listy i sugestie, do których podejdziemy ze szczególną uwagą.

Zapraszamy!
Marta Pelinko (pomysł, opracowanie, redakcja i tłumaczenie)

W numerze 3(12) 2006 Nadwisłocza zarówno na wstępie, jak i w stopce przy prezentacji słowackich twórców w bloku „Słowackie Nadwisłocze", pojawiła się nieścisłość. Winno być: Pomysł, opracowania i redakcja „Słowackiego Nadwisłocza" Marta Pelinko Rzeszów, tłumaczenia: TSS Rzeszów, Bożena Kotuła Lublin-Preszów.
Przepraszamy również Autorów za przekłamania literowe w wersji słowackiej w poprzednim wydaniu Nadwisłocza.

Redakcja

Richard Kitta:

Wynalazek tęczy

1) miłości na dobranoc

uniesienie
ciemność jak dzień
w bezosobowym pociągu

spoglądamy na siebie
hermetycznym zamknięciem

czołem spłynęły

tysiące kwiatów

obłokiem uniesiona
wzdychasz nad lamentem serca

a ja nic
chyba cię unoszę

inna wiosna

dlaczego jest słońce
nad słońce jaśniejsze
tej wiosny?

straciła mi pełnię
sikorka ścięta
z góry

żebym się stał
i odpadł

za brzoskwinią

przełażę żywy płot
żeby poczuć
tajemnicę bezwonną

wszczepiasz mi
do pamięci słodkie
niedomówienie

po roku wiem
dlaczego wąchasz
po jednej z brzoskwiń

kleimy się do siebie
miąższem
wypluwamy pestki

ewangelia

moje ciało
się słowem stało
dała mi je mama
mówiąc

inna cię przeczyta
kiedy ją raz przeczytasz
powstanie z was
nagie zdanie

babcia

bywa na ławeczce
karmi niedosłyszące
gołębie
głoskami rozmodlonego
języka (na sercu
ma rozrusznik

ukochane radio)
drukuje nuty
dopóki nie będzie za późno
l e k k ą muzyką
nie emigruje
za granicę (wesołego) miasteczka

wzdychające wzgórza

jak dobrze
że mają małą wiarę...
wzdychały wzgórza

... dostać się

dołem na obłoku
górą do morza...

... ale co jak spadnie morze
i zatopi nasze obłoki?
wzgórza wzdychały

Richard Kitta urodził się 20 stycznia 1979 roku w Koszycach. Jest absolwentem Wydziału Architektury Uniwersytetu Technicznego w Koszycach. Obecnie studiuje na Wydziale Sztuki Nowych Form Medialnych. Aktywnie zajmuje się twórczością audiowizualną. Jest redaktorem internetowego czasopisma „Fuzine" i autorem wielu tekstów piosenek. Swoją poezję i prozę prezentuje w takich czasopismach, jak: Dotyki, Rak, Kultura, Psie Vino oraz w słowackim radio. Debiutował zbiorem poezji „Ziemia tajnych dwulicowców" – Vienala, Koszyce 2004 rok. W 2006 roku ukazał się drukiem VSSS Bratysława drugi zbiór poetycki tego autora zatytułowany „Wynaleźć tęczę".

Martin Vlado urodził się 7 lutego 1959 roku w Koszycach. Jest absolwentem Wydziału Hutnictwa w Wyższej Szkole Technicznej w Koszycach. Pracował jako sanitariusz w jednym ze szpitali w Pradze. Po powrocie do Koszyc został zatrudniony w Przedstawicielstwie Metalurgii Eksperymentalnej SAV. Obecnie jest wykładowcą na Uniwersytecie Technicznym w Koszycach.

Wydał zbiory poezji:
1997 rok – „Zimne ognie /Małe wiersze do ćmy/",
2000 rok – „Kafedrala /Sen ortodoksyjnego kawosza/",
2001 rok – „Park Angelinum",
2003 rok – „Mąż pochmurnego dnia",
2003 rok – „Bezsenność" publikacja wspólnie z Petrom Bilym.
Swoją prozę publikował w SME, Prawdzie, Rak-u, internetowym magazynie amnezja.sk, słowackim radio oraz Słowackich Powieściach, gdzie w 2005 otrzymał nagrodę za swoją prozę.

Przy stoliku dla dwóch

xxx

chciałbym umrzeć pierwszy
wyobraź sobie
gorące lato mój grób
wyobraź sobie kiedy przyjdziesz
pod wieczór
zapalić świeczkę
podlać muszkatołowe kwiaty
wyobraź sobie
jak do mnie mówisz
jak odczuwam

jak pozornie odczuwam

czerwiec w pieszczanach

rano nieco mrzyło
a ja tak sobie wyszedłem popatrzyć
na wędkarzy
jak palą
i łapią boskie
pointy

wyszło słońce
i zaczęło kwestować z brązem
bach gra bacha
jehowa
szuka świadków

ja nic
ja prosto z mostu
rzucam się łabędziom

xxx

pijemy piwo pleciemy

o górach co rosną do nieba
(czasami wpadnie do nich anioł
i złamie sobie duszę)
pijemy piwo pleciemy
o jesieni
o liściach spadających z nieba
na głowę
pijemy piwo czekamy
aż spadną wszystkie
później je pozbieramy i poślemy
każdy tej swojej
której nie ma
pijemy piwo a do niego rum
pleciemy
i tak minie zima

dobry dzień i dobra noc

dobry dzień to taki
który szczęśliwy
przymruży oko
nad swoimi czuwającymi

dobra noc to taka
która do rana
nie zmruży oka
nad swoimi śpiącymi

siedziałem już sam

siedziałem już sam
za stołem dla sześciu
za stołem dla czterech
ale najbardziej opuszczony czuję się
w kawiarni
przy stoliku dla dwóch

xxx

kobieta która nie boli to jakby nie była

ból który ci sprawia jest potrzebny
jak spowiedź w wielkim tygodniu
ta która nie boli to jakby nie była

ale nie jest to tak kiedy boli ząb
nieznośnie i długo do nocy
nie jest to tak kiedy nad ranem zaśniesz
i na chwilę ci ulży

z błędami

kochamy się
kochamy się szybko:

tak przychodzi dobra śmierć

nasze języki
w splocie innych

twoim się już dogadałem
a zaczynam w nim myśleć
co ty tym czasem mi
jeszcze przekładasz

ze słownikiem alkoholu w ręce

z błędami

xxx

dziewczęce palce

smukłe długie

chybotliwe są

jak kiedy zbierasz
zioła

a nie myślisz przy tym o herbacie

xxx

żona ubrana w czerń

od dymu jej papierosów
przestaje

boleć głowa

pies nie umie sobie znaleźć miejsca

ptak zaufaniem wraca
do drutów klatki

xxx

odwrócony grzbietem do świata

idę cię kochać

zamiast niedzielę

ten absolutny żywot
kończy się zawsze jednakowo

w poniedziałek
go twoja rodzina
wspólnie z okruchami naszych ciał
i ostatnimi odpadkami z weekendu

wyrzuci do śmietnika

Olga Lalić-Krowicka - ur. w 1980 r. w Šibeniku (Chorwacja). Absolwentka filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Mieszka w Dukli.

Autorka tomiku: „Dzisiaj przyjdzie w brązowym". Publikowała na łamach, m.in.: «Akantu», «Balkanskog Književnog Glasnika» (online), «Cogito», «Dziś», «Etny» (serbskie czasopismo satyryczne online), «Frazy», «Irin Pirin» (bułgarskie czasopismo literackie), «Knjigomatu» (chorwackie czasopismo literackie online), «Kwartalnika Artystycznego», „Nadwisłocza", «Pro Arte online», «Protokołu Kulturalnego», „Tygla Kultury" oraz w kilku antologiach wydanych w Belgradzie, ostatnio: «Alisa u zemlji priča», 2006 r., a także w almanachu «Stopama Crnjanskog» (2005, Frankfurt), wydanego przez Serbskie Stowarzyszenie literackie «Sedmica».

Ostatnio ukazała się dwujęzyczna książka (wybór aforyzmów i krótkich opowiadań) , serbskiej pisarki Vesny Denčić, pt. „Horyzonty"/"Horizonti", Beofeniks, Beograd 2006; częściowo w jej tłumaczeniu na polski.

Jest laureatką kilku konkursów, m.in laureatka głównej nagrody „Spartak" 2006 r., na Melniškim Večerima Poezije w Bułgarii.

***

budzisz
dzwon rozbity nie zaniosłeś
osiołek zaginął
we włosach czarownicy
w beczce zdrowia
umarło skrzydło
otępiony układ z powietrzem
wydobył z siebie
może kwiat może kruka
po prostu może nic

***

ubrany w rumianki łez
wpada do
wnętrza

ŻOŁNIERZ PRZED DOMEM

Poszedł
nie myśląc o powrocie

Wrócił
nie myśląc o śmierci

***

zegar urojeń
zatrzymał się
w obrazie

PISANIE

Masz kwiat pomarańczy.
Pachnie do bólu.
Świat ubrał go w nicość piękna.
To jasnowidz.
Lubią majonez z pieprzem.
Ja nie.
Nie chcę wcale nadawać kwiatowi
drugiego imienia.
Kołysz mnie zapachu.
Odwiedzimy absolut horyzontu.

***

Anioł pieszczoty,
wybraniec snów
zamyka się w piórku.
Inspiruje się konwalią wspomnień,
cierpieniem wszechświata.
Schowała bicie serca,
by uchronić ziemie przed huraganem
w kieszeni słowika.

ZOSTAW TATĘ, WYPUŚĆ SŁOWO

Ładny wiatr nie wieje zbyt mocno.
Może otwarty po prostu drży.
Szanuję go, dłoń Taty też,
Jego ból i zdziwaczałą przestrzeń.
Jak jest śmieszne gdy Tato
z robakami na polu śpi.
Pod drzewem upity,
rozdarty i jednocześnie wesoły,
żyje w kolejnym upojeniu-
Co mu ten zielony robak powie.
Liść akurat opada ne jego uśmiechniętą myśl.

Vesna Denčić - urodzona 30.11.1963 r. w Belgradzie. Ukończyła dziennikarstwo na Wydziale politologii w Belgradzie. Pisze aforyzmy, poezję, prozę, szkice literackie, komentarze itd.

Jej dotychczasowe publikacje to: „U društvu se ne šapuće" (1987), „Svet ne može propasti bez nas" (1996), „Put do pakla" (2001), „Inverzije" (2003), „Stradija danas" (2003), współautor Vladimir Jovićević Jov, „Satirične priče 2003" (2004), współautor Đorđe Otašević, CD rom „Smeh do bola" (2003) i „Smeh do bola 2" (2005).

Jej utwory publikowano w wielu antologiach (krótkie opowiadania i aforyzmy), a niektóre z nich przełożono na język polski, niemiecki, rosyjski, bułgarski, francuski itd.

Współredaktor wielu czasopism i gazet.

Otrzymała wiele nagród, z których najważniejsze są: Radoje Domanović (2000), Satira Fest (2003), Doroczna nagroda „Nosorog I reda" (2003), Đorđe Fišer (2004), Dragiša Kašiković (2005), wyróżnienie za krótkie opowiadanie, przyznane przez czsopismo literackie „AKT" (2005), wyróżnienie na konkursie międzynarodowym im. „Leopolda Staffa" za wiersze (2005), Milivoje Ilić (2006).

Przez ostatnie lata zajmuje się redagowaniem portali internetowych, z których najważniejszy jest „Smeh do bola" (Aforizmi i sve o aforizmu), który wiele razy był nagradzany: **www.aforizmi.dencic.com**

Założyła, a także jest redaktorem naczelnym pierwszego elektronicznego satyrycznego czasopisma „Etna" (**www.etna.dencic.com**).

Zaprojektowała ponad trzydzieści okładek do książek. Współpracuje przy opracowaniu słownika Rečnik novih i nezabeleženih reči. Ostatnio ukazała się jej dwujęzyczna książka w językach serbskim i polskim pt. „Horyzonty"/"Horizonti" (wybór aforyzmów i krótkich opowiadań), Beofeniks, Belgrad 2006, (w tłumaczeniu na polski: Szymon Wróblewski, Olga Lalić-Krowicka)

www.vesna.dencic.com
e-mail: vesna@dencic.com

Vesna Denčić

STĄD DO

Uścisk kajdan ciążył.
Zepsuty ząb miał smak.
Skrypt skradziony w przerwie do.
Październik miał trzydzieści jeden.
Hiacynty nie kwitną na czas.
Francuski szampan rozlany po.
Siedmiogłowi smok mówi więcej.
Nic nie jest jak.

PRZEZNACZENIE

Wiatry wojny
porwały blask zorzy
pozostawiając ciemność
żeby się tliła
jak świeczka
która nigdy nie zgaśnie.

OBSZARY

Do lewego skrzydła
przykleił się zmrok
za prawym kroczy
wystraszenie-
jest zawinięte w cieniutkie
prześcieradła.

SCYZORYK

Sfrustrowany bękart
wywołuje wyobraźnie
nie urodzonego dziecka
płacze błękitnymi łzami
w kształcie kryształu
zmarzłego górskiego słońca
w głębi duszy czuje
żar z papierosa
płomień drogocennego szaleństwa
pokój wyzywa
koniec świata
niedorosłego krasnoludka
przykrytego skorupkami.

ŚLADY

Paproć na ścianie
przykrywa marność
wstydliwą.
Z wieku do wieku
kamień mądrości
otrzymuje koronę
i tylko jeszcze
rzadkie ptaki
rozpoznają
jego proch.

Slavenka Lalić - poetka, urodzona w 1978 roku w Šibeniku (Chorwacja). Mieszka w Čistej Malej w Chorwacji. Ukończyła Liceum Ekonomiczne w Starachowicach. Debiutowała w serbskim portalu kulturalnym „Tvorac Grada". Publikowała wiersze w polskich czasopismach „Nadwisłocze", „Radostowa", „Horyzonty".

W szybenickim Radio Ritam jej wiersze są czytane w audycji „Ritam Srca". Ostatnio ukazały się jej krótkie opowiadania w antologii „Alisa u zemlji priča" w Belgradzie.

IKS

Życie jest twardą twierdzą.
Ktoś wykopał fundamenty.
Ktoś mi dał życie.
Czemu akurat na szczycie wzgórza?

Czy też mam się schować,
żeby nie złamać nóg,
jak grom w czarny dym przetworzony
co wszystko na nowo stworzy?

Nie jestem z kamienia, z skał.
Winowajcą który przed sądem
spuszczoną głowę trzyma.
Muszę uważać na grzechy.

Styczeń, 2006

O NIEJ

Po tej stronie życia,
która jeszcze nie została odkryta,
czeka z szeroko otwartymi rękami.

Czy według czynów każdy dostaje
to na co zasługuje,
czy ktoś inny ustala?

W modlitwach wytrwała jest chwała.

W życiach bezdroże lwa.
Czeka sama i nie wolno jej żyć nadzieją,

lecz leżeć spokojnie
i kroczyć, ach kroczyć.
Ale którędy, ale jak?

Styczeń, 2006

WALKA

Jak mam stać
piękna i skamieniała w świecie.
Może mi dokuczać nienawiść
i wojna myśli
Stoję wśród nawałnic.
Nie unosi mnie napływ.
W moich uszach szumy hałas.
Zostaję na ziemi.
Niema ze strachu.
Wszystko co się dzieje wokół mnie
staje się rzeczywistością.
I walczę w sobie.
Być silna!
Trzymać rękami życie
jak łódka związana o wybrzeże,
podczas panującego wiatru południowego.

Przełożyła:
Olga Lalić-Krowicka

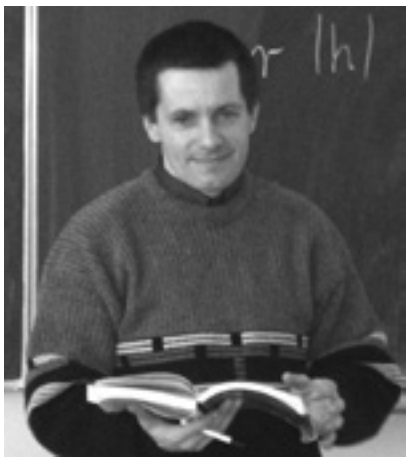

Ryszard Mścisz - poeta, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta. Urodził się w 1962 r. w Stalowej Woli, mieszka w Jeżowem, gdzie pracuje jako nauczyciel polonista w Zespole Szkół, opiekując się grupą młodzieży piszącej teksty literackie oraz gazetką szkolną „Post Scriptum", która zdobyła „Pałuckie Pióro 2005" jako najlepsza gazetka szkolna w Polsce. Jest autorem trzech tomików poetyckich: „Życie to tylko impresje", „Wibracje", „Na strunach lat", zbioru tekstów satyrycznych „Zezem na świat" oraz tekstu do albumu „Jeżowe". Od kilku lat jest członkiem Stowarzyszenia Literackiego „Witryna" w Stalowej Woli, od 2004 roku należy do Związku Literatów Polskich - Oddziału w Rzeszowie. Jest laureatem I nagrody XI Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2005" w Nowej Sarzynie oraz wielu nagród i wyróżnień poprzednich edycji „Wrzeciona". Otrzymał Nagrodę Literacką Miasta Stalowa Wola „Gałązka Sosny" za tomik Wibracje. Zbiorek „Na strunach lat" przyniósł mu „Złote Pióro" - nagrodę rzeszowskiego oddziału ZLP.

Utulenie

w mroku skryły się ostatnie kontury dnia
ptak zatrzepotał skrzydłami o wiatr
światła nocy rozpalały właśnie dalekie stacje marzeń
lampa za lampą paliły się i gasły

w dali ktoś krzyczał unikając głosu
ktoś uparcie szukał ołowianej ciszy
czyjeś rytmiczne kroki wiedziały dokładnie gdzie są
a oddech wsłuchiwał się w znany oddech z ufnością
światło dnia czekało spokojnie na swoją zwykłą kolej
bawili się w chowanego rzeczy oraz ludzie
a los pokładał się ze śmiechu z przymrużonym okiem

miałem wszystko co potrzebne czułem spokój przez ściany
odwróciłem głowę od trosk i przymknąłem jej oczy
sen jak zwykle dał mi szansę na utulenie dnia i powitanie
jutra które przyjdzie jak przyjaciel z wizytą

Obraz rycerza

jest taki obraz którego nikt nie ma
na złoconych ramach spoczywa kurz
co wzniósł się z pól bitewnych
rozwiane grzywy koni są na pierwszym
planie bo to one niosą ludzi ku zgubie
jak fatum wyrwane tajemnicy przepowiednie

tylko jedna postać gdzieś w środku przykuwa
oczy ma twarz malarza który nienawidzi wojny
myśli i patrzy w przyszłość nieznaną dla wojen
naznaczoną zgubą bo cóż innego może czekać
tych ludzi zawiniętych w wicher zdarzeń
jak sztandar chowany na pokaz specjalną paradę

rycerz trzyma miecz w krzepkiej dłoni swoją pogardę
dla czasów etosu słabości o której może tylko marzyć
wie że jego krew da barwę panu lub pokropi ziemię
na żyzną chwałę próżną chwałę ojczyzny
w mądrych oczach rumaka żyje desperacka wiara
że wybór nie należy do konia ani jeźdźca w zbroi

więc gdyby nas zakuto w zbroję powinności
rzucono przeciw sobie na honor co każe
wpychano knebel ojczyzny w usta zacięte
czy aureola ramek złocących kolory bitewne
byłaby jak słowa idź chłopcze tak trzeba
wiedza i spokój gdy śmierć patrzy przez oczy

Nieznany bohater

bohaterowie wszystkich moich lektur
nieprzeczytanych z braku czasu
odepchnięci przez prozę jałowych dni
tysiące niewydarzonych życiorysów
do których nie zajrzałem nie pozwoliłem
by końcem zwieńczyli dzieło

pewien konrad wskutek tego
nie został Konradem
i co gorsze ja nie wstąpiłem
na chwilę do jego fun clubu
gdyby przypadek zesłał innego
Jima Raskolnikowa Kmicica
o ile byłbym mniejszy lub większy
bardziej lub mniej podatny

pewien mądry człowiek mieszkał
na nieznanych mi kartach księgi
co nie otworzyła się przede mną
pozostała gdzieś ukryta na wierzchu
pośród wielu książek skromnie odzianych
w zwykłe codzienne okładki

szukałem go przez tyle półek życia
by być z nim za pan brat
pozostał do końca na wyciągnięcie
ręki którą witałem poznanych przez innych

MIELECKIE „SŁOWO"

2 grudnia 2006 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu odbyło się kolejne już spotkanie Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo" działającej w ramach Klubu Środowisk Twórczych Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej.

Podczas tego wieczoru poetyckiego odbyła się prezentacja strony internetowej mieleckiego „Słowa", na której m.in. znajdują się biogramy i przykłady twórczości Grupy Literackiej. Nie wszyscy jednak są zwolennikami takiego sposobu popularyzacji poezji i literatury, np. Wiesław Kulikowski - nestor mieleckich poetów oświadczył na spotkaniu, że nie widzi potrzeby aby jego poezja ukazywała się w internecie. Uważa on, że czytelnik powinien mieć „utrudniony" dostęp do jego twórczości i zadać sobie trud aby ją odnaleźć.

Spotkanie było też formą biesiady poetyckiej i niektórzy jego uczestnicy odczytali swoje wiersze. Gospodarzami wieczoru była Maria Błażków - dyr. biblioteki oraz Zbigniew Michalski - prezes „Słowa".

Poniżej prezentujemy adres internetowy Grupy Literackiej „Słowo": **http://www.slowo.ovh.org/maktual.htm** adres internetowy strony Klubu Środowisk Twórczych TMZM w Mielcu: **http://tmzm.ovh.org**
Obydwie strony internetowe społecznie wykonuje i redaguje członek TMZM **Zbigniew Wicherski.** **(WG)**

Zbigniew Michalski

Mój gryps

nie żyję szczęściem
bo szczęście
znikło kiedyś znienacka
jak kamień w wodzie

nie płonę nienawiścią
bo nienawiść jest chorobą
obrzucania wszystkiego
ogniem bez granic

poruszony
salwami krwawych wojen
z więzienia słowa
przesyłam światu regularnie
stosowny gryps protestu –

swoja konspirację
dla wielu złaknionych ludzi
zapisuję od lat niezmiennie
tym samym diamentowym
rysikiem serca

Zdzisława Górska

ATLANTYCKA HUŚTAWKA

Zdzisława Górska urodziła się i mieszka w Strzyżowie. Wydała trzy tomy wierszy: „Wieczne źródło" (1996), „Przesiewanie czasu" (1999), „Po rajskim jabłku Ziemi idę" (2002).

Jej „wiersze znalazły się w almanachu „Wspólna obecność" (Oddział ZLP w Rzeszowie). Publikowała również w USA, gdzie mieszkała przez 6 lat, a jej utwory znalazły się w antologiach: „Poezja emigrantów" (Fundacja Tadeusza Ungera w Chicago), „Cały Twój Maryjo" (Polish American Poets Academy na 25 lecie Pontyfikatu Jana Pawła II). Jej poezje ukazały się pismach: „Fraza", „Gazeta Kulturalna", „Super Nowości", „Bardo", „Nad Wisłokiem", „Waga i Miecz", „Nowy dziennik" (Nowy Jork). Zdzisława Górska jest członkiem ZLP, Polish American Poets Academy, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Strzyżowie.

Zajmuje się także malarstwem, jej prace prezentowane były na wystawach indywidualnych i zbiorowych. Miasto i powiat Strzyżów uhonorowały autorkę dyplomem „Zasłużony dla miasta i powiatu Strzyżów" w roku 2002 i 2005.

W wydanych dotychczas tomikach, żaden utwór nie powtarza się. Są one ułożone według kolejności powstawania. To dokładnie datowany, swoisty pamiętnik przeżyć i zdarzeń zanotowanych wierszem.

W 2006 r. poetka wydała kolejny swój tomik pt. „Atlantycka huśtawka". Zbiór wierszy opatrzony jest wstępem Hanny Krupińskiej-Łyp, która pisze w nim m.in.:

„Tomik ten jest swego rodzaju niespodzianką, którą metaforycznie zapowiada jego tytuł. Można zaliczyć go do nurtu liryki „emigracyjnej" bez politycznych podtekstów, ponieważ jego autorka znalazła się za oceanem już po roku 2000 ze względów czysto osobistych, rodzinnych. Jednak prawie wszystkie umieszczone tu teksty powstały w Stanach Zjednoczonych, konkretnie w Nowym Jorku. Stąd ich swoista egzotyka.

Podmiot liryczny tej poezji doświadczył zetknięcia z wielką cywilizacją i specyfiką życia w metropolii. To intensywne doznanie sprowokowało powstanie szeregu wierszy, będących zapisem różnorodnych emocji. Zostały zanotowane najbardziej podstawowe sygnały, sugerujące odbiorcy dokładną lokalizację w przestrzeni: most brooklyński owiany mgłą, motyw Statuy Wolności, górującej ponad wszystkim i stanowiącej symbol gorzkiej ironii. Charakterystyczny ruch, gwar i pośpiech na miejskiej ulicy. Problem bytowania obcego w tej specyficznej enklawie zostaje ukazany w wierszu o znamiennym tytule:

New York loves You

(...) zauroczy cię rozmachem,
obdarzy szybkością, zasypie kolorami
i zakręci w głowie
Zgubisz się nieopatrznie jak mrówka na
kratkowanym zeszycie

Podobnie wygląda opis nowojorskiej ulicy:

niezrównanej w różnorodności
rozrzutnej w kolorach, zapachach
dźwiękach
[.....]
Grajek melodią fletu
tworzy pieśń na żywo
Wibrującym głosem wycina
w przestrzeni serce liścia
Udaję czy jestem
Bezradnie rozkładam ręce jak
liść kasztanowca
Ale czy to ma jakieś znaczenie

Central Park"

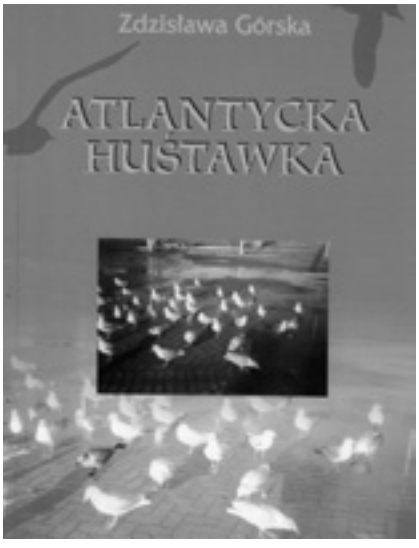

7.01.03. Elizabeth, NJ.

atlantycka huśtawka

nie dosięgnę anioła
gołębia nie pochwycę w locie
przymuszona do ziemi
i spraw codziennych
gonię oczami chmury
i patrzę w nieobecne
oczy bezdomnych

wysoko toczą się losy
świata
śmierć zawsze ma żniwa
pory roku jej zbędne
wojny są wyrokiem dla
wszystkich

zasłuchani w potok słów
zlani informacjami o nas
nie wiemy jak przekonać
czas
by nie zabierał nas jeszcze
w przestrzeń
bez zegarów

Wyróżnienie w konkursie
PAPA - Passaic NJ., 2005 r.

***

5.03.03- Elizabeth, NJ.

różowe róże

dzisiaj pisze o różach
chyba pomylony
świat na krawędzi wojny
zabójstwo na porządku dziennym
jakby nigdy nic

w tanim supermarkecie
gdzie kupują biedni
lub skąpi
leżały bezradnie przy kasie
bladoróżowe jak zachód słońca
na amerykańskim niebie
zbliżony do kiczu
wyglądały jak porzucona
czterdziestolatka z trojgiem
dzieci
ślad urody jednak przyciągał
weź mnie pomóż zginę

dawno nie dostałam kwiatów
spojrzałam na cenę
było mnie na nie stać

w wazonie
w przechłodzonej wodzie
ożyły różowością delikatną
i zapachem markowych
perfum
pożółkłe płatki zwinęły dyskretnie
jak ślady zmarszczek po peelingu
rozwinęły urodę kielichów
z wdzięczności czy dumy

poczułam się ratownikiem

Edward Winiarski

Miłoszowi - w odpowiedzi

Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
nie miej jakiejkolwiek obawy,
nikt nie upomni się o niego,
nie będzie żadnej sprawy.

Śmiać się możesz z krzywdy zadanej,
gromady błaznów tak nastawiać,
nic nie będzie spisane,
nikt nie piśnie o jego prawach.

Poety nie musisz zabijać,
wszak pokornie u dworu stoi.
Cóż mu tam szkoda czyjaś,
gdy o dolę swoją się boi!

Nie grozi ci gałąź żadna
w świt zimowy zgięta.
Rzecz miniona - sama przepadła,
na twoją korzyść rozstrzygnięta.

Złota księga

Gdy na karty dziejów patrzymy złote,
mamy zazdrościć wielką ochotę,
tym, którzy je pisali
piórem twardszym od stali.

W blasku dawnego oręża
błyszczą cnoty rycerza
i zasady będące opoką,
ugruntowane głęboko.

Co zaś dziś nanieść na tę kartę,
co tego okaże się warte,
skoro wokół widzimy
pełno s z u m o w i n y.
Które historię w chwale pisaną
zabrudzić może czarną plamą.
Więc księgę dziejów zamknąć należy
i złożyć na półkę. Niech sobie leży.

O tomiku „Randka“ Edwarda Guziakiewicza

EDDIE

Stokrotne dzięki za „Randkę”. Przeczytałam. Jestem pod wrażeniem. Podoba mi się. Co mi się podoba? Na przykład to, że jesteś oryginalny. Takich tekstów jeszcze nie czytałam. Tego, co piszesz, nie można tak od razu, z rozpędu nazwać literaturą religijną, aczkolwiek tematyka religijna jest w Twoich opowiadaniach obecna. Jednak tylko ją sygnalizujesz, robisz dyskretną wzmiankę. Nie ma w tych tekstach żadnej nachalności, mądrzenia się, moralizatorstwa. Bardzo mi to odpowiada. Twój narrator to ktoś skromny, pokorny, nienaruszający wolności bohaterów. Oni sami dokonują ważnych życiowych wyborów. Nawet nie wiadomo, jakie będą następstwa ich decyzji i czy w ogóle będą. To jest ta właśnie oryginalność.
Dalej: bardzo podoba mi się zwięzłość Twoich tekstów, właśnie to, że to miniatury. Nie rozwadniasz fabuły, pokazujesz w zasadzie tylko moment, chwilę, ale ważką chwilę, skupiasz się na tym, co najbardziej interesujące. Ja wychwytuję tu jeszcze swego rodzaju przetworzenie zasady «carpe diem». Przyciąga mnie w Twoich opowiadaniach to dowartościowanie chwili. Zazwyczaj nie dłużej niż przez chwilę obcujemy z bohaterami Twoich tekstów.
Świetnie wychodzą Ci opisy. Znakomicie poruszasz się w obrębie: perspektywa i detal — z uwypukleniem tego drugiego. Opisy przyrody są urzekające, sporo w nich poetyckiego obrazowania. Bohaterów kreujesz tak, że od razu stają się bliscy, jakby byli dobrze i długo znanymi znajomymi. Wzbudzasz do nich sympatię, nie sposób nie utożsamiać się z ich problemami, rozterkami, dylematami.
Szczególnie miło czytało mi się te opowiadania, dzięki którym mogłam przechadzać się we wspomnieniach znanymi mi trasami. Powędrowałam za Tobą dobrze kiedyś znaną trasą z Krakowskiego Przedmieścia na Chopina, usiadłam w czytelni biblioteki uniwersyteckiej i czekałam, aż wyświetli się mój numerek. Szczawnicy wspominać nie musiałam, ani Krościenka, ani Homoli — dzięki, że je rozsławiasz.

Halina Mastalska, Szczawnica

Guziakiewicz w ZLP

Decyzją Zarządu Głównego z dnia 17 października 2006 r. Edward Guziakiewicz został przyjęty w poczet członków Związku Literatów Polskich (z pominięciem stażu kandydackiego). Wniosek o przyjęcie został poparty czterema spośród wydanych książek jego pióra. Ich tytuły to: „Szukanie Boga”, (Mielec 1998), „Ekscytoza. Z tamtej strony Trójkąta Bermudzkiego” (Tuchów 2000), „Przyloty na Ziemię” (Chicago 2006) i „Randka i inne opowiadania” (Sandomierz 2006).
Edward Guziakiewicz jest trzecim mieszkającym w Mielcu - obok Włodzimierza Kłaczyńskiego i Włodzimierza Gąsiewskiego - autorem, zrzeszonym w tym związku. (**EG**)

Ks. Wacław Buryła

Wiersz Wigilijny (18)

obudź nas Panie z ciepłego uśpienia
które w szarość życia pogrąża nas co dzień

leniwe kroki prowadź do kołyski
w której Bóg położył największe kochanie

zdejmij z naszych ramion brzemię zbędnych rzeczy
które zbyt wiele zabierają serca

wytocz nam gwiazdę na Niebo pocięte
rakietą obłędu grotem nienawiści

napełnij nas ciszą prawdziwą jak lustro
byśmy zatęsknili do raju dzieciństwa

gdy świat był dobry jak biały opłatek
a szczęście proste jak stół wigilijny

zmęczenie zetrzyj gąbką Swojej łaski
byśmy nie stanęli w drodze do Betlejem

niech znów się Niebo narodzi na Ziemi
by dla bezdomnych nie zabrakło miejsca

niechaj zło każde w dobro się przemienia
by planetą ludzi znów stała się Ziemia

* * *

Bóg stał się człowiekiem po to, aby człowiek nie przestał być człowiekiem, aby nie zatracił Obrazu i Podobieństwa. Bóg stał się człowiekiem po to, aby ludzie wyciągnęli do siebie ręce, aby zobaczyli w sobie dzieci jednego Ojca. Bóg stał się człowiekiem po to, aby człowiek mógł odnaleźć Drogę, Prawdę i Życie, aby nie musiał wędrować w ciemnościach, aby nie musiał wędrować donikąd. Bóg stał się człowiekiem po to, aby człowiek nauczył się żyć pięknie i radośnie, aby małe sprawy naszej codzienności stały się wielkie, ważne, niepowtarzalne.

Niechaj zapali się w nas i między nami Światło Tamtej Gwiazdy. I niechaj już nigdy nie gaśnie.

Radosnego świętowania i siły płynącej z prawdziwej obecności Boga życzy - pamiętający w modlitwie -

Ks. Wacław Buryła

Marek Jagliński - Wrocław

Miłość

Odmieniamy sobą
codzienność

Zapach oczu
wbity
jak gwóźdź programu

w przestrzeń
pomiędzy ciała

Całowanie słów
w samo serce
muzyki
Pana Boga

na skinienie wierności

Miłość II

Twarzą w twarz
nadziei
rodzimy fantazję

Na jawie marzenia

usypiamy uczuciem

przy wspólnym boku

przyszłości
z ręką „zawsze"
pod głową
wspólnych myśli

wolną wolą
zniewoloną pamięcią

Metafizyka

Science fiction
modlitwy
na kolanach
wiecznego światła

Ego spowiedzi
z rozgrzeszeniem
czasu

Genetyka
klonowania aniołów

z abstrakcji
piekielnego ognia
na sumieniu
sacrum

Ewolucja
brakującego ogniwa

myśli

Metafizyka II

Psychoanaliza krzyża

na ramionach
marzeń
w głowie filozofii

Gwoździe raju
wbite
w ciało świadomości

Aureola
rozwiewa się
jak dymek
z papierosa
nad głową
wyobraźni

Świętym
rosną rogi
religii

Metafizyka III

Seria
z karabinu maszynowego

w UFO
Ducha Świętego

Zestrzelony
z sumienia piekła
spada
kamieniem filozoficznym

na ziemię

duszy

do trumny
sakramentów

Metafizyka IV

Istnienie -
burza
w szklance wody
Boga
z której wylewa się

rzeczywistość

z ustami
pod przeznaczeniem

wody z mózgu
wyciśniętej
z gąbki
świadomości

nieba

Palec Boży
w oku
opatrzności

Metafizyka V

Trzej królowie
zabłądzili czasem
w drodze do stajenki

Szli
Drogą Mleczną
nadziei
do granicy sacrum
aby przemycić
miłość

Kosmiczni celnicy
zarekwirowali im
wiarą
Gwiazdę Betlejemską

i wszechświat
wciąż zmartwychwstaje

Metafizyka VI

Po ofiarnym ołtarzu

ścieka krew
myśli

Filozofia marzeń
wyciąga
nogi do przodu

a świątynia wyobraźni

wyciera
zakrwawione ręce

Metafizyka VII

Bogowie logiki
wyciskają wiecznością

z aureoli
wodę święconą
rozumu

Otwórzcie im
na oścież jaźń
zbiorowego sensu

Niech trwa
nieskończony
chrzest świadomości

Niech będzie
pochwalony w nas
na skrzyżowaniu

przeznaczenia

Metafizyka VIII

Kameleon przyszłości

patrzy z oczu
znaczeń

Przeprawiamy się
nim krzyżem
na drugi brzeg
zmysłów

przez wspólne
oceany przestrzeni

w nieskończoną
teleportację fantazji

z gwoździem przeznaczenia

w sercu myśli

Urodziłem się 18.05.1962 we Wrocławiu. W mieście tym zamieszkuję do dzisiaj. Do chwili obecnej opublikowałem pięć książek poetyckich: „Wiersze niepokorne" 1986. Opublikowane w podziemiu pod pseudonimem IKARUS. „Monolog zimowy" - 1989r. Wydane w podziemiu przez RKW NSZZ Solidarność Dolny Śląsk. „Czas zaplątany w ptasich skrzydłach" - 1990. Opublikowane przez Zarząd Regionu NSZZ „S" Dolny Śląsk. „Dłutem światła" - 1994. Wydane przez Zarząd Regionu NSZZ „S" Dolny Śląsk. „O nauce i sztuce" - 2001. Wydawnictwo „U Poety" Kielce.

Ponadto wiersze moje zamieszczone zostały w dwóch częściach Almanachu Solidarności. Nagrodzony zostałem także w kilku konkursach poetyckich, a ważniejsze moje publikacje prasowe to „Metafora", „Akant" oraz „Radostowa".

Krzysztof Graboń

W jeziorze

słyszałem łabędzia
na niepewność
podaruje baletki
nie zasługuje

kto tak powiedział
zegar zabarykadował
każe nam
czekać

Pod Studnią w Krośnie

czekałem
może przed lustrem

daj mi
jakąś pamiątkę

jutro kolejny dzień
pozostały strzępki
niedomówień
co wiesz
o poetach

mało wiedzą
nad stołem lampa
nie pytaj czy wątpię

29 październik 2006

Misja

nie mam więcej pytań
świat wybrał diabła
po raz kolejny
szukam stalówki
do pióra
słyszę
wydychany w ustach
szum pereł

Zbigniew Kresowaty

Wrocław

Z ponad rocznym opóźnieniem publikujemy nadesłane wiersze Pana Zbigniewa Kresowatego, który nadesłał do naszej redakcji także wiele wywiadów z ludźmi literatury i sztuki, recenzji i omówień. Są one ponadczasowe i powrócimy do nich jeszcze w następnych numerach „Nadwisłocza".

Redakcja

Boże Narodzenie

co roku ten sam stół
jedno puste miejsce obok
co roku to samo jedzenie
co roku ten sam opłatek
z tego samego drzewka zdjęty
a później wędrujemy pośpiewać życzenia
w kapliczce w środku ciszy nocnej
zwierzęta pijane uspokajają nas
co rok noc truchleje

gdy starość rodzi swe dziecię
co roku tak samo mniejsze

z trzech stron świata przybywają
trzej wędrowni bracia

co roku do tego samego domu
przybywa kryształowa biała pani
siedzimy - w palenisku huczy mróz
ubrany w welon przy winie i chlebie
co roku cieplej ciepło
coraz bliżej Betlejem

minęła noc

wilki obróciły się
we własne wymiociny
i sierść zostawiły
na ostach

pomarańcza słońca
trysnęła blaskiem
jak kiedyś w afryce

przyśniłem się jednym
z własnych przyjaciół

właśnie siedzę
przy biało zaścielonym stole
jedząc potrawkę ze świeżych
zwierząt KTÓRE
KTOŚ zabił za pieniądze

na żółto ubrana kobieta
lekka jak dusza podaje mi
pajdę chleba razowego z miodem
niewinne kiełki
wiją się do siebie

w obrazie który zawisł

w ramach okna-krzyża
a pod nim wszyscy gdzieś
śpieszą ze swoją niewiarą

a więc znów padło na mnie
stalówką przebić serce
dnia powszedniego

Wiem Panie milczenia głośnego

a żebyśmy nie odpoczęli
rozgrodziłeś wszechświat od wszechświata
wyobraźnię od przestrzeni światełkami
dałeś wagę a na odwagę sensy śpiące
w mrokach
inaczej wszystko byłoby jednością
inaczej byłoby magmą ciągle kadzącym
wulkanem
dałeś wskazówki zegarom wędrującym
czyli złu dobro godziny
czyli nienawiści wisznię miłości
czyli mężczyźnie żebro - A ten
ułożył żebro tak ŻE
wypowiedziane odjęte bokiem
narodziło wieczną ranę kobietę
teraz rodzi piękno umierania
co dziewięć miesięcy twój klon
piękno jest zawsze świeże i młode
przeciwstawia się krzykiem wszystkiemu
ale i daje po pysku czasem bije
od piękna udławił się poeta
gdyby nie Ty Panie (?)
Wiem Panie JA
potomek Kaina - NIKT nie wie
może po matce Lilit - A może
po Pazyfae teraz z głową byka
tyle miałem żywotów a tego najważniejszego
uchronić poszanowaniem myśli uchronić
nie mogę przed sobą
dlaczego Panie dałeś mi aż tyle
i aż tak wielką siłę zazdrości tworzenia
że kiedy odchodzę do wyobraźni w oczach
pokusa nakazuje niszczyć ten świat innych
dzieło ale też i własną łódź TAK
żeby mnie właśnie zapamiętał - - -

Julian Kania

Wielka księga fraszek

Pod takim tytułem ukazała się w Wydawnictwie Videograf II Chorzów 2006 antologia fraszek. Wyboru i opracowania podjął się Jerzy Syjud. Redakcję firmuje Joanna Szewczyk.

Już we wstępie tej recenzji *Wielkiej Księgi Fraszek* należałoby nadmienić, że antologii i wyborów autorskich tego gatunku literackiego (na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci) było niemało, bo i urodzaj na fraszki był niezły. Można by do tej mody na fraszki odnieść się krytycznie, jak uczynił to W. Zachneter:

Gdy legion pisze fraszki – wnet się okazało,
że choć wiele jest fraszek – fraszkopisów mało.

Nie będę jednak kontynuatorem tej myśli. Moim celem jest próba wydania opinii o tej najnowszej antologii *Wielka Księga Fraszek*, antologii, którą poprzedziło sporo innych. A jakich, to można się dowiedzieć, zaglądając na koniec dzieła (str. 473), gdzie jest zamieszczona bibliografia. I jak sam J. Syjud mówi (str. 4) korzystał z tych źródeł, kontaktując się z ich właścicielami i/lub właścicielami praw autorskich.

Czym wyróżnia się spośród innych antologii tego gatunku literackiego *Wielka Księga Fraszek?* Już sam tytuł wskazuje, że jest to wielka księga. Wielka nie tylko ze względu na format, ale i ilość oraz autorów. Dzieło to liczy 480 wielkich stronic, na których zamieszczono blisko 2000 fraszek (pod tym względem przewyższa ją tylko antologia: *Z fraszką przez stulecia (XV-XX wiek)*, w opracowaniu J. Bułatowicza, Wydawnictwo ANTYK, Kęty 2005), napisanych przez ponad 300 autorów z różnych epok.

Wśród rzeszy fraszkopisarzy, których Jerzy Syjud wybrał i zamieścił ich utwory w *Wielkiej Księdze Fraszek*, widnieją nazwiska klasyków tego gatunku literackiego z epok dawnych, jak np. Jan Kochanowski, Wacław Potocki, z bliższych nam czasów Julian Tuwim aż po czasy teraźniejsze: J. Sztaudynger, S. Lec, T. Fangrat, J. Bułatowicz i wielu innych.

W *Wielkiej Księdze Fraszek* znalazły się utwory nie byle jakich poetów, ale nie „rasowych" fraszkopisarzy. Do tych należałoby zaliczyć np. A. Mickiewicza, M. Pawlikowską-Jasnorzewską czy W. Szymborską. Obok znanych, wielkich nazwisk z tzw. „górnej półki" J. Syjud wybrał, z dostępnych mu źródeł, zawierających parających się tym trudnym gatunkiem literackim, autentycznych „fraszkopisów", co do których, być może, nie miałby większych zastrzeżeń autor „Mody na fraszki". Może warto by nadmienić, że w plejadzie fraszkopisarzy znaleźli się również i ci z terenów Nadwiślocza...

Interesujący jest układ, struktura omawianego dzieła. Antalogista pogrupował zamieszczone utwory według tematyki. W wyniku zastosowania tego kryterium powstało 19 rozdziałów, opatrzonych tytułami, które orientują Czytelnika o zawartości treściowej fraszek. A dotyczą one, m.in.:

- obyczajowości (*Tacy są Polacy... i inne fraszki w obyczajach*),
- moralności (*Występek i cnota... i inne fraszki o moralności*),
- filozofii życia (*Nagrobek żywemu... i inne fraszki o losie*),
- miłości (*Materac... i inne fraszki o miłości*),
- małżeństwa (*Noc poślubna robaczków świętojańskich... i inne fraszki o małżeństwie*),
- przyrody (*O lipie... i inne fraszki o naturze*),
- historii (*Myszy stworzyły... i inne fraszki o historii*),
- polityki (*Z czym do gości... i inne fraszki o polityce*),
- władzy (*O pewnym rządzie... i inne fraszki o władzy*),
- ekonomii (*Jak zrobić kapitał... i inne fraszki o ekonomii*),
- oświaty (*Do nauczycielów... i inne fraszki o oświacie*),
- sztuki (*Poeta i muza... i inne fraszki o sztuce*),
- twórców (*Pegaz grafomana... i inne fraszki o twórcach*),
- zdrowia (*Na dychawicę... i inne fraszki o zdrowiu*)...

Ustosunkowując się do nadanych rozdziałom tytułów, w obrębie których zamieszczono takie, a nie inne fraszki, można by mieć niekiedy wątpliwości, co do ich adekwatności. Na usprawiedliwienie można by dodać, że trudno w tym względzie o jednoznaczne zakwalifikowanie. Wiadomo, że fraszki dotyczące obyczajowości spokrewnione są z tymi, które dotyczą obyczajów, fraszki o polityce bliskie są fraszkom o władzy itp. Fraszkom, znajdującym się w rozdziale pt. *Materac... i inne fraszki o miłości* ze względu na ich „pikantny" charakter, a niekiedy wręcz frywolność, można by nadać tytuł „Fraszki seksowne", w zakres których mogłyby wejść utwory z rozdziału *Noc poślubna robaczków świętojańskich...*

Dzieło Wielka Księga Fraszek zamieszcza na końcu bibliografię, indeks oraz spis treści. To wszystko ułatwia czytelnikowi odnajdywanie we fraszkach tego, co go interesuje. Moim zdaniem na uznanie zasługuje także opracowanie graficzne i projekt okładki, którego autorem jest Anna Łoza-Dzidowska. Tytuły rozdziałów oryginalnie wykonane. Mają oddzielne stronice, a oprócz tego są powtarzane na marginesach stronic każdego rozdziału, dzięki czemu łatwo się zapamiętuje tematykę utworów.

I na koniec jeszcze jedna drobna uwaga nawiązująca do informacji redaktorów *Wielkiej Księgi Fraszek*, zamieszczonej na wewnętrznej stronie tytułowej (s. 4), gdzie czytamy: *Videograf II przeprasza za wszelkie mimowolnie popełnione błędy lub niezamierzone pominięcia, które będą usunięte w kolejnych wydaniach tej książki*. Korzystając z tego upoważnienia, wskazałbym na brak wstępu, jakiejś przedmowy zawierającej, np. informacje na temat zasady doboru autorów fraszek, pogrupowania tych utworów, wyjaśniania granic czasowych epok, z których pochodzą fraszki. Dostrzegłem błąd, pomyłkę drukarską w indeksie. Przy nazwisku Kania podano stronice, na których znajdują się moje fraszki. Na str. 269 znajduje się inna fraszka, ta właściwa jest na str. 369. Ale to fraszka, zważywszy na fakt, że indeks zamieszcza 313 nazwisk autorów rozmieszczonych na 467 stronicach.

Biorąc to wszystko pod uwagę *Wielka Księga Fraszek* zasługuje na to, by ją nie tyle czytać, ile podczytywać w różnych chwilach, w różnych sytuacjach życiowych, bo wielka jest różnorodność zamieszczonych w niej fraszek, w których, jak sądzę, każdy Czytelnik może znaleźć coś dla siebie.

Adam Sypel - Ropczyce

„O wszystkim pamiętać i o wszystkim zapomnieć”

Oto…
... **POKOIK 3 X 4**,
białe ściany,
drzwi białe
z wytartą klamką,
podłoga to deski
jak scena teatru,
„wspomnienia”.

I
OKNO
i
MIEJSCE
prawdziwe.

Przez okno widać
wydeptaną ścieżkę,
prowadzącą stąd
do kościoła
i
na pochyły rynek.
Stąd nie widać
Krakowa, Madrytu,
Rzymu, Paryża,
...Florencji, ale wtedy
i później „widać” było
widocznie znacznie coś więcej.

Szanowni Państwo
opis dotyczy miejsca
bardzo ważnego
dla
polskiej i światowej
kultury.
To mały pokoik
na starej plebani
w Wielopolu,
miejsce urodzin
i dzieciństwa
Tadeusza Kantora.
Tu 6 kwietnia 1915 roku
urodził się jeden
z największych artystów XX wieku,
laureat prestiżowych nagród,
medali, odznaczeń,
artysta legenda,
malarz rysownik,
autor manifestów,
komentarzy o sztuce,
happeningów, cricotage,
multipartów,
twórca pomników i obiektów,
awangardowego teatru
CRIKOT 2,
poeta życia i śmierci,
z którym miałem
zaszczyt i szczęście
znać się osobiście.

Jestem głęboko przeświadczony,
że sztuka nie może istnieć
bez odwołania się do
przeszłości.
A przeszłość to nie tylko
czas miniony
całości nas,
świata,
to także czas
przeżyty indywidualnie.
U jego początków
zawsze są lata
DZIECIŃSTWA
do których
często wracamy
szukając w nim
mistycznego schronienia
przez całe życie
do końca...

„to było małe,
typowe miasteczko na Wschodzie,
z dużym rynkiem,
kilkoma nędznymi uliczkami.
Na rynku stała kapliczka
z jakimś świętym
dla wiernych katolików
i studnia,
przy której,
przeważnie w pełni księżyca,
odbywały się wesela żydowskie.
Po jednej stronie
kościół, plebania
i cmentarz,
po drugiej synagoga,
ciasne uliczki żydowskie
i również cmentarz,
nieco inny.
Obie strony żyły w zgodnej symbio-
zie...”
Tak wspominał Wielopole Tadeusz
Kantor.

W jednym z listów
do mnie
31 stycznia 1979 roku
po powrocie z Rzymu
pisze:
...”Im dalej od dzieciństwa,
tym smutniej i żal
i łzy
i może z tego rodzi się
sztuka...”
i dalej
„...chciałbym jeszcze raz tą drogą...”

To była wtedy
zapowiedź tworzenia spektaklu

Uczeń w ławce szkolnej” obiekt -rzeźba Tadeusza Kantora i ja…Adam Sypel

„Wielopole, Wielopole”.
To ja przed 30 laty
z zapartym tchem
stanąłem po raz pierwszy
w blasku mitu mistrza
Kantora
jego spektaklu
„UMARŁEJ KLASY”
ROK 1975
aby już na zawsze
zostać pod urokiem
tajemniczości i niesamowitości
jego twórczości.

Nie wyrastałem
w świecie i czasie
jego „teatru dzieciństwa”.
A jednak nasze światy
istotnie mogą wydawać się
bliskie za sprawą
temperatury wspomnienia
dzieciństwa,
podobnych fascynacji
czasem przeszłym,
życiem i śmiercią.
Ten indywidualny świat
odnalazłem w jego
tekstach, manifestach,
rysunkach, malarstwie
i teatrze Cricot 2.

Kantor stworzył „teatr most”
pomiędzy przeszłością
a przyszłością,
teraźniejszością pozostajemy „my”,
my w końcu
wraki tego życia
świadkowie przemijania
wszystkiego
ale nie sztuki,
nie pamięci.

Jego sztuka
stała się świadectwem i dokumentem
nas, całego świata.
Jeśli tak,
to winna być totalna,
międzynarodowa.
I taka była
i takim był Tadeusz Kantor,
artysta światowy i totalny.
Totalna historia świata,
planety zła i przemocy,
miłości i bólu,
dotyka także
osobistej biografii artysty
i odbija się
jak w zwierciadle
w jego twórczości
w sposób uniwersalny.
TEATR I MALARSTWO,
MALARSTWO I TEATR
traktował je nierozdzielnie
i bardzo indywidualnie.
Na tej twórczej drodze
miał swoje „miejsca schronienia”,
bunkry i barykady...
Malarstwo informel,
konceptualizm, ambalaże,
cricotaże, happeningi.
Teatr autonomiczny, informel,
niemożliwy teatr śmierci...
Wspomnienia dzieciństwa,
polski romantyzm,
narodowa tradycja,
sacrum i profanum.
Wyspiański, Malczewski,
Witkacy, Schultz, Stwosz.
Velazques, Delacroix,
Rembrandt, Goya, Picasso.
I miejsca: Kraków, Florencja,
Rzym, Mediolan,
Paryż, Madryt…
i Wielopole,
miejsce szczególne.
Do tego miejsca,
sacrum dzieciństwa
Kantor wracał
w „podróżach”
w bezsenne noce
w hotelach całego świata
i swojej ukochanej pracowni,
mieszkaniu, galerii, na Siennej 7/5
w Krakowie.

W tamten pamiętny
grudniowy wieczór
15.12.1983 roku
tuż przed spektaklem
stał na środku sceny,
w swoim kościele parafialnym
tu w Wielopolu,
przed zgromadzoną publicznością,
w czarnym garniturze,
nieskazitelnie białej koszuli
i długim czarnym szalu.
Czerń „maestra” Kantora
mieszała się z czernią scenerii,
połyskującym zlotem ołtarzy,
mgłą polichromii ścian
i ciszą
jak przed modlitwą życia.
Zamyślony,
zdawało mi się,
że był wtedy
daleko stąd.
Po 68 latach
jak „syn marnotrawny”
z tekstu jego
„Małego Manifestu”
powraca ze swoim
CIENIEM DZIECIŃSTWA
9-letniego chłopca
w miejsce swoich urodzin
ze swoim „skarbem”,
ukochanym spektaklem
„Wielopole, Wielopole”
i każe jeszcze raz
wrócić właśnie tu...
wspomnieniom dzieciństwa
oczekując spełnienia się cudu.
To on ze swoich głębokich
snów i marzeń
stworzył pewną mitologię
rzeczywistości umarłej,
rzeczywistości dwóch wojen światowych,
dramatów narodowych i rodzinnych,
lęków i obaw,
miłości i rozpaczy,
bólu i łez,
nadziei ludzkiego losu.

Dotknął w sposób artystyczny
tematu czasu,
przestrzeni, przemijania,
życia i śmierci.
Na scenie jego teatru
odbywał się taniec śmierci,
który był tańcem pamięci
i naszego życia
z tym …
„ŚWIĘTY BOŻE,
ŚWIĘTY MOCNY”
i „...nie noszą lampasów,
lecz szary ich strój …
nie noszą ni srebra, ni złota...”
jako przekaz z tamtego,
umarłego świata.
Muzyka, pieśń,
popioły i czerń,
i ziemia,
i **KRZYŻE**…
Przez całe swoje życie
realizował jedną jedyną opowieść o sobie.
Do niej dorzucał kolejno
nowe uzupełnienia.
1975 rok „Umarła klasa”
„Wielopole, Wielopole” 1980 rok
1985 rok „Niech szczezną artyści”
„Nigdy tu już nie powrócę” 1988 rok
i nieskończonego
„Dziś są moje urodziny”
i własną śmierć...
Ona wciąż tańczy
na wybiegu naszego życia.
To Ona w obrazie Jacka Malczewskiego
„Śmierć”,
piękna młoda kobieta
zamyka oczy artyście,
Jej „powiew”
czuć w witrażu
Stanisława Wyspiańskiego
przedstawiającego szkielet
króla Kazimierza Wielkiego.
To Ona, Czarna Pani,
Madame de la Morte
kończyła wszystkie spektakle
Tadeusza Kantora
I ten „ostatni”
8.12.1990 Kraków.
To Ona wartościuje nasze życie,
to przez Nią życie staje się
tak drogie,
niezwykłe i święte.

Pisząc ten tekst
czuję atmosferę spotkań
z **„ Mistrzem”**
zapach miejsc
i „tamtego” czasu,
piwnic, galerii, kawiarni,
klubu Krzysztofory
na Szczepańskiej,
Cricoteki na Kanoniczej,
„strychu” jak Reduty Ordona
na Siennej w Krakowie,
jego wymarzonego domu,
w którym nie zdążył zamieszkać...
„zamku”
w Hucisku,
i tego małego
pokoiku
3 x 4
tu w Wielopolu
na
starej plebanii
na
Kantorówce
w otworzonym muzeum
pamięci
Tadeusza Kantora.
Tak, jak Mark Chagall,
nierozłącznie kojarzy się
z Witebskiem
a Bruno Schultz
z Drohobyczem
tak
Tadeusz Kantor
kojarzyć się będzie
z
Wielopolem,
Jego Wielopolem,
naszym Wielopolem...

My

Szanowni państwo
jesteśmy świadkami
narodzin prymatu tego
miejsca,
staliśmy się widzami
i obserwatorami
wieloletniej świetności
sztuki Tadeusza Kantora.
Będziemy towarzyszyć
wspomnieniom,
oraz debiutom
i dojrzewaniu wielu
wybitnych indywidualności
twórczych.
Kantorówka będzie
promowała i inspirowała
młodych,
upowszechniała,
udostępniała i utrwalała
sztukę, kulturę
tu i od teraz.

I jeszcze jedno
Szanowni Państwo
miarą Kantorówki,
o której zapomnieć nie
wypada
jest to, że zaistniała ona
w oparciu o zasoby
materialne
mecenatu państwowego,
Cukrowni „Ropczyce" S.A.,
Cricoteki w Krakowie.

Ale swój klimat i koloryt
zawdzięczać będzie pasjom,
społecznym
i ponadprowincjonalnym
aspiracjom licznego grona
„ludzi dobrej woli",
a zwłaszcza
Pana Bolesława Bujaka,
Posła IV Kadencji RP
Prezesa
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Wielopolskiej
im. Tadeusza Marii Kantora,
Pana Stanisława Misztala
Prezesa Cukrowni
„Ropczyce" S.A.
człowieka „renesansu",
wielkiego duchem
i sercem,
miłośnika i mecenata
sztuki w regionie
podkarpackim
oraz \
Pana Józefa Chrobaka,
Dyrektora
Galerii Krzysztofory
w Krakowie,
dokumentalisty twórczości
Tadeusza Kantora-
którym serdecznie
dziękuję.

Moje marzenie spełniło
się.

Powyższy tekst
dedykuję pamięci Kantora,
któremu zawdzięczam
moją
wspaniałą, indywidualną
podróż w sztukę i w życie
czego
i Wam
Szanowni Państwo
serdecznie
życzę.
„Gdy człowiek i jego dzieło
przestają istnieć, pozostaje
PAMIĘĆ,
przekaz wysłany w przy-
szłość
następnemu pokoleniu.
Pamięć
jest warunkiem rozwoju.
A ten z kolei jest istotą
życia.
Wszystkie nasze kryzysy
spowodowane są
nierespektowaniem pa-
mięci"
napisał Kantor pod koniec
życia.
W „Lekcjach mediolań-
skich"
napisał …
„i to byłoby wszystko".
Moja ostatnia rada.
**„O wszystkim pamiętać
i o wszystkim zapo-
mnieć…".**

Adam Sypel
Wielopole- czerwiec- 2006

Od Redakcji:

Esej „O wszystkim pa-
miętać i o wszystkim za-
pomnieć" Adama Sypla
-artysty malarza został wy-
głoszony 2 czerwca 2006 r.
w dniu otwarcia Ośrodka
Dokumentacji i Historii
Regionu Muzeum Tadeu-
sza Kantora na sympozjum
naukowym poświęconym T.
Kantorowi.
Tekst za zgodą i wiedzą
autora został udostępniony
nam przez Panią Grażynę
Woźny z Powiatowej i Miej-
skiej Biblioteki Publicznej
w Ropczycach.

Adam Sypel w „Kantorówce" przy ławce z „Umarłej Klasy"

Muzemu „Kantorówka", jeden z rekwizytów Kantora

Wielopole, Wielopole... także i dziś przypomina czasy Kantora (fot. ***Włodzimierz Gąsiewski****)*

Rozmowa o Kantorze

Przy szkolnej ławce, rekwizytem z „Umarłej klasy" Tadeusza Kantora, w Wielopolu, Muzeum „Kantorówka" z Adamem Syplem - zafascynowanym twórczością Kantora

W. G. - W jakich okolicznościach poznał Pan Tadeusza Kantora?

A. S. - Te okoliczności wynikały z mojej fascynacji sztuką trudną, dziwną, z którą spotkałem się będąc jeszcze w liceum w Dębicy na wycieczce w Krakowie, akurat w Muzeum Narodowym, w którym była wystawa polskich artystów współczesnych, m.in. Maziarska, Kantor i inni. To było w Sukiennicach, moi koledzy poszli na miasto, a ja tam niechcący zabłądziłem. Malarstwo to zaciekawiło mnie i zaintrygowało i pozostawiło ślad, który się ciągnął potem dość długo.

W. G. - Więc to był kontakt m.in. ze sztuką Kantora, a jak go Pan poznał osobiście?

A. S. - Były to dwa, trzy spotkania, i w Wielopolu i w Cricotece na Kanoniczej w Krakowie i na jednej z prób w Krzysztoforach. Pierwsze spotkanie było chyba w 1977 r., może wcześniej, jeszcze podczas moich studiów. Spotkałem się jeszcze z Kantorem na wystawie jego prac.

W. G. - Jakie miało znaczenie, w tych spotkaniach i ewentualnych rozmowach to wspólne pochodzenie z jednego regionu?

A. S. - To miało bardzo duże znaczenie dla Tadusza Kantora. W krótkich rozmowach - nazywam to, przelotnych, zapomnianych i na nowo przypominanych, to pamiętam tylko jego oczy, zaciekawione, uniesione brwi, że ktoś z tych rejonów, że właśnie ktoś, jakiś indywidualista, interesuje się tym, przyjechał tutaj i próbuje coś zobaczyć. Kantor jeszcze nie wiedział co ja chciałem zobaczyć i ja sam nie wiedziałem co chciałem zobaczyć w tej sztuce. Ja tej sztuki nie rozumiałem, ale mnie ona fascynowała, absorbowała, właśnie przez to, że jej nie rozumiałem.

W. G. - Czy Kantor wiedział, że Pan maluje...?

A. S. - Tak Kantor już wtedy wiedział, ja się przedstawiałem, jako nauczyciel plastyki w Ropczycach. Pamiętam pytał - czego tam uczę? Ja powiedziałem - uczę dzieci pewnej przygody z rysowaniem, z malarstwem i strasznie jestem ciekawy prac swoich jak i dzieci. I powiedziałem wtedy jeszcze chyba, że takim motywem, napędem twórczym, były czasem inspiracje nawet pracami dzieci. Mają one bowiem taką szaloną wyobraźnię, zresztą to potwierdzał Kantor, że ta wyobraźnia dzieci na całym świecie jest jednakowa. Ich ekspresja jest jednakowa i ta ich wolność jeszcze. Pomyślałem tak sobie później, że na tę wolność trzeba zwracać uwagę, na tę wolność dzieci i ją szanować. Dopiero później to zobaczyłem inaczej, jak też pojmował to Kantor, jako wolność artysty...

W. G. - Czy Kantor widział jakąś z Pana prac?

A. S. - Nie. Chociaż miałem mu zawieźć jedną swoją pracę i podarować mu „Wielopole", które do tego czasu trzymam, ale zawsze miałem obiekcje co powie mistrz na temat tej pracy i wstydziłem się. Miałem ochotę podarować mu jakąś swoją refleksję, jakby taki mój list malowany do Kantora.

W. G. - Czy autor „Umarłej klasy" wywierał wpływ na Pana twórczość?

A. S. - Tak, ja sądzę, że Kantor jest jednym z tych artystów, którzy stale będą chyba wywierać na mnie wpływ i będą mi przekazywać coś jeszcze do przemyślenia, cały czas coś innego, ponieważ ta sztuka jest jakby cały czas pewną tajemnicą, odkrywana jak gdyby na nowo. Patrzenie się z drugiej strony jak gdyby na ten obraz jeszcze raz, drugi i trzeci, i kolejny... Ta sztuka niesie niby to samo przesłanie ale w człowieku odzywa się jakiś inny głos za każdym razem i sprawia mi to jakąś satysfakcję.

W. G. - Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Włodzimierz Gąsiewski**
Wielopole, 28 lipiec 2006 r.

Adam Sypel urodził się w 1940 r. w Nagawczynie. Studia w Instytucie Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Dyplom w 1978 roku. Członek ZPAP - Warszawa. TPSP - Lwów, PSEP - Warszawa, Klubu „Krzysztofory" - Kraków. Współpracuje z Cricoteką i Fundacją im. T. Kantora w Krakowie. Uprawia malarstwo, rysunek i instalacje artystyczne. Kierownik artystyczny pracowni autorskiej.[1]

Zdjęcia domowe Adama Sypla. Ropczyce - lipiec 2006, fot. ***Włodzimierz Gąsiewski****.*

[1] *Adam Sypel* (katalog). Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu. Rzeszów 2004.

Konkurs Poetycki o Tematyce Patriotycznej

7 listopada 2006 r. w Gminnej Bibliotece Publicznej, a zarazem Izbie Pamięci gen. Władysława Sikorskiego w Tuszowie Narodowym k. Mielca odbył się finał konkursu literackiego poezji patriotycznej pod hasłem **„Ojczyzna to kraj dzieciństwa, miejsce urodzenia - to jest ta mała najbliższa Ojczyzna”**. Podczas finału został ogłoszony werdykt Jury w składzie:

1. **Włodzimierz Gąsiewski** – literat - przewodniczący komisji,
2. **Małgorzata Wieczerzak** – polonistka,
3. **Ewa Krempa** – polonistka

Po zapoznaniu się z utworami, które wpłynęły na konkurs, Jury przyznało następujące nagrody i wyróżnienia w 4 kategoriach wiekowych:

1. Dorośli:
Józefa Kardyś, **Ks. Bartłomiej Krzos** - nagrody za całość twórczości:

Wyróżnienia:
Natalia Matkowska - za utwór „Golgota Wschodu”;
Maria Kusek - za utwór „Moje strony Ojczyste”;
Tomasz Pycior - za utwory „Tęsknota” i „Jeszcze Polska nie zginęła”;

2. Młodzież licealna:
Asia Hyjek - za całość twórczości.

3. Młodzież Gimnazjalna:
Nagrody za całość twórczości - **Katarzyna Bartoszek**, **Dominika Ortyl**.

Wyróżnienia:
Beata Furdyna – „Nasza Ojczyzna”;
Justyna Krempa „Ojczyzna”;
Lidia Kokoszka „Moja Ojczyzna”.

4. Uczniowie szkoły podstawowej:
Nagrody za całość twórczości: **Magdalena Maziarz**, **Kasia Pyrsak**.

Wyróżnienia za utwory:
Piotr Pszeniczny - „Jesień”
Karolina Janocha - „Polska”
Karolina Jędrychowska - „Ojczyzno ma”

Po okolicznościowym wystąpieniu Włodzimierz Gąsiewskiego odbyło się wręczenie nagród i recytacja utworów. Później zaś słodki poczęstunek dla uczestników konkursu. Głównym pomysłodawcą i organizatorem konkursu była Gminna Biblioteka Publiczna w Tuszowie Narodowym i jej kierowniczka **Renata Paterak**.

(**WG**)

Pamiątkowe zdjęcie młodzieżowych i dziecięcych uczestników konkursu (fot. W. Gąsiewski)

JÓZEFA KARDYŚ
- kategoria dorośli - nagroda za całość twórczości:

Moja mała ojczyzna

Są takie miejsca na Ziemi,
Do których mogę się przyznać
I cieplej o nich myśleć
- To moja mała Ojczyzna.

Tam ludzie znajomi tacy,
Tam matka, dom, ojcowizna,
Tam czuję się, jak u siebie
- To moja mała Ojczyzna.

Tam sa moje korzenie,
Tam kulturalna spuścizna,
Stamtąd wyniosłam morale

Tam walczyli i trwali,
Gdy kraj był w ranach i bliznach,
Wszyscy moi przodkowie
- To moja mała Ojczyzna.

Choć serce mniej równo bije
I włosy przyprószyła siwizna,
To cieszę się, ze jestem u siebie
- To moja mała Ojczyzna.

Nic nie smakuje jak tamte
Matczyne podpłomyki…
Tej mojej małej Ojczyzny
Nie zaprę się nigdy przed nikim.

KS. BARTŁOMIEJ KRZOS
- kategoria dorośli - nagroda za całość twórczości:

Nie można dobrać słów
Żeby wyrazić
Czym jest to nasze małe miejsce
Tak pojemne, że tu się tyle
Wielkich rzeczy wydarzyło
U nas dzieją się sprawy
Malutkie
Którymi nie interesuje się świat
Ani w gazetach nie piszą
Bo oni nie wiedzą
Bo są daleko
A z daleka wszystko wydaje się
Malutkie
Ale trzeba by tu do nas przyjechać
Podejść blisko
I można zobaczyć
Że u nas też jest wiele rzeczy
Że u nas też dzieją się wielkie sprawy
Niech każdy to wie
Żeby rzecz była wielka
Taka ponad głowę
To może trzeba klęknąć przed nią
I dopiero będzie

Kiedy wyjdę przed drzwi
To widzę równinę
Taka miła, co nie ma nic do ukrycia.
I widzę las
A za nim wioskę
Ukrytą jak podarunek
Za plecami taty, kiedy chce
Dzieciom niespodziankę zrobić
Widzę Wisłokę,
Co podkreśla naszą okolicę
Jak dziecko podkreśla temat
W zeszycie do Polskiego.
I myślę sobie, że gdyby chciał
Ziemię narysować
To powinien nóżkę cyrkla
Postawić gdzieś tutaj
Nie dlatego że inaczej nie wyjdzie
Ale dlatego
Że tutaj pełno zaskoczeń
I nawet kółko w kształcie serca nieraz wychodzi

NATALIA MATKOWSKA - kategoria dorośli
- wyróżnienie za utwór „Golgota wschodu”

Golgota wschodu

Naszym smutnym obowiązkiem
jest mówienie prawdy o zbrodniach Katynia
o rozstrzelanych tam, męczonych w więzieniach.

Już w październiku 1939 r. wywożono Polaków
Którzy nie dawali żadnych życia znaków

W pierwszych zbrodniczych poczynaniach
to wojskowi i policja, męczeni w więziennych otchłaniach

i w zbrodniczy sposób rozstrzelanych
tylko lasy słyszały jęki konanych.

Wiatr niósł bolesny szept tych drzew
pod którymi płynęła naszych ojców krew

O tej niebywałej w historii zbrodni
której dokonywali zbrodniarze wyrodni
nie wolno było mówić nikomu, kto widział i słyszał
jaką nienawiścią, Stalin do nas dyszał.
Jedynym świadkiem jest ksiądz prałat Peszkowski patriota
który mówi światu, co to jest golgota.

Kiedy generał Władysław Sikorski upomniał się o oficerów
zatajono poczynania stalinowskich zbirów

1943 r. Niemcy wykryli trop „wiedziała Anglia i nasi dostojnicy"
ale wszyscy tą zbrodnie trzymali w tajemnicy.

Enkawudziści mieli serca z kamienia
zadawali bezbronnym ogromne cierpienia

Musimy o tym mówić, to żyje w pamięci
niech się nie odważą na podobna zbrodnię bo będą przeklęci

Musimy mówić o nieludzkiej ziemi
o Sybirze, gdzie Polacy byli wywiezieni
ginęli tam z zimna, głodu i z rozpaczy
ale naród polski kiedyś wam wybaczy

Chcemy tylko przeprosin za zbrodnie Stalina
my wiemy, nie wasza to wina
ale słowo „wybaczcie" niech będzie powiedziane
i za zbrodnie ludzkości, przed światem przyznane.

MARIA KUSEK - kategoria dorośli - wyróżnienie za utwór „Moje strony Ojczyste"

Moje strony Ojczyste

Tam, gdzie wyrosłam, jest wiejska droga,
Po obu stronach chaty bielutkie,
Przy drodze drzewa, małe ogródki,
A w tych ogrodach kwiaty milutkie.

Tam przyszłam na świat, w tej chacie niskiej,
Strzechą pokrytej, z malwą pod oknem,
Matką mi była wiejska kobieta.
Ten domek mały był moim domem.

To tu poznałam twarde, wiejskie życie,
Gdzie pot zalewał mi czoło przy pracy,
A ciepły wietrzyk chłodził moje plecy
I z cichym śpiewem stawał do współpracy.

A ja wyrosłam jak smukła topola,
Swe oczy słałam prosto w błękit nieba.
Marzenie swoje w chmurach zawiesiłam
I śniłam o życiu, o tym, co potrzeba.

O myśli moje, te cudne marzenia,
Co się z nich składa całe przeszłe życie,
Jak tabun koni, co pędzą przed siebie
Zostałyście ze mną – czy wy to słyszycie?

Łąki szerokie, kwiatami utkane
I łany zboża z kłosami złotymi,
Z makami w zagon równo wplecionymi
I bławatkami tymi niebieskimi.

Me serce żyje tą cudną przyrodą,
Tej wsi spokojnej, gwarnej i wesołej,
Gdzie lasy szumią swoje kołysanki
I strumyk skręca szerokim zakolem.

***

Jeśli wędrowcze zabłądzisz kiedy
Do mojej wioski, hen na krańcu świata,
Wiedz, że to także kawałek Polski
I że to wszystko – to Ojczyzna nasza.

Ten świergot ptaków i klekot bociani
Zmieszany z krzykiem gęsi idących na paszę,
Z szczekaniem piesków i ryczeniem krówek –
To wszystko polskie, takie swojskie, nasze.

Kochaj Ojczyznę, bracie Polaku,
Bo tu wyrosłeś, tu był twój dom
I dzieci swoje tu wychowałeś.
W swojej Ojczyźnie – jak w domu są.

TOMASZ PYCIOR - kategoria dorośli, wyróżnienie za utwór: „Tęsknota" i „Jeszcze Polska nie zginęła"

Tęsknota

Wiatr niesie radość w majowym powiewie,
A Raben wdzięcznie kwili gdzieś na drzewie,
W którego cieniu ja chwilę usiadłem
I w taką oto zadumę popadłem.

Kraj bliski sercu stanął przed oczami,
Kraj oddzielony lądem i morzami.
Kraj, co był dla mnie gniazdem jak dla ptaka,
Kraj ukochany przez serce Polaka.

Tam moja matka, co mnie urodziła,
Tam moja ziemia, co mnie wykarmiła,
Tam moja żona krząta się u chatki,
W której zostały moje lube dziatki.

Rwany tęsknotą, żal mi duszę ściska,
Patrzę na ptaka – łza mi się z oczu tryska.
Widać w nim radość, bo wesoło śpiewa,
A moje serce cierpi, ubolewa.

Szczęśliwe ptasze, bo nie zna tęsknoty,
Nie zna uczucia żalu, ni zgryzoty.
Zawsze znajdzie wyjście jeśli jest w potrzebie,
A jak ma rodzinę, no to blisko siebie.

Wszystko to prawda, co dotyczy ptaka,
Prawda, że tęskni serce Polaka.
Nie każdy w życiu może być ptakiem,
Polakiem zrodzon – zostaniesz Polakiem.

JOANNA HYJEK - kategoria młodzież licealna, nagroda za całość twórczości

Modlitwa

Panie,
nie pozwól, by
w mroku czasu
zaginęła pamięć
o Domu.
By mój rodzinny Kraj
utonął w morzu
bylejakości.
By ojczyzna zniszczona śrutem
demoralizacji
Odeszła w zapomnienie.
By przestała istnieć…
Boże Mój, broń Polski.
Spraw, by zawsze
była….

KATARZYNA BARTOSZEK - w kategorii młodzież gimnazjalna, nagroda za całość twórczości:

Żołnierzu
Poległeś za mnie,
za pokolenie, które chce zdobyć świat,
Świat bez mordu, gwałtu i ludzkich łez!
Bez krwi niewinnych ofiar…
Dziś w tej gęstwinie bezimiennych mogił
DZIĘKUJĘ…

DOMINIKA ORTYL - w kategorii młodzież gimnazjalna, nagroda za całość twórczości:

Ojczyzna

Ojczyzna to nasza mała rodzina,
czasami w jednym miejscu, blisko siebie,
a czasami po całej Polsce porozrywana,
niczym korzenie powalonego dębu.
Czym jest dla nas Ojczyzna?
Czy to tylko dom i rodzina,
miejsce schronienia?
Ojczyzna to nie tylko:
pola, łąki, pastwiska, jeziora,
groby,
owoce
i małe, niewidoczne czasem
zapomniane bagna i bajora.
To także kraj dzieciństwa,
miejsce urodzenia,
miasteczko i wieś,
a nieraz pierwsza miłość.

MAGDALENA MAZIARZ - kategoria uczniowie szkoły podstawowej, nagroda za całość twórczości:

***
Wśród krzewów i drzew,
wśród kwiatów i traw
Stoi mój dom
obraz dziecinnych lat.

Pamiętam te dni
gdy na spacer szłam
za rękę z mamą
podziwiając świat

Czerwone maki i niebieskie chabry,
zielone trawy i pożółkłe zboża
to wszystko co dookoła widzę,
to piękna ojczyzna moja.

Wiersze pozostałych autorów zamieścimy w kolejnym numerze „Nadwisłocza"

Redakcja

Rzym.-Katolicka Parafia p.w. św. Maksymiliana
w Krośnicach
Urząd Gminy - Krośnice
ogłaszają

1. X OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI „O LUDZKĄ TWARZ CZŁOWIEKA"

Konkurs ma charakter otwarty - mogą w nim brać udział twórcy zrzeszeni i niezrzeszeni, debiutanci i twórcy z określonym dorobkiem artystycznym. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie czterech wierszy dotychczas nie drukowanych i nie nagradzanych - w czterech egzemplarzach maszynopisu. Wiersze oceni profesjonalne jury. Wiersze powinny być opatrzone godłem. Tym samym godłem powinna być opatrzona koperta zawierająca dane autora: imię i nazwisko, adres pocztowy i e-mailowy, numer telefonu, krótką notatkę biograficzną z zaznaczeniem dotychczasowego dorobku artystycznego. Przewidziane są trzy kategorie:
l. kategoria młodzieżowa (skrót: KMŁ);
2. kategoria ogólna (KOG);
3. kategoria regionalna - wiersz o Krośnicach lub ziemi milickiej/KREG/.

2. II OGÓLNOPOLSKI KONKURS PLASTYCZNY „O LUDZKĄ TWARZ CZŁOWIEKA"

Konkurs ma charakter otwarty. Każdy uczestnik może nadesłać maksymalnie trzy prace dotychczas niepublikowane i nigdzie nie nagradzane. Każda praca powinna być wykonana na papierze w technikach graficznych, w rysunku lub w technikach mieszanych. Każdą pracę należy podpisać, a w osobnej kopercie podać dane osobowe autora tzn. imię i nazwisko, adres, krótką biografię z zaznaczeniem najważniejszych osiągnięć artystycznych oraz opis nadesłanych prac: technikę, wymiary/wysokość x szerokość/, rok wykonania. Wymagany wymiar prac: dłuższy bok - do 30 cm. Prace należy oprawić w passe-partout, którego najdłuższy bok nie powinien przekroczyć 50 cm. Wszystkie prace oceni profesjonalne jury. Wszystkie nadesłane prace stają się własnością organizatorów konkursu.

TERMIN NADSYŁANIA WIERSZY I PRAC PLASTYCZNYCH: 15 MAJA 2007 R. (decvduie data stempla pocztowego). UROCZYSTE FINAŁY: 01. IX 2007 R. Organizatorzy przewidują nagrody główne: pieniężne plus statuetki oraz nagrody rzeczowe - albumy. Ponadto organizatorzy pragną zorganizować 6-dniowy plener literacko-plastyczny dla wszystkich laureatów (bezpłatny oraz zwrot kosztów podróży). Nadesłanie wierszy czy prac plastycznych oznacza zgodę autora na nieodpłatne wykorzystywanie jego prac w prasie czy w okolicznościowym almanachu.
Organizatorom zależy na tym, aby ludzie mogli podziwiać nie tylko piękno przyrody, choćby niepowtarzalny urok Doliny Baryczy, ale także piękno człowieka. Zależy nam na tym, aby twórcy wyrazili w swoich pracach swoisty zachwyt nad człowiekiem, nad jego wrażliwością, zaangażowaniem, zatroskaniem o siebie i świat. Liczymy na to, że właśnie dzięki sztuce uda się pokazać OBRAZ i PODOBIEŃSTWO, które człowiek nosi w sobie od początku swego istnienia.

Wiersze i prace plastyczne należy nadsyłać na adres:
ks. Wacław BURYŁA,
ul. Polna 2;
56-320 Krośnice;
tel. 071 - 38 30 913 (wieczorami)
kom. 0693 104 588;
e-mail: wacburyla@wp.pl

* * *

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA
ŚWIĘTEGO WOJCIECHA
Drukarnia i Księgarnia Świętego Wojciecha
w Poznaniu
ustanawia

NAGRODĘ IM. KSIĘDZA JANA TWARDOWSKIEGO

za książkę poetycką

Nagroda będzie przyznawana co roku. Jej celem jest promowanie oryginalnych wartości artystycznych oraz otwartej postawy humanistycznej.
Tomiki wierszy mogą zgłaszać autorzy, wydawcy, stowarzyszenia twórcze, redakcje czasopism i jurorzy.
Niepodzielna nagroda w wysokości 10 tysięcy zł przyznawana będzie w drodze konkursu za każdym razem w połowie czerwca.

Skład Kapituły Nagrody:
przewodniczący - **Krzysztof Koehler**; członkowie - **Aleksandra Iwanowska**, **Teresa Tomsia**, **Piotr Śliwiński**, **Joanna Roszak** oraz ks. **Bogdan Reformat** i **Bożysław Walczak** (wydawnictwo).
Pisemne zgłoszenia książek poetyckich żyjących autorów (I wydanie, 3 egz.) wraz z krótkim uzasadnieniem prosimy przesyłać z dołączeniem notki bio-bibliograficznej autora i adresem.
Termin nadsyłania zgłoszeń publikacji z roku 2006 mija 15 lutego 2007.

Drukarnia i Księgarnia Św. Wojciecha Sp. z o.o.
plac Wolności I
60-967 Poznań
tel. (061) 8529180
fax (061) 8523740
wydawnictwo@ksw.com.pl
www.ksw.com.pl

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA WOJEWÓDZKA W RZESZOWIE FILIA W MIELCU W ZWIĄZKU Z 60-LECIEM SWEGO ISTNIENIA

REGULAMIN KONKURSU „EKSLIBRIS BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNEJ W MIELCU"

Organizator:
Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rzeszowie – Filia w Mielcu
Ul. Wyspiańskiego 6
39 – 300 Mielec
Tel. 017 5862178
e-mail : mielec@pbw.org.pl
www.rzeszow.pbw.org.pl

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka w Rzeszowie – Filia w Mielcu zaprasza do udziału w otwartym konkursie plastycznym na projekt **ekslibrisu Biblioteki** – znaku graficznego określającego charakter instytucji.

Celem konkursu jest upamiętnienie 60-tej rocznicy powstania Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu poprzez stworzenie graficznego znaku bibliotecznego, którym będą sygnowane książki.

Warunki uczestnictwa

1. Konkurs ma charakter otwarty. Mogą w nim uczestniczyć wszyscy zainteresowani.
2. Do konkursu jeden uczestnik może zgłosić dowolną ilość projektów.
3. Prace mogą być dowolnego kształtu, o wymiarach nie mniejszych niż 10 cm x 10 cm, jednak nie większych niż 15 cm x 15 cm, wykonane dowolną techniką graficzną:
· Kolorowe (najwyżej cztery kolory)
· Czarno-białe
4. Dopuszcza się technikę komputerową, ale bez użycia gotowych klipartów.
5. Praca powinna zawierać:
· Napis **„ekslibris"** lub **„ex libris"**
· Nazwę **„Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu"**
· Treść może zawierać odniesienie do jubileuszu **(1947-2007)**
6. Rozpatrywane będą projekty naklejone na biały karton formatu A4.
7. Każdy projekt musi być opatrzony danymi autora (imię, nazwisko, wiek, uczniowie – nazwa szkoły, klasa, dokładny adres, numer telefonu lub mail).
8. Zwycięstwo wiąże się z przekazaniem praw autorskich Organizatorowi.

Termin i warunki dostarczenia prac

1. **Projekty na ekslibris Biblioteki** należy dostarczyć pocztą lub bezpośrednio do Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu, ul. Wyspiańskiego 6; 39 – 300 Mielec, do dnia **31 maja 2007 r.**

Zasady przyznawania nagród

1. Konkurs zostanie rozstrzygnięty w kategoriach:
· Dorośli
· Młodzież szkół ponadgimnazjalnych
· Dzieci i młodzież szkół podstawowych i gimnazjów
2. O wyłonieniu zwycięzców konkursu zadecyduje Komisja Konkursowa powołana przez Organizatora.
3. Organizator przewiduje cenne nagrody.
4. Uczestnicy konkursu zostaną powiadomieni drogą telefoniczną lub mailową o wyłonieniu laureatów i przyznaniu nagród oraz o uroczystym finale konkursu.
5. Po ogłoszeniu wyników i przyznaniu nagród, w czytelni Biblioteki Pedagogicznej, zostanie zorganizowana wystawa prezentująca wszystkie prace.

III OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ POETYCKI O „SREBRNE PIÓRO"

PREZYDENTA MIASTA MIELCA
Pod patronatem Prezesa

Związku Literatów Polskich O/Rzeszów

oraz o LAURY „NADWISŁOCZA" i POETYCKI EXLIBRIS

Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu

R E G U L A M I N

1. Turniej poetycki organizowany jest przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu, Redakcję „Nadwisłocza" i „Wieści Regionalnych". Honorowy patronat: Prezydent Miasta Mielca oraz Prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie.
2. Turniej organizowany jest w dwóch grupach wiekowych:
- **uczniów szkół gimnazjalnych i średnich**
- **dorosłych, zajmujących się poezją amatorsko** (nie należący do ogólnopolskich związków twórczych oraz nie będących laureatami nagrody głównej dwóch poprzednich edycji Turnieju).
3. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie **jeden wiersz napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na dyskietce z zapisem w programie Word, podpisane godłem z dopiskiem MŁODZIEŻ lub DOROŚLI.**
4. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej 39-300 Mielec, ul. Wyspiańskiego 6 **dwie zaklejone koperty opatrzone godłem**: jedna zawiera tekst wiersza w 7 egzemplarzach + dyskietka z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, wiek, adres, nazwa szkoły, nr telefonu itp. - **w terminie do 28 lutego 2007 roku.**
5. Organizatorzy zastrzegają sobie wstępną kwalifikację utworów.
6. Wykonawcy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do konkursu i terminie odbycia się turnieju poetyckiego. Finał turnieju planowany jest w marcu lub kwietniu 2007 roku.
7. Ostateczna ocena wierszy oraz wręczenie nagród odbędzie się podczas finału Turnieju, w czytelni Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu.
8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatną publikację prasową oraz książkową, zgłoszonego do konkursu utworu.
9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymają zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu.

Informacji udziela Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu, tel. 017 5862178. Zapraszamy.

Zuzanna Kud - kobieta artystycznego renesansu

Rozmowa z Zuzanną Katarzyną Kud - rzeszowską poetką, malarką i twórczynią artystycznej biżuterii

Zuzanna Katarzyna Kud, ur. w 1969 r. w rodzinie malarzy. Jej matka – Zuzanna Kusek-Kud, jest absolwentką Akademii Sztuk Pięknych, podobnie jak niedawno zmarły ojciec Alfred Kud. Obydwoje Państwo Kudowie mieli kilkadziesiąt wystaw w Polsce i za granicą. Są laureatami wielu nagród ogólnopolskich. Uznani w środowisku Podkarpacia: Alfred Kud – Nagroda Miasta Rzeszowa 1989, Nagroda Prezydenta Miasta Rzeszowa 2004, Nagroda Marszałka Województwa Podkarpackiego za Całokształt Twórczości 2005 dla obojga rodziców, Alfreda i Zuzanny Kudów.

Ich córka Zuzanna Katarzyna ukończyła Liceum Plastyczne w Rzeszowie. Studiowała na Uniwersytecie Rzeszowskim filologię polską, a obecnie kontynuuje te studia na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Jest kobietą artystycznego renesansu, pisze poezję i prozę, uprawia malarstwo, projektuje i tworzy unikatową srebrną biżuterię. Ciągle poszukuje nowych źródeł artystycznej wypowiedzi.

Była przewodniczącą Klubu Literackiego przy rzeszowskim oddziale Związku Literatów Polskich. Debiutowała i wielokrotnie publikowała w „Krajobrazach". Z pismem tym, jak sama podkreśla, łączą ją silne więzy sentymentalne.

Brała udział w indywidualnych i zbiorowych wystawach malarstwa organizowanych przez Wojskową Galerię Malarstwa, Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie oraz Krośnie, jak również gościnnie przedstawiała swoje prace w Domach Kultury w Krzemienicy i Czarnej.

Pewne osiągnięcia uzyskała także w jubilerstwie. Jej wyroby znajdują się w zbiorach prywatnych m.in. w Niemczech, Danii, Francji, Szwajcarii, Czechach, Rosji, Ukrainie, a także wykonane na specjalne, indywidualne zamówienie w USA i Kanadzie.

Włodzimierz Gąsiewski – Wśród wielu działań twórczych, była Pani także przewodniczącą Klubu Literackiego przy ZLP w Rzeszowie. Na czym polegała ta działalność?

Zuzanna Katarzyna Kud – Przede wszystkim zajmowaliśmy się młodzieżą, ale nie tylko. Pracowaliśmy z tymi wszystkimi, którzy w ogóle mieli ochotę na pisanie poezji i literatury, choć najczęściej to była poezja. Bardzo często to osoby ze środowisk akademickich, a więc studenci. Byli też i licealiści oraz ludzie starsi, którzy mieli czas aby się zająć twórczością. Niektórzy mają taki okres w życiu, w którym zaczynają pisać poezję, a potem po jakimś czasie zastanawiają się, czy to ma jakieś znaczenie, jakąś wartość i właśnie z takimi osobami pracowałam.

- A czy jest Pani członkiem Związku Literatów Polskich?

- Nie jestem. Nie starałam się o to. W naszym Klubie Literackim było ponad czterdzieści osób i organizowaliśmy dla nich spotkania literackie. Pomagaliśmy też w promocji ich twórczości. Wśród nas była m.in. Celina Depa, która bardzo szybko się rozwinęła twórczo i w tej chwili jest członkiem Związku Literatów Polskich i to chyba jedną z najbardziej kreatywnych, spośród nowo przyjętych do tego Związku.

- Ale Pani życiorys i droga artystyczna jest chyba trochę rozdwojona, ponieważ pochodzi Pani z rodziny wybitnych malarzy i ma Pani również licealne wykształcenie plastyczne. Czy uprawiając także sztukę malarstwa osiąga Pani sukcesy i w tej dziedzinie...

- W tej dziedzinie poszłam w dwóch, a można powiedzieć nawet, że i w trzech kierunkach. Poza tym, że mam średnie wykształcenie plastyczne, to także miałam w domu dwóch bardzo surowych profesorów. Mamę – malarkę i ojca – malarza. Mama zaraz po swoich studiach artystycznych w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie mogła zostać w Akademii i pewnie byłaby wykładowcą. Obydwoje moi rodzice byli na tyle surowymi i wymagającymi wobec mnie, że jeśli chodzi o kwestie warsztatowe, to chyba z tym się urodziłam i wychowałam. Mogę powiedzieć, że rodzice, jeśli chodzi o malarstwo, to wymagali u mnie wysokiego poziomu. Nie wystarczała mi też wiedza z Liceum Plastycznego.

„Milena" 75x55, olej, płótno.[1]

Ukończyłam metaloplastykę, m.in. kowalstwo artystyczne...

- Wróćmy jeszcze do malarstwa. Jakie ono u Pani jest, jakie są jego kierunki, jaki sposób przedstawiania świata?

- Ja samej siebie nie potrafię do końca zakwalifikować, ale na pewno jest to malarstwo realistyczne, najczęściej figuralne. Bardzo lubię malować portrety, które cieszą się dość dużą popularnością, często mam na nie zamówienia, głównie osób znanych.ać koty, psy, konie... Ale są to zwierzęta nie do końca związane ze światem realnym, ponieważ zwierzęta mają charaktery, tak jak i ludzie. Staram się więc przedstawić ich charakter poprzez specyficznie, może dziwnie przekształconą formę i może poprzez kolor.

- Wśród miejsc Pani wystaw jest także Biuro Wystaw Artystycznych, są też Domy Kultury. Czy zabiega Pani i chciałaby, aby tych wystaw było więcej?

- Tak. Przyznam się, że jeśli chodzi o malarstwo to pewne sprawy zaniedbałam, ponieważ już wcześniej zajmowałam się także jubilerstwem, poświęcając na to bardzo dużo czasu. Zaowocowało to wystawami, także zagranicznymi, w Paryżu i Hannowerze... W związku z tym mniej zajmowałam się wystawami swojego malarstwa, ponieważ przetransportowanie obrazów wymaga pewnych nakładów, zabezpieczeń, więc najczęściej wystawiałam w Rzeszowie i okoli-

cach. Choć próbowałam też wystawiać w Warszawie czy Krakowie, które to miasto jest moim zdaniem bardzo nieżyczliwe twórcom z zewnątrz... Więc chcę się dalej rozwijać jako malarka. Bardzo tego chcę. Miałam około jedenastu wystaw indywidualnych. W zeszłym roku w Łańcucie, w tym roku w Teatrze Maska w Rzeszowie. Miałam też razem z rodzicami wystawę w rzeszowskim Ratuszu, ponieważ czułam, że może to być nasza ostatnia wspólna wystawa i tak się stało. Rzeczywiście. Mój ojciec zmarł...

- Trzeci kierunek Pani zainteresowań twórczych – jubilerstwo, ale wspominała Pani też o kowalstwie...

- Jeśli chodzi o kowalstwo, to wymaga ono bardzo specyficznych warunków warsztatowych. Próbowałam trochę robić w blasze miedzianej różności, ale bardzo szybko się z tego wycofałam i skupiłam się na jubilerstwie. Trochę bawiłam się w złotnictwo, ale głównie było to srebrnictwo. A więc srebro, srebro i jeszcze raz srebro. Jest ono wspaniałym i bardzo wdzięcznym materiałem. Przy tym takie kamienie jak bursztyn, agat – dające się rzeźbić, nawet w warunkach mieszkaniowych, dawały tak duże pole twórcze, że mogłam sobie pozwolić niemalże na wszystko. I tą swoją wiedzę z warsztatów kowalskich przeniosłam do jubilerstwa, co dało dość ciekawą mieszankę i to się podobało.

- Rozumiem, że ta „mieszanka" artystyczna różnych zainteresowań twórczych właśnie oznacza Pani „renesansowość", ale czy poświęci się Pani jednej z tych dziedzin najbardziej, czy też ciągle będzie Pani wędrować pomiędzy różnymi dyscyplinami sztuki?

- To jest trudne pytanie, ale bardzo tęsknię do malowania, choć ciągle też mam ochotę tworzyć biżuterię. Jestem jakby rozdarta. Nagle zauważyłam, że w zasadzie można łączyć wszystkie te rzeczy i pewnie w najbliższym czasie pojawi się coś całkowicie nowego, także w dziedzinie malarstwa...

„Pomarańcza" 85x70, olej, płótno.[2]

- Pewnie tak, bo Pani tomik wierszy jest ilustrowany własnymi rysunkami...

- Rzeczywiście, gdyż dużo rysowałam, choć nie rysuję ich jako ilustracji, gdyż nie wolno ilustrować poezji... Można tylko wprowadzać do niej, jeśli ktoś tego pragnie, rysunek, grafikę czy malarstwo, ale powinny one tylko oddawać nastrój poezji. Wtedy jej nie psują, bo przecież poezji nie da się zilustrować. W związku z tym w wielu tomikach, nie tylko własnych, są moje rysunki. Ostatnio mam propozycję, aby umieścić swoje rysunki w planowanym tomiku rzeszowskich poetów, choć nie wiem czy uda mi się to zrealizować ze względu na brak czasu...

- Dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów w każdej z uprawianych przez Panią dyscyplin sztuki, jak również doskonalenia się i pokazywania nowych możliwości, a także pokazywania też twórczości rodziców, którzy wprowadzili panią w klimat Wielkiej Sztuki...

Rozmawiał:
Włodzimierz Gąsiewski

* * *

Zuzanna Katarzyna Kudówna jest czymś więcej niż dzisiejszym odpowiednikiem Marii Jasnorzewskiej Pawlikowskiej. Córka Wojciecha Kossaka była „tylko" poetką, podczas gdy córka Zuzanny Kusek-Kudowej i Alfreda Kuda jest prawdziwą poetką i prawdziwą malarką. Nie będę wymieniał innych dziedzin jej działalności, lecz na okładkach poetyckich tomików anonsuje się ją jako osobowość renesansową. W wyrafinowanych strofach swych wierszy perfekcyjnie maluje słowami. Na rzeczywistym płótnie musi pokonywać więcej trudności niż malarz nie obciążony świadomością poetyckiej alchemii. Jej twórczość plastyczna stanowi także heroiczny dziennik „walki" o niezależność jej malarskiej osobowości, jaka przecież zaistniała i krystalizuje się w dalszym ciągu „pod presją" autorytetów „domowych" mamy malarki i ojca malarza. W wierszach „Kontemplacje" (dedykowany: twórczości mojej Matki) i „Szaleńczo rozpędzone światło" (dedykowany: malarstwu mojego Ojca) złożyła hołd sztuce rodziców i dokonała interpretacji ich twórczości. Można również uważać te wiersze za zarys jej artystycznego programu.[3]

[1] Jacek Kawałek, *Zuzanna Kusek-Kud, Alfred Kud, Zuzanna Katarzyna Kud. Malarstwo.* Katalog do wystawy. BWA Rzeszów.
[2] Tamże.
[3] Tamże.

Corrida

jutro będzie wesele
Bóg deszcz dłoni
dobrych będzie zsyłać
jutro będę złotym westchnieniem
i statkiem liścia
na sadzawce blasku
wśród katamaranów kaczek
będę w cieniu uśmiechem
tam gdzie wierzba płacze
choć teraz leżę kłodą
i mózgu hubę kruszę
bo dziś świat zwiędłą lupą
rozgniótł pochyłą duszę
jutro w pąsowej sukni w zieleni będę
pływać
jutro będzie ... corrida

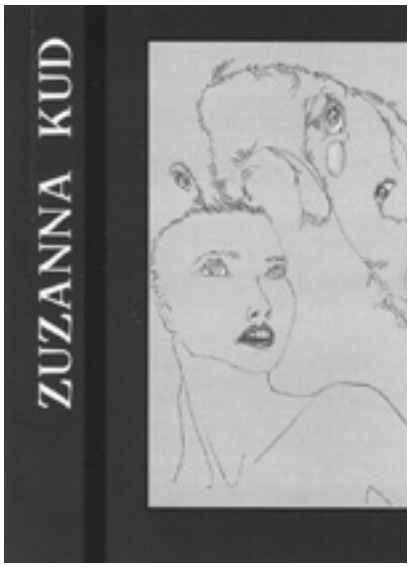

Zuzanna Kud, *Mandragora. Poezje i rysunki Zuzanny.* Tomik wierszy formatu A-6, 72 strony. Zawiera 28 wierszy i 28 rysunków Zuzanny Kud. Opatrzony przedmową Stacha Ożoga. Wydawca Agencja Poligraficzno-Wydawnicza „SANDRA". Rzeszów 2002.

Powrót do Mielca i... stanu wojennego...

Wywiad z Aleksandrą Stroczyńską, mielecką malarką, absolwentką ASP, która we wrześniu 2006 r. na krótko przyjechała z Ameryki do Mielca.

Pierwszy artykuł o Pani Aleksandrze Stroczyńskiej napisałem późną jesienią 2005 r. i pod tytułem „Życiorys z białymi plamami. Aleksandra Stroczyńska Pierwsza dama mieleckiego malarstwa" ukazał się w nr 4 Kwartalnika „Nadwisłocze" z 2005 r. Przedtem siostra Pani Aleksandry przyniosła mi cały pakiet materiałów na temat mieleckiej malarki. Właśnie na ich podstawie zbudowałem jej życiorys ale jak mi się wydawało „... z białymi plamami", odkrywając chyba jej postać na nowo i wydobywając ją z zapomnienia, w które tak szybko popadła. Nie sądziłem, że w kilka miesięcy później poznam ją osobiście i spróbuję wypełnić białe plamy z jej życia. 20 września 2006 r. w upalne popołudnie do redakcji „Nadwisłocza" i jednocześnie mieleckiej galerii sztuki przyszła drobna, ciemnowłosa kobieta. Nie zapowiadała się wcześniej, choć wiedziałem, że ma zamiar odwiedzić Mielec po kilkunastoletniej emigracji w Ameryce. Nie przedstawiała się też, ale natychmiast zorientowałem się z kim mam do czynienia i po kilku wstępnych uprzejmościach oraz wyjaśnieniach z mojej strony zaproponowałem rozmowę i zadałem pierwsze pytanie nagrywając je na dyktafon:

– Korzystając z obecności w Polsce i Mielcu, aby uzupełnić Pani życiorys i drogę artystyczną, chciałbym najpierw powrócić do okresu wileńskiego w Pani życiu, bo tam właśnie się Pani urodziła..., a potem przybyła do Polski.

– Tak urodziłam się w Wilnie – odpowiedziała Pani Aleksandra. - Wówczas tato miał wujka w Katowicach i on chciał abyśmy koniecznie przyjechali do Polski i po dłuższym zastanowieniu się rodzina podjęła taką decyzję, a ja wtedy nie mogłam decydować, bo miałam dopiero osiem lat. W Wilnie chodziłam do szkoły podstawowej. Była to jedyna szkoła polska w Wilnie...

– Jak Pani sądzi, czy na pani późniejsze zainteresowania i twórczość miało wpływ wczesne dzieciństwo w Wilnie? – zadałem kolejne pytanie.

– Myślę, że tak. Piękne miasto. Dużo zieleni. Tato trochę malował i zawsze się temu przyglądałam... – byłem trochę zawiedziony tak lakonicznym opisem wileńskiego dzieciństwa i zadałem kolejne pytanie:

– No właśnie, czym się zajmowali Pani Rodzice?

– Mama była gospodynią domową, a tato introligatorem... – to były kolejne krótkie odpowiedzi.

- Także w Wilnie tato był introligatorem i potem od razu przyjechaliście do Mielca?

- Tak, bo wujek właśnie miał pracę w Mielcu, w urzędzie miejskim... - przypominała sobie Pani Aleksandra.

- Pamiętam to jak za mgłą, to było tak dawno – lekko się roześmiała. – Mieszkaliśmy na Mickiewicza, w takiej kamienicy... Tata pracował na WSK w drukarni jako introligator. W Mielcu chodziłam do szkoły podstawowej. Koło szpitala, na Osiedlu... To była „trójka"...

- Może pamięta coś Pani charakterystycznego...?

- Ja i siostra mieliśmy trochę akcent, taki wileński i inne dzieci tak się tym interesowały....

Pani Aleksandra znów się zamyśliła...

- A do szkoły średniej chodziłam do Liceum Plastycznego w Jarosławiu...

- Miały na to wpływ już wcześniejsze uzdolnienia plastyczne? – przerwałem.

- Tak, już się wykazywałam w szkole podstawowej i chciałam kontynuować te zainteresowania...

- Czy tam w Jarosławiu już się krystalizowała Pani postawa twórcza, czy to było jeszcze wszystkiego po trochu...?

- Były tam różne przedmioty plastyczne, ale można powiedzieć, że się wyróżniałam wśród uczniów – dodała moja rozmówczyni skrywając lekko zażenowanie, że mówi o sobie tak nieskromnie. – Uczył mnie m.in. profesor Kiperling, czy jakoś tak, ale tak mi się to wszystko zaciera... – Pani Aleksandra nie mogła sobie dobrze przypomnieć nazwiska. – Pamiętam, że był niewysokiego wzrostu i jak szliśmy do kina to wymagano od niego legitymacji. Zmarł niedawno, jak się dowiedziałam od siostry... – tu się Pani Aleksandra zamyśliła.

- Potem była decyzja o Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, czy słyszała Pani o kimś z Mielca, komu udało się tam dostać? – przerwałem wspomnienia z Jarosławia.

Aleksandra Stroczyńska w art. studio galeria w Mielcu, we wrześniu 2006 r. (fot. W. Gąsiewski)

- Nie, nie słyszałam o kimś takim.

- Słyszałem, że dostała Pani w spadku po jednym z Pani profesorów jego paletę malarską? Jak to było? – zapytałem.

- To był profesor Stanisław Krzyształowski, pamiętam że się zawsze z nim sprzeczałam. On miał inne poglądy na rysunek a ja inne – Pani Aleksandra ożywiła się mówiąc. – Profesor niby się potem zgadzał, ale chyba chciał, żebym ja miała swoje zdanie...

- Ale właśnie w trakcie studiów pojechała Pani jako młoda malarka do Republiki Federalnej Niemiec, to się zdarzało bardzo rzadko w tamtym czasie... – wtrąciłem się w odpowiedź.

- Tak, poznałam wtedy ludzi z Niemiec. Oni mieszkali w tym samym akademiku w Krakowie. Kiedyś odbyła się tam wystawa i oni kupili wszystkie moje prace. Potem chcieli zachować kontakt ze mną i zostałam zaproszona na wystawę w Niemczech... – Pani Aleksandra zawiesiła nieco głos.

- Co Pani pamięta ze swoich wizyt w Niemczech? – próbowałem pobudzić pamięć mojej rozmówczyni. – Może jakieś charakterystyczne wspomnienia z tych wizyt, bo to wie Pani były wtedy czasy „zimnej wojny", PRL-u... – trochę drążyłem... – Jak była Pani tam traktowana?

- Ja się bardziej obracałam tam w środowisku artystycznym – tym razem tok pytań przerwała mi Pani Aleksandra. – Tak, że z daleka byłam od polityki, ale na przykład wracając za każdym razem do Polski, byłam wzywana na milicję, na przesłuchania...

- A czy te wezwania miały jakiś związek z wizytami w Niemczech?

- Tak miały związek – odpowiedziała

krótko malarka. – Po prostu chcieli... – kontynuowała – ja mówię, że ja w ogóle polityką się nie interesuję...
- To była mielecka milicja? – zapytałem.
- Tak, z Rzeszowa nawet przyjeżdżali...
- I o co pytali? – trochę mi było głupio, bo też wyglądało jak przesłuchanie...
- A, z kim się spotykałam, kto to był, gdzie kiedy... Niektóre rzeczy nawet wiedzieli. Na przykład jak wyjeżdżałam do Budapesztu i miałam takich znajomych ze Szwecji. Wyjeżdżaliśmy we wspólnym towarzystwie, a jeszcze miałam koleżankę w Bratysławie... Ja nie wiem skąd oni znali nazwiska? Kto? – mówiła dość ożywiona Pani Aleksandra. – Jeden z tych Szwedów, to był synem dość znanej pisarki szwedzkiej. Nawet na podstawie jej książki był znany film szwedzki... Tak że wszystko wiedzieli, nie wiadomo skąd...
- Ja mam jeszcze takie pytanie – trochę zacząłem kręcić się wokół tematu. – My tu teraz w Polsce mamy takie tematy lustracyjne..., bardzo często wtedy milicja proponowała współpracę... – wyrzuciłem to z siebie.
- No właśnie – odpowiedziała wcale nie zaskoczona malarka – współpracę, dokładnie. Powiedziałam, że mi bardzo przykro, ale ja po prostu nigdy nie należałam do partii, po prostu te sprawy mnie nigdy nie interesowały – zakończyła z naciskiem.
- W tym czasie po studiach z powrotem sprowadziła się Pani do Mielca, czy dostała Pani jakąś pracę...? – znów może niepotrzebnie przerwałem.
- Nie, nie miałam żadnej pracy tylko czasem zastępstwo w szkole za pana Maciągę, w Liceum.... Tak to utrzymywałam się tylko z tego co sprzedałam...
- A starała się Pani o jakąś pracę?
- Nie – krótko odparła malarka.
- Więc nie podejrzewa Pani, że nie miała Pani z powodu jakiejś zemsty, że nie chciała Pani podjąć tej współpracy? – znów wróciłem do poprzedniego wątku.
- Nie – znów padła krótka odpowiedź.
- A starała się Pani o pracownię?
- Starałam się o mieszkanie. Zaraz po studiach, przez jakieś półtora roku mieszkałam w Krakowie, ale nie było mnie stać na czynsz i profesor mi właśnie pomógł w otrzymaniu tego mieszkania w Mielcu... Profesor Buczak. Jemu zawdzięczam to, że dostałam to mieszkanie, bo lista oczekiwań była bardzo długa, a on gdzieś do Ministerstwa Kultury... – kontynuowała wątek mieszkania Pani Aleksandra.
- Czy to mieszkanie zadowalało Panią także pod względem artystycznym?
- Tak, bo suszarnię używałam jako pracownię – odparła malarka.
- To był koniec lat 70. Miała wtedy już Pani kilka wystaw

A. Stroczyńska przy sztaludze w USA (fot. arch.)

i można powiedzieć, że się Pani rozwijała. Może powie coś Pani o swoim malarstwie, bo chyba nie było ono jakieś takie ulizane, naturalistyczne, jak by je Pani określiła, zwłaszcza w tym okresie mieleckim?
- Dla mnie była to przede wszystkim obserwacja natury, obserwacja ludzi i później to, co mi zostawało w pamięci, nie miało jakichś szczegółów, tylko wrażenie. To wrażenie natury i wrażenie odbioru człowieka...
- Pani ukończyła Akademię, więc dobrze Pani wie czy da się to zakwalifikować do jakichś ówczesnych kierunków w sztuce polskiej... – zapytałem.
- Mogła to być sztuka nie przedstawiająca, ekspresjonizm... – próbowała sklasyfikować swoją sztukę malarka.
- Z analizy Pani wystaw wynika, że pod koniec lat 70. miała ich Pani wiele, natomiast jakby urwały się one na początku lat 80. Co na to wpłynęło?
- Wtedy miałam wystawy w kościołach np. w Łańcucie i Warszawie. Wtedy właśnie trwał stan wojenny i był bojkot artystów, stąd brak wystaw. Ja się do tego przyłączyłam. Nawet wtedy wypisałam się ze Związku Polskich Artystów Plastyków...
- A jak Pani przypomina sobie stan wojenny w Mielcu? – podchwyciłem znów wątek polityczny.
- Pamiętam dokładnie, bo były wtedy moje imieniny. Wtedy była u mnie pani Pakułowa i jeszcze kilka osób. I później, gdzieś tak po 12-tej goście poszli do domu, a ja rano miałam dzwonić do kogoś. Telefon nie działał. Nie wiedziałam co się dzieje. Zadzwoniłam do drzwi sąsiada, który uczył historii (Andrzej Osnowski – przyp. red.) i od niego dowiedziałam się co się dzieje...
- A jak odczuła to Pani jako człowiek sztuki, malarka? – zapytałem.
- Pamiętam, że aż się trzęsłam. Wiedziałam, ze może dojść do tego, bo słuchałam Wolnej Europy, Głosu Ameryki...
- Malowała Pani wtedy i sprzedawała obrazy?
- Tak, ale osobom prywatnym. Musiałam z czegoś żyć. Ale to było od czasu do czasu. Wtedy też szyłam – zaskoczyła trochę swoją drugą profesją Pani Aleksandra.
- Czy wtedy sobie też władza o Pani przypominała, czy była Pani wzywana? – kontynuowałem wątek stanu wojennego.
- Pamiętam jak wtedy będąc w Krakowie zostałam zatrzymana na ulicy i zabrana na komendę milicji, gdzie byłam trzykrotnie rewidowana. Innym znów razem jak byłam w Warszawie, nie miałam chyba przy sobie dokumentów i zatrzymała mnie z tego powodu milicja. Zatrzymujący mnie milicjant był pijany, dusił mnie, wtedy wyskoczyłam z ich samochodu i uciekłam. Wtedy zostałam pobita przez tego milicjanta i wniosłam sprawę do sądu, aż do Sądu Najwyższego. Wtedy też byłam przesłuchiwana...
- Od razu do Sądu Najwyższego? – wtrąciłem.
- Nie, nie od razu. Po prostu ktoś ze znajomych mi pomógł... – w odpowiedzi można było wyczuć wyraźnie, że Pani Aleksandra nie chce zbyt szczegółowo mówić o tym okresie, tak jakby po jej wieloletnim pobycie w USA, w Polsce niewiele się zmieniło.
- A gdzie i w którym roku złożyła Pani skargę najpierw...? – próbowałem jakoś zbudować obraz tych wydarzeń.
- Chyba tu w Mielcu i to był okres jeszcze stanu wojennego. Wtedy przyjechał jakiś prokurator z Rzeszowa na przesłuchanie do Mielca, na Milicję, gdzie byłam wezwana. Powiadomili mnie, że z tym milicjantem co mnie pobił, to nie pierwszy przypadek i że go zwolniono z pracy...
- I potem odbyła się sprawa sądowa? – dalej chciałem uporządkować kolejność tamtych działań.
- Nie, byłam już tak zmęczona, że nie chciałam żadnych

spraw sądowych – zakończyła ten wątek Pani Aleksandra.
- A czy jeszcze tu w Mielcu milicja wówczas Panią szykanowała?
- Nie, później już nic kompletnie, był spokój – odpowiedziała malarka.
- Bo ja tu od jednej z osób zajmującej się stanem wojennym dowiedziałem się – zapytałem dość nieoczekiwanie, - że była Pani podejrzewana wówczas przez mielecką milicję o malowanie antyrządowych napisów na murach w Mielcu...
- Och w życiu nie malowałam na murach – aż żachnęła się pani Aleksandra. Nie powiedziałem jej tego, iż o tym fakcie poinformował mnie pan Wiesław Moczulski z Mielca, sam prześladowany wtedy przez SB, który taką informację znalazł w teczkach IPN-u.
- Nie, nie – zaprzeczała kategorycznie moja rozmówczyni, choć tłumaczyłem jej, że nikt jej już z tego powodu do odpowiedzialności nie pociągnie. Trudno więc ustalić jak było naprawdę, choć i później potwierdzał mi to pan Moczulski, mówiąc coś jeszcze o jakichś uczniach, którzy też malowali takie napisy. Widząc jednak, że nic więcej nie dowiem się teraz o tej sprawie zmieniłem temat i zapytałem:
- A jak doszło do Pani decyzji o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych? Czy miała tam Pani jakiś znajomych...?
- Miałam koleżankę i ona mi mówiła przyjedź na pół roku, zobaczysz jak tu jest. Ona tam pojechała do pracy. To był 1991 rok.
- No właśnie, wyjechała Pani do Stanów w 1991 roku, a ostatnią wystawę miała Pani w 1986 r., czy nic Pani nie malowała? – znów wróciłem do spraw malarstwa.
- Nie wystawiałam, bo myślałam o tym tylko żeby sprzedać, jak ktoś zamówił obraz, żeby mieć pieniądze na życie...
- A mieleckie władze kulturalne nie zachęcały Pani do malowania i wystaw?
- Zachęcały, ale malowałam tylko na zamówienie – zamknęła i ten temat Pani Aleksandra.
- Więc gdzie Pani „wylądowała" w Stanach Zjednoczonych? – przeszedłem już do emigracyjnego epizodu Pani Stroczyńskiej.
- Koło Nowego Jorku – odparła. – Mieszkałam też niedaleko, w Nayac.
- A jakie były Pani losy w Ameryce?
- Nie było łatwo. Pracowałam pół roku „na domku" i miałam pięć dni z zamieszkaniem. Tam mogłam malować obrazy, m.in. trochę portretów...
- A tamtejsza Polonia nie próbowała Pani zachęcić do jakiejś wystawy? – próbowałem odsłonić nieco emigracyjnej zasłony.
- Ja w ogóle nie poznałam Polonii. Poznałam ich, ale oni mi nie odpowiadali, np. alkoholizm. To mnie po prostu raziło... – raczej niechętnie mówiła o tym Pani Aleksandra.
- Więc z malarstwem miała Pani kontakt raczej od czasu do czasu? – próbowałem jednak ciągnąc wątek amerykański.
- Tak, raczej w wolnych chwilach – odparła.
- I jak to teraz z perspektywy czasu Pani ocenia? – poprosiłem o jakiś bilans.
- Właśnie oceniam to źle – odparła malarka nieco smutnym głosem. – Bo ja powinnam była podjąć decyzję na samym początku: albo jadę na pół roku i wracam, może bez pieniędzy, ale żeby się poświęcić całkowicie pracy. A ja tak byłam na rozdrożu, ani pieniędzy specjalnie i jakichś szczególnych osiągnięć – dość szczerze odpowiedziała.
- Wróci jeszcze Pani do malowania?
- Tak, mam takie postanowienie. Chciałam przyjechać tutaj po tych kilkunastu latach żeby się upewnić. I Mielec mi się podoba. Jestem zachwycona Mielcem. Byłam w Krakowie, zachwycona jestem Krakowem...

Pani Ola w Ameryce lubi fotografować, szczególnie mosty (fot. arch.)

- A czy zmniejszenie Pani zainteresowania malarstwem nie nastąpiło właśnie po stanie wojennym, że Pani przestała wystawiać...? – próbowałem znaleźć przyczynę jednak w okresie poprzedzającym emigrację Pani Aleksandry.
- To też miało swój wpływ – odpowiedziała trochę drżącym głosem. – Bo jak się maluje non stop, a później jak się przerwie czasami to tak... – zawiesiła głos malarka i dodała – choć ja tak w zasadzie to nie przerywałam malowania, po prostu nie wystawiałam...
- A paszport i później wizę amerykańską dostała Pani bez problemu, bo to wtedy nie było tak łatwo...? – znów wróciłem do wyjazdu do Ameryki.
- Bez problemu – trochę zdziwiona odpowiedziała Pani Aleksandra.
- Czy nie uważa Pani, że oni chcieli się Pani po prostu pozbyć? – postawiłem dość ryzykowną tezę.
- No tak ale to byli Amerykanie przecież, oni dawali mi wizę, a i z paszportem nie było kłopotu... – raczej już bez większej chęci na kontynuowanie tego tematu odpowiedziała Pani Aleksandra.
Przerwaliśmy więc rozmowę. Malarka dała mi trochę zdjęć do zeskanowania i mieliśmy rozmowę skończyć za kilka dni. Rzeczywiście tak było. Następna rozmowa odbyła się przy kawie, ale już bez dyktafonu. Nawet już nie proponowałem, bo chyba i tak wyświetliłem dość dużo białych plam z życia Aleksandry Stroczyńskiej, która jak uważam była i jest nadal „pierwszą damą mieleckiego malarstwa", tak jak również moim zdaniem jego „pierwszym dżentelmenem" był nieżyjący już Władysław Żurawski – obydwoje Ci artyści pochodzili z Kresów Rzeczypospolitej, obydwoje byli wybitnymi artystami – absolwentami krakowskiej ASP, choć przecież z różnych okresów, i obydwoje Rzeczypospolita Ludowa potraktowała trochę po macoszemu. Pani Aleksandra, zarówno będąc jeszcze w Polsce, jak i w Ameryce płaciła sobie składkę ZUS, na polską emeryturę. Opłacała też w Mielcu swoje mieszkanie. Ma więc w Polsce nadal swój dom i możliwość pracy twórczej. Obiecuje, że wkrótce wróci i może znów podejmie artystyczną obserwację natury i ludzi przelewając na płótno wrażenia z tego odbioru. Być może są jeszcze kolejne nie wyświetlone białe plamy w jej życiu. Być może ich ślady są nadal w archiwach IPN-u i w pamięci ludzi. I wprawdzie Pani Aleksandra nie mówi o tym wprost, ale stan wojenny w Polsce brutalnie wtargnął w jej artystyczną wrażliwość i złamał świetnie zapowiadającą się karierę.

Rozmawiał: **Włodzimierz Gąsiewski**

Fenomen paszyński

Muzeum Parafialne im. ks. E. Nitki, w Paszynie k/ N. Sącza. Zbiory sztuki ludowej (rzeźba, malarstwo, malarstwo na szkle: rekwizyty kolędnicze i obrzędowe) - wystawa w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu.

Paszyn, to wieś leżąca na południowym-wschodzie Małopolski, oddalona od Nowego Sącza o ok. 8 km, położona wśród malowniczych wzgórz i wąwozów, licząca ok. 2 tys. mieszkańców. Wieś ta, w latach 1970-1980 wydała ponad 60 twórców ludowych, nie skażonych żadnymi naleciałościami.

Wielkie zasługi dla powstania muzeum sztuki ludowej położył poprzedni proboszcz parafii Paszyn ks. E. Nitka, miłośnik, zbieracz i prawdziwy mecenas sztuki ludowej, który objął parafię p.w. MBNP w r. 1957. Konsekwencja i upór światłego kapłana, potrafiącego zaszczepić szlachetną pasję rzeźbienia parafianom, zaowocowały samorodnymi talentami, rzeźbiarzy i twórców ludowych, których prace zgromadził w ilości 1080 eksponatów, dając zaczyn do zbiorów muzealnych z prawdziwego zdarzenia. Kontynuację tej misji, po śmierci ks. Nitki (w 1981 r.) podjął jego następca ks. proboszcz Stanisław Janas, który zainwestował w budynek muzealny mieszczący wspomniane zbiory. W 1994 r., w dniu 10 września nastąpiło otwarcie Muzeum Parafialnego przez Ordynariusza Diecezji Tarnowskiej ks. bpa Józefa Życińskiego, w asyście zacnych gości z kraju i zagranicy. Od chwili otwarcia, muzeum przejawia ożywioną działalność w postaci licznych wystaw i konkursów. Szybko też, rosną zbiory muzeum, przekraczające dziś 3 tys. eksponatów. Działalność kustosza - ks. Stanisława Janasa natychmiast została dostrzeżona przez krytykę, etnografów, znawców i miłośników sztuki ludowej, licznie odwiedzającą publiczność.

„Gazeta Południowa", z dn. 8 sierpnia 1977 r., donosiła: *„Przed kilku laty etnografowie i historycy sztuki zwrócili uwagę na wieś Paszyn k. N. Sącza. Prawie sześćdziesięcio osobowa grupa mieszkańców tej wsi nawiązując do najlepszych tradycji sztuki ludowej, rzeźbi w drewnie. Twórcy ci, byli rewelacją pierwszego i drugiego konkursu współczesnej rzeźby ludowej Karpat Polskich. Dość powiedzieć, że wśród laureatów rozstrzygniętego przed dwoma laty konkursu znalazło się aż 20 ludowych rzeźbiarzy z Paszyna... (...) ...znawcy sztuki ludowej są zgodni w opinii, że ośrodek rzeźby ludowej w Paszynie jest fenomenem we współczesnej twórczości ludowej, zaś tacy artyści jak Wojciech Oleksy, Stanisław Mika starszy, Janina Mordarska, Zdzisław Orlecki, Andrzej Drożdż są dziś wliczani do grona najwybitniejszych przedstawicieli tradycyjnej twórczości wiejskiej. W ślady dorosłych idą młodzi mieszkańcy wsi."*

Pojawiają się liczne audycje radiowe i reportaże telewizyjne. Paszyn odwiedzają liczni kolekcjonerzy sztuki ludowej z kraju i zagranicy. O Paszynie zaczyna być bardzo głośno. III konkurs Współczesnej Rzeźby Karpat Polskich w 1977 r. na 45 zgłoszonych twórców przyniósł laury i nagrody 42 twórcom z Paszyna. Powstają liczne prace naukowe magisterskie i doktorskie oparte na materiałach z Paszyna.

Sławę Paszyna pomnaża ks. kustosz Stanisław Janas, upowszechniając zbiory na wystawach krajowych i zagranicznych (zwłaszcza w Niemczech). Specjalny wyróżnik ludowości, stanowi chyba jedyny w Polsce, kościół w Paszynie, którego wystrój wypełniają prace miejscowych twórców oraz tubylca mgr-a sztuki, artysty plastyka Franciszka Palki. Do nich należą: „Siedem boleści M. Bożej (Wojciecha Oleksego) oraz „Droga Krzyżowa", chrzcielnica i ambona, podstawa pod paschał, dwa konfesjonały i „Ostatnia Wieczerza" (Franciszka Palki).

Muzeum Parafialne w Paszynie trzeba zobaczyć koniecznie, do czego skłaniają eksponaty i organizatorzy wystawy bożonarodzeniowej Anno Domini 2006, z SCK, w Mielcu.

Komisarz wystawy: **Marek Skalski**

Szopki „paszyńskie"
fot. W. Gąsiewski

Krzyż w Książnicach

W dniu Wszystkich Świętych 2006 roku w kaplicy na cmentarzu parafialnym w Książnicach została odprawiona uroczysta Msza święta koncelebrowana przez ks. prałata dr Bolesława Klausa, proboszcza parafii Książnice ks. kanonika Józefa Baczyńskiego i ks. wikariusza Piotra Zająca, podczas której został poświęcony krzyż z figurą Chrystusa Ukrzyżowanego. Został on umieszczony centralnie na głównej ścianie kaplicy. Dębowy krzyż (wys. 2.60 m) z figurą Chrystusa (ok. 1 m) wyrzeźbioną z drzewa lipowego wykonała dla parafii parafianka Wiesława Górak z Podleszan.

(wiwe)

FOTO ODLOT W MIELCU

8 listopada br. w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu z inicjatywy Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej FIAP, FOTOKLUBU RP, Fundacji Fotografia dla Przyszłości, SCK w Mielcu i Stowarzyszenia Kulturalnego J'ARTE w Mielcu odbył się wernisaż wystawy pokonkursowej FOTO ODLOT IX Międzynarodowy Niekonwencjonalny Konkurs Fotograficzny, nad którym patronat objął Marszałek Województwa Podkarpackiego oraz Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej FIAP.

Wystawę otworzył Marek Skalski - dyrektor Domu Kultury w Mielcu, który przedstawił idę wystawy oraz jej głównych animatorów.

Tekst i fot. **W. Gąsiewski**

Jerzy Kazana po raz drugi Prezesem Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej

10 grudnia br. w Sali Królewskiej w Mielcu odbyło się Walne Zebranie Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej. Poprzedziła je Msza Święta za zmarłych i członków Towarzystwa.

Przed obradami odbył się też koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej w Mielcu, zaś po nim część organizacyjna spotkania, którego gośćmi honorowymi byli m.in. Leszek Deptuła radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego (członek TMZM), Józef Smaczny - Wicestarosta Mielecki (członek TMZM) oraz Zdzisław Nowakowski - przewodniczący Rady Miejskiej i Bogdan Bieniek - Wiceprezydent Mielca.

Miłym akcentem spotkania było uhonorowanie kilkudziesięciu członków Towarzystwa Złotymi Odznakami TMZM, które otrzymali: Błażków Maria, Brożyna Jan, Czarnecki Stanisław, Drabik Eugenia, Gajowiec Bogumiła, Gargas–Gąsiewska Krystyna, Gąsiewski Włodzimierz, Kaczmarczyk Stefan, Kamiński Józef, Kazana Jerzy, Klaus Jadwiga, Korpanty Anna, Korzępa Jerzy, Kowalczuk Bronisław, Kozak-Ciemięga Maria, Krzysztofik Jacek, Książnicka Krystyna, Kulczyńska Aniela, Kulikowski Wiesław, Łakomy Tadeusz, Maj Marian, Michalski Zbigniew, Philipp Krystyna, Piecuch Józef, Pietruszka Marian, Stępień Jan, Solarska Elżbieta, Szęszoł Stanisław, Szot Leszek, Torba Jan, Wanatowicz Janina, Wasielewska Barbara, Witek Józef, Witek Władysław, Zapolska Maria, Zborowski Janusz, Żyrkowski Edward.

Następnie wysłuchano sprawozdania z działalności za lata 2004-2006, po którym odbyła się dyskusja, w której m.in. zwracano uwagę na brak dbałości o mieleckie zabytki. Mówiono też o konieczności pozyskiwania środków unijnych oraz promocję działalności Towarzystwa.

Prowadzący obrady dr Jerzy Rzepka zwrócił uwagę, że w 2007 r. Mielec będzie obchodził 550 rocznicę uzyskania praw miejskich. Zdzisław Nowakowski wskazując na pamiątkową tablicę w sali Królewskiej z obchodów 500 lecia praw miejskich Mielca zwrócił uwagę, że Józef Witek wyjaśnił Radzie Miejskiej, że Mielec prawa Miejskie uzyskał dopiero w 1470 r. i dopiero w 2020 r. może obchodzić swoje 550 lecie. W tej sprawie wypowiedział się też obecny na sali Józef Witek, który stwierdził, że jego zdaniem tak wynika z dwóch istniejących dokumentów o lokacji miasta, na co prezes Jerzy Kazana odpowiedział, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby obchodzić te dwie rocznice.

Następnie zebrani w głosowaniu udzielili absolutorium dotychczasowemu Zarządowi i przystąpili do wyboru nowych władz. W ich wyniku ukonstytuował się nowy Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej w składzie: Jerzy Kazana (prezes), Janusz Zborowski (I wiceprezes), Józef Zaskalski (II wiceprezes), Bronisław Kowalczuk (sekretarz), Halina Działowska (z-ca sekretarza), Krystyna Wojdyła (skarbnik) oraz członkowie: Maria Błażków, Leszek Deptuła, Paweł Dębicki, Bogumiła Gajowiec, Krystyna Gargas-Gąsiewska, Jadwiga Klaus, Bożena Krużel, Jacek Krzysztofik, Zbigniew Michalski, Mikołaj Podłaszczyk, Andrzej Sitko, Józef Smaczny, Jan Stępień, Leszek Szot, Jerzy Rzepka, Zbigniew Wicherski i Marek Woźniak. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Zbigniew Starzyk (przewodniczący) i członkowie: Jan Brożyna i Stanisław Furdyna. W skład Sądu Koleżeńskiego: Janina Wanatowicz (przewodnicząca) i członkowie: Elżbieta Solarska i Jadwiga Jankowska.

Tekst i fot.: **W. Gąsiewski**

Na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym, odbytym 15 marca 2003 r. w Sali Królewskiej PSM w Mielcu został wybrany Zarząd w składzie: prezes – Jerzy Kazana, wiceprezes – dr Jacek Krzysztofik, wiceprezes – Krystyna Philipp, I sekretarz – Bronisław Kowalczuk, II sekretarz – Bogumiła Gajowiec, skarbnik – Krystyna Wojdyła oraz członkowie Zarządu: Anna Korpanty, Krystyna Książnicka, Dorota Kieraś, Anna Miś, Bożena Zborowska, Janusz Zborowski, Jerzy Rzepka, Zbigniew Ryba, Zdzisław Korpanty, Leszek Szot, Marek Woźniak i Piotr Toczyński. Wybrano Komisję Rewizyjną w składzie: Zbigniew Starzyk – przewodniczący, Marian Bąk i Jerzy Krakowski – członkowie, a także Sąd Koleżeński: Stanisław Furdyna – przewodniczący, Janina Wanatowicz, Stefan Kaczmarczyk i Elżbieta Solarska – członkowie. Zarząd Towarzystwa pracował w oparciu o znowelizowany statut oraz uchwałę podjętą na Walnym Zebraniu. W okresie sprawozdawczym odbyło się 39 protokołowanych posiedzeń, na których frekwencja wynosiła 75%. Na dzień sprawozdawczy TMZM liczy 350 członków. W okresie sprawozdawczym przyjęto 56 nowych członków, w tym sporą grupę młodzieży, co jest pozytywnym objawem.

Zarząd w okresie minionych 4-ech lat zorganizował, bądź współorganizował sześć wystaw: 110 lat TG „Sokół" w Galerii I Domu Kultury SCK od 16.03-31.03.2004 r. oraz w Przecławiu, Wystawa rękodzieła artystycznego w Spółdzielczym Domu Kultury MSM z okazji 45-lecia MSM 18.12.2003 r., „Lotnictwo nam bliskie" w 100-lecie Światowego Lotnictwa i 85-lecia Lotnictwa Polskiego w Galerii I Domu Kultury SCK w miesiącach październik-listopad 2003 r. oraz w Chorzelowie. Podczas otwarcia wystawy w Chorzelowie odbyło się także spotkanie Klubu Miłośników Lotnictwa, który jest w strukturach naszego Towarzystwa. O dorobku mieleckiego lotnictwa wspominał mgr inż. Kazimierz Szaniawski – były dyrektor Ośrodka Badawczo-Rozwojowego WSK „PZL-Mielec"), VII Ogólnopolskie Prezentacje Folkloru Sztuki Ludowej Mielec 2004 oraz najważniejsza „Wystawa Jubileuszowa TMZM" w Jadernówce 4.06.2004 r. z okazji 40-lecia działalności Towarzystwa. Kolejnymi wystawami były „...cztery dekady..." prezentujące dorobek TMZM i twórczość plastyczną KŚT 21.02-4.032005 r. w Galerii I Domu Kultury SCK, „Mosty ponad czasem" 7.03-30.03.2006 r. w centrum promocyjno-wystawienniczym SCK oraz od 18.04-30.04.2006 r. w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

Wraz z KŚT, którego prezesem od 18.12.2003 r. jest Krystyna Gargas-Gąsiewska, współorganizowaliśmy cztery plenery malarskie: „Artystyczne pożegnanie lata – Czajkowa'2004", „Plener

Sprawozdanie z działalności Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu za lata 2003-2006

Nadleśnictwie Tuszyma'2005", „Plener twórczy Z Ziemi Mieleckiej w Beskid Sądecki'2006" oraz „Śladami Szafera – Rzemień, Przecław, Rezerwat Buczyna'2006" oraz dwie wystawy poplenerowe „Pożegnanie lata'2004" i „W poszukiwaniu artystycznych inspiracji", które odbyły się jesienią w 2004 i 2005 roku w Samorządowym Ośrodku Kultury i Sportu w Chorzelowie oraz w 2005 roku w Przecławiu.

Bardzo ważną dziedziną działalności Zarządu Towarzystwa było organizowanie bądź współorganizowanie sesji popularno-naukowych. W dniu 24 kwietnia 2004 r. w Tuszowie Narodowym wspólnie z IPN z Krakowa, dr Jerzym Rzepką zorganizowana została sesja pt.: „Prof. Jan Schen, sędzia, prokurator, uczony". 15 października 2004 r. w Pałacyku Oborskich odbyła się sesja na temat: „Mielec i powiat mielecki 1944-1956" zorganizowana wspólnie z IPN Rzeszów oraz Muzeum Regionalnym. Referat pt.: „Żołnierze górnicy w latach 1949-56" wygłosił Jerzy Kazana. 29 października 2004 roku w Zespole Szkół w Przecławiu miała miejsce sesja „60-lecie Akcji Burza na Podkarpaciu", referat pt.: „Przebieg Akcji Burza na terenie Ziemi Mieleckiej i w okolicach Przecławia" wygłosił dr Jacek Krzysztofik.

Nie mniej ważnymi przedsięwzięciami było organizowanie spotkań Klubu Miłośników Lotnictwa czy wieczoru wspomnień o Eugenii Basarze-Lipiec z udziałem jej rodziny w czytelni Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu, połączonego z promocją książki „W pocie czoła. Represjonowani z przyczyn politycznych", artystą Marcinem Niziurskim – autorem logo KŚT czy ostatnio, 26 października 2006 r., z poetami Krystyną Lenkowską z Rzeszowa i Wiesławem Kulikowskim, którzy recytowali swoje wiersze.

Delegacje naszego Towarzystwa brały udział w ważniejszych uroczystościach jubileuszowych w powiecie mieleckim, w Mielcu i w Krakowie: w obchodach 60-ej rocznicy śmierci gen. Wł. Sikorskiego w Krakowie, 45-leciu Mieleckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, XV-leciu Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego im. gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym, XXV-leciu Państwowej Szkoły Muzycznej, 100-leciu I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego (członkowie zarządu byli współorganizatorami tego Jubileuszu, a Bogumiła Gajowiec, Włodzimierz Gąsiewski, Anna Korpanty i Józef Witek współautorami Księgi Jubileuszowej), 50-lecia pracy kapelmistrza Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej SCK – Grzegorza Ossaka, Jubileuszu Samorządowego Ośrodka Kultury i Sportu w Chorzelowie, 40-leciu Koła Filatelistycznego Nr 38 w Mielcu, 50-leciu Domu Kultury SCK, 70-leciu TS „Melodia" oraz 125. Rocznicy Śmierci gen. Wł. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym. Nasze delegacje brały udział w miejskich uroczystościach z okazji świąt państwowych, Święta Ludowego i gminnych dożynkach.

Bardzo ważną dziedziną naszej działalności były wydawnictwa: opracowanie i wydanie folderów i katalogów do wystaw i kart okolicznościowych oraz wydanie 3 i 4 tomu w 2003 r. oraz 5 i 6 tomu „Mieleckich zapisków", których promocja odbyła się 24.02.2006 r. w Sali Królewskiej PSM. Bardzo zaawansowane są prace nad tomem 7 i 8 „Mieleckich zapisków", które powinny się ukazać do końca 2006 r. Z powodzeniem zakończyła się także batalia o wydanie pamiętnika por. Stefana Ostrowskiego, najstarszego żołnierza WP na Podkarpaciu, którą prowadziliśmy od 1,5 roku z Urzędem ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie.
Dzięki dużemu zaangażowaniu Zbigniewa Michalskiego, 2 września 2006 roku reaktywowano Grupę Literacką „Słowo" przy KŚT; grupa ma własną stronę internetową, na której prezentuje swoją twórczość. Prezesem Grupy został wybrany Zbigniew Michalski.

Działalność TMZM jest popularyzowana w prasie regionalnej i lokalnej: „Wizjer Regionalny", „Korso" (12 artykułów), „Nadwisłocze" (15 artykułów) i „Wieściach Regionalnych" (28 artykułów).
Najważniejszym wydarzeniem w upływającej kadencji było zorganizowanie i przeprowadzenie obchodów Jubileuszu 40-lecia Towarzystwa, które zostały przeprowadzone z wielkim rozmachem. Oprócz Wystawy Jubileuszowej zorganizowanej 4 czerwca 2004 r. w Jadernówce, którą zaszczyciła posłanka Krystyna Skowrońska i przedstawiciele władz samorządowych powiatu i miasta oraz mieleccy twórcy, zorganizowano także imprezy towarzyszące i spotkania: otwarty turniej szachowy współorganizowany z TG „Sokół", zawody wędkarskie dla członków Towarzystwa, udział delegacji Towarzystwa 28 listopada 2006 r. w posiedzeniu Rady Miejskiej, gdzie wiceprezes Zarządu Jacek Krzysztofik zapoznał radnych z przedsięwzięciami realizowanymi przez nasze Towarzystwo.

Wykonano także Złoty, Srebrny i Brązowy Medal Pamiątkowy, które były wręczane zasłużonym członkom Towarzystwa oraz osobom współpracującym z nami i wspierającymi statutową działalność. Z okazji 40-lecia Zarząd Towarzystwa wystąpił z wnioskami o wyróżnienie odznaką „Zasłużony Działacz Kultury", która została przyznana przez Ministra Kultury Jerzemu Kazanie, Bogumile Gajowiec, Anieli Kluczyńskiej, Marianowi Pietruszce, Włodzimierzowi Gąsiewskiemu, Januszowi Zborowskiemu, Jackowi Tejchmie, Jerzemu Rzepce i Bronisławowi Kowalczukowi. Uroczystego wręczenia dokonał Wicemarszałek Województwa Podkarpackiego 29 czerwca 2005 r. w Sali Muzeum Zamku w Łańcucie. Natomiast Marszałek Województwa Podkarpackiego Leszek Deptuła 28 czerwca 2006 r. wyróżnił KŚT nagrodą pieniężną za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, którą wręczył w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie.

Zarząd Towarzystwa wraz z Zarządem KŚT nie mógłby realizować tak wielu przedsięwzięć, gdyby nie pomoc i wsparcie instytucji i osób, dlatego składamy serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy w okresie ubiegłych 4-ech lat służyli nam pomocą i radą. Szczególne podziękowania za wsparcie finansowe naszej działalności kierujemy pod adresem: Janusza Krupskiego – kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Leszka Deptuły – Marszałka Podkarpacia, Józefa Smacznego – Starosty Powiatu Mieleckiego, Janusza Chodorowskiego – Prezydenta Mielca, Jacka Tejchmy – dyrektora SCK oraz sponsorom: Dyrekcji Elektrociepłowni Mielec, Kirchoff, a także Stefanowi Żarów i Dorocie Kieraś-Jędrychowskiej, Jackowi Tejchmie za pomoc przy organizowaniu wystaw, Ryszardowi Kuskowi za udzielenie gościny i oprawę muzyczną naszych zebrań, nadleśniczym Zygmuntowi Juraszowi i Józefowi Prade za współpracę, Bogdanowi Rojkowiczowi, Stanisławowi Rajdzie i ppłk. Andrzejowi Sitce za pomoc w przygotowaniu do druku pamiętnika Stefana Ostrowskiego oraz Pawłowi Dębickiemu za eksponowanie w oknie wystawowym księgarni naszych wydawnictw.

Przygotowanie i realizacja tak wielu różnorakich przedsięwzięć przez zarząd TMZM i KŚT wymaga od nas aktywności i poświęcenia znacznej ilości czasu sprawom społecznym. W imieniu własnym chciałbym bardzo serdecznie podziękować dr Jackowi Krzysztofikowi za bezinteresowną pomoc i duże zaangażowanie – szczególnie w zakresie edytorskim związanym z przygotowaniem do druku pamiętnika por. Stefana Ostrowskiego oraz Bogumile Gajowiec za korektę tego pamiętnika. Kończąc pragnę nadmienić, że sprawozdanie ukazuje tylko najistotniejsze, statutowe sfery działania Zarządu Towarzystwa w minionej czteroletniej kadencji, gdyż zrozumiałym jest, że były one o wiele bogatsze i wszechstronniejsze.
Sprawozdanie opracował i przedstawił w dniu 10 grudnia 2006 r. na Walnym Zebraniu TMZM **Bronisław Kowalczuk**.

Wydawnictwa warszawskiego ANAGRAMU

Niezwykła „Poczta" niezwykłego Autora

W roku 1973 na łamach popularnego wtedy pisma (dwutygodnika) „Nowy Medyk" — Jerzy Koperski rozpoczął druk felietonów poetyckich, które nazwał skromnie „Pocztą Literacką". To nie przypadek, a raczej „zrządzenie losu", że poezja wpisała się w obszary spraw medycznych. Bowiem pisanie, a szczególnie uprawianie poezji, oprócz celów estetycznych, filozoficznych, jest też dla człowieka piszącego swoistą terapią, autoterapią. I tak też Jerzy Koperski, omawiając w swoich listach wiersze kalekie, nieudane — zwracał uwagę na czysto ludzkie sygnały dochodzące spoza tych wierszy. I jakby na bok odkładając poezję, zamieniał się w „duchowego lekarza". W miarę swoich możliwości udzielał rad ludziom skrzywdzonym, wewnętrznie obolałym, nie mogącym sobie znaleźć miejsca w życiu. Odpowiedzi Koperskiego nie były łatwe. Nie wymigiwał się karmieniem (tych wołających często o pomoc) złudzeniami. Stawiał sprawę jasno: życie jest ciężkie, trzeba pasować się z przeciwnościami losu, ze złem, z mroczną stroną świata. I może, sprawa najtrudniejsza: każdego dnia musimy walczyć ze sobą, walczyć z pokusami świata i z ideami fałszywych proroków — walczyć o siebie. I tak, autor, analizując nadesłany wiersz, prawie zawsze wychodził poza rozważania estetyczne czy warsztatowe i dotykał często bolesnych obszarów życia, tego wszystkiego co mieści się w pojęciu człowieczeństwa. Te porady, odpowiedzi, wskazania, uwagi musiały być formułowane z dużą delikatnością. Bo przecież były kierowane do ludzi młodych, często zagubionych, zdesperowanych, przechodzących przez „piekło dojrzewania".

To fragment wstępu Jerzego Jarzyny do niezwykłej książki będącej zapisem gazetowej poczty literackiej publikowanej w latach 1973-2001 w opiniotwórczym literacko „Nowym Medyku". Autor „poczty" Jerzy Koperski przez 29 lat odpowiadał młodym poetom i literatom, może nie zawsze po ich myśli. Może niektórych odwiódł od poezji, a innych zachęcił do dalszego pisania. Na pewno też odkrył wiele talentów. Tak więc książka ta jest specyficznym zapisem w historii kultury naszego kraju i warto po nią sięgnąć, aby być może odnaleźć w niej siebie lub naszych piszących rodziców czy krewnych.

Jerzy Koperski, ***Poczta literacka 1973-2001.*** Wydawnictwo „Anagram" i Wyd. „Medyk" Sp. z o. o. Warszawa 2005/2006.

Ostatnia „Integracja"

Niemal nie chce się wierzyć, że to ostatni numer „kultury sztuki literatury życia artystycznego integracja", która przez 14 lat nie uzyskała wsparcia finansowego Ministerstwa Kultury, ani znikąd. A wystarczy tylko sięgnąć do spisu treści: Andrzej Bursa, Włodzimierz Szymanowicz, Halina Poświatowska, Rafał Wojaczek, Stanisław Grochowiak (...) Jonasz Kofta, Jacek Kaczmarski, Czesław Miłosz. A to tylko część czasopisma - antologia „pokolenia, które jak lot ptaków - i już go nie ma.

Tak więc ostatnia „Integracja" jest wspaniałym zbiorem poezji, prozy i wspomnień, które warto przeczytać.

Adres wydawnictwa:
Wydawnictwo **ANAGRAM**
FUNDACJA SZTUKI na rzecz „Integracji"
03-822 Warszawa
ul. Grochowska 357/119

Raciborskie HORYZONTY

To kolejny, już 16 numer Kwartalnika literacko-artystycznego HORYZONTY, wydawanego przez raciborskie Stowarzyszenie Twórców Kultury „Horyzont" oraz Stowarzyszenie Autorów Polskich (Oddział w Raciborzu w Organizacji).

Tym razem na łamach kwartalnika ukazały się publikacje Grażyny Drobek-Bukowskiej, Leszka Folwarcznego, Ireny Bratkowskiej, Ismeny Jańskiej, Józefa Burka i Tomasza Burnata oraz znanych też z łamów „Nadwisłocza", m.in. Zbigniewa Kresowatego, Tadeusza Liry-Śliwy, Leszka Frey-Witkowskiego, Olgi Lalić i wielu innych.

Życzymy więc wytrwałości w wydawaniu czasopisma, a chętnym do współpracy podajemy adres:
Raciborskie Stowarzyszenie Twórców Kultury „Horyzont"
47-400 RACIBÓRZ
ul. Batorego 4/3
tel. (0-32) 415 34 11

W art-studio galeria w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, nabyć można wydawnictwo pt „Cmentarz parafialny przy ul Sienkiewicza w Mielcu",

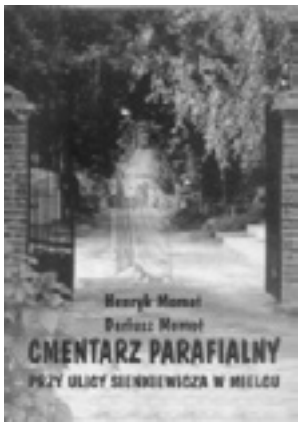

autorstwa Henryka Momota i Dariusza Momota. Jest to obszerna książka zawierające zarówno historię cmentarza, jak i wiele szkiców, planów, zdjęć oraz wykaz grobów. Publikacja została wydana w Mielcu w 2002 r.

(**G**)

USŁUGI KOMUNALNE s.c.
ul. Kr. Jadwigi 64 D
ZAKŁAD POGRZEBOWY
CZYNNY CAŁĄ DOBĘ
TEL. (017) 582 52 62
0 601 180 741, 0 601 180 742

DRUKARNIA KOLOROWA
GAZETY
ULOTKI
KSIĄŻKI
PLAKATY
do formatu B1
/100 x 70 cm/
WIZYTÓWKI
DRUKI DLA FIRM
KSERO
Mielec
ul. Gajowa 15
Tel./fax: 017 / 788 61 04
drukarnia1@autograf.pl

Sklep i Galeria
CH PASAŻ
ul. Dworcowa 4/5
tel. (17) 788-51-23

Sklep fotograficzny
os. Smoczka
ul. Wolności 146a/3
tel./fax (17) 788-31-14

www.fotolab.mielec.pl

OPRAWA OBRAZÓW
CH PASAŻ (Przyziemie)
ul. Dworcowa 4/11
tel. (17) 788-59-16

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa

TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ ∅6 - ∅20
- PRĘTY GŁADKIE ∅10 - ∅50
- KWADRATY GORĄCOWALCOWANE ∅10 - ∅20
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane ≠ 0.5 - ≠ 3 mm
  gorącowalcowane ≠ 3 - ≠ 12 mm
- BLACHY POWLEKANE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar T18 - T35 od 0-15 mb.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów w doskonałych cenach!

Dealer HUTY "FLORIAN"

ZAPEWNIAMY:
ZAŁADUNEK + DOGODNY TRANSPORT
WYSOKIE RABATY - ATRAKCYJNE CENY
Jeszcześmy bliżej niż myślisz...

! u producenta zawsze najtaniej

ODWIEDŹ SKLEPY FABRYCZNE

KORA®

1. **Sędziszów Młp.** ul. Fabryczna 3
   Dom Handlowy "Tetza"
2. **Strzyżów**, ul. Przecławczyka 12
   obok Urzędu Miasta
3. **Dynów**, ul. K. Wielkiego 2
   Dom Handlowy "GS" (I piętro)
4. **Jarosław**, ul. 3-go Maja
   Osiedle Produktów "Okrąglak"
5. **Mielec, ul. Legionów 9**
   kier. Tarnów (50 m od Rynku)
6. **Zgłobień** Nr 346 A
   Siedziba Firmy (obok szkoły)
7. **Łańcut**, ul. Mickiewicza 10
   Centrum Handlowe "KAPITOL"
8. **Kolbuszowa**, ul. 11-go Listopada 3
   Centrum Handlowe "ORZECH"
9. **Leżajsk**, ul. Mickiewicza 7
   3 km od rondla, kier. Nisko

Przykładowe ceny

POŚCIEL bawełna - **29 zł**
KOŁDRA lekka - **29 zł**
PODUSZKA Z PÓŁPUCHU
duża 1,7 kg - **29 zł**
PODUSZKA
silikon 70x80 - **17 zł**
PODUSZKA
ozdobna 40x40 - **5,80 zł**
RĘCZNIK frotte 50x100 - **6 zł**
FARTUSZEK KUCH.
Jawotex - **3,50 zł**

...konkurencji mówimy dobranoc

ŁADNE NARZUTY
- duży wybór
...oraz wiele innych produktów

KUPON

U NAS KUPISZ PREZENTY NA RÓŻNE OKAZJE

Z TYM OGŁOSZENIEM PRZY ZAKUPIE POWYŻEJ 30 ZŁ

JASIEK PIANKOWY 40x40 GRATIS!!

RESTAURACJA

HOTEL

SALA BANKIETOWA

NA

ATENA ★★ HOTEL

39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67
tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13
www.hotel-atena.pl e-mail: recepcja@hotel-atena.pl

ZAKŁAD METALOWY

Rok zał. 1949

Stefan Drozdowski
Pławo 118, 39-305 Borowa,
woj. podkarpackie Poland
Tel./fax:
++48(0)17-58 155 95,
++48(0)1758 153 30
http://www.drozdowski.com.pl
E-mail: zaklad@drozdowski.com.pl

Najlepsze Życzenia

W imieniu własnym oraz współpracowników z okazji Nowego Roku 2007 składamy życzenia wszelkiej pomyślności

Teresa i Stefan Drozdowscy

OSW-5M